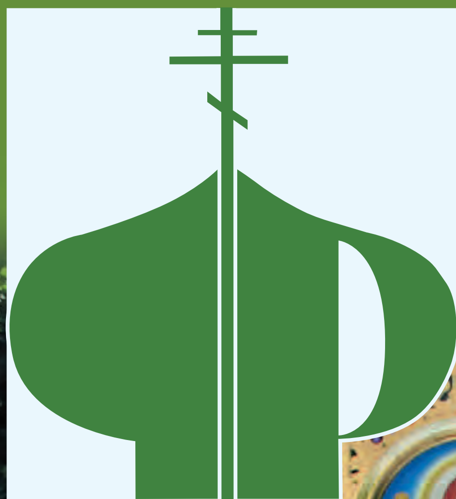
ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416



- Bogarodzica na łożu śmierci
- Sądne dni Potoki
- Z tęsknoty za Florynką
- Prawosławne oblicze Italii

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski
Nr 8 (290)
sierpień 2009
cena 4 zł
(w tym 0% VAT)

Fot. Marek Lach

Inaczej jak cudem tego nie nazwiesz
O odrodzeniu monasteru i święcie Turkowickiej Ikony Matki Bożej piszemy na str. 2



W numerze



Inaczej jak cudem tego nie nazwiesz

– Kiedy dziesięć lat temu tu, w Turkowicach, na terenie byłego prawosławnego monasteru, na pięcioarowym skrawku ziemi postawiliśmy krzyż, przy nim odprawiliśmy molebien i poszliśmy poświęcić wodę, myślałem, że to już wszystko co możemy zrobić dla upamiętnienia tego *błagodatnego* miejsca – mówił arcybiskup Abel na tegorocznym święcie Turkowickiej Ikony Matki Bożej. – Ale plan Boży był inny, byliśmy instrumentem w Jego rękach. Oto na terenie naszego byłego monasteru, który ma tak bogatą historię, po wielu latach dramatycznych wydarzeń i prześladowań, kiedy wydawało się, że dla prawosławnej Chełmszczyzny możemy już tylko zaśpiewać *Wiecznaja pamiat'*, znów modlą się prawosławne mniszki. Inaczej, jak cudem, tego nie nazwiesz.

Władyki słuchało kilkaset osób, trzydziestu duchownych, wierni. I ci z zagranicy – Równego, Łucka, Lwowa, Gródka, i ci z Białegostoku, Bielska, Siemiatycz, Kleszczel, Orli, Białej Podlaskiej. Pierwszym przypominał historię tego niezwykłego miejsca, drugich tej historii uczył:

– Przed trzema tysiącami lat psalmista Dawid pisał: *Kto Bog wieli jako Bog nasz, Ty jesi Bog tworiaj czudiesa* i *S nami Bog, razumiejtie jazycy i pokarajtiesia jako s nami Bog*. Te słowa są aktualne także dzisiaj, chociażby w odniesieniu do tego miejsca. To tutaj Turkowicka Ikona Matki Bożej wsławiła się wieloma cudami, okazanymi naszym przodkom, oświęciła naszą chełmską ziemię.

Oświęciły ją też łzy i modlitwa naszych ojców i mniszek, które budowały te turkowickie monasterskie budynki, które nieustannie modliły się o pokój, o duchową radość piel-

Niżej: władyka Abel

grzymów, corocznie spieszących na to *błagodatne* miejsce z Chełmszczyzny i Wołynia. Teraz znowu odradza się prawosławna duchowość, zasiana i pielęgnowana przez wieki.

Kilka lat temu kupiliśmy jeden z monasterskich budynków – Dom Ludowy – i w nim urządziliśmy cerkiew, jesienią ubiegłego roku zaczęliśmy budować dom dla sióstr, do Pokrowy, jak Bóg da, skończymy ogrodzenie. Dzisiejsze święto jest naszym duchowym triumfem.

I wielkim wydarzeniem, dodajmy, w życiu, młodziutkiej wspólnoty.

– Kiedy po raz pierwszy usłyszałam



o Turkowicach? – zastanawia się przez chwilę matuszka przełożona **Eufalia**. – Na pewno wiedziałam, że jest Turkowicka Ikona Matki Bożej, ale nie miałam pojęcia, gdzie leżą Turkowice i co zostało z tego monasteru. Historia innych przedwojennych klasztorów, np. Leśnej czy Wirowa, była mi bardziej znana. Do Wirowa z Grabarki jeździłyśmy nieraz.

Od jednej z naszych turkowickich sióstr wiem, że już władyce Bazylemu zależało na odrodzeniu tutaj życia monastycznego. W 2002 czy w 2003 roku byłam w Turkowicach po raz pierwszy. Razem z siostrami z Grabarki śpiewałyśmy na liturgii, odprawianej wtedy w Hrubieszowie, a potem wraz ze wszystkimi uczestnikami święta przyjechałyśmy do Turkowic, na molebien i poświęcenie wody.

Nigdy nie przypuszczałam, że tutaj właśnie będzie mój monaster. Przyjechałyśmy na stałe 28 sierpnia 2008 roku, a pierwszego września została odprawiona pierwsza monasterska św. Liturgia.

Jak nas przyjęto? Na początku było różnie. Dochodziły nas głosy o wywieszaniu listów protestacyjnych na sklepach, o zbieraniu podpisów. Obawiano się, że chcemy zająć szkołę, wyrzucić jej emerytowanych pracowników, odciąć wodę mieszkańcom. „Po co tu przyjechałyście? – zagadnęła mnie pewnego dnia starsza pani. „Tu prawosławie nigdy się nie odrodzi. To nie ma sensu. Nie wiadomo, po czyjej stronie jest Bóg”. Minęło parę miesięcy. Sytuacja się zmieniła. Ta sama starsza pani co jakiś czas przychodzi do cerkwi, przyznała się do swoich prawosławnych korzeni, chce poznać język, tradycję. Mówi, że bardzo podoba się jej cerkiewny śpiew. A staramy się upowszechniać melodie z Supraskiego Irmołogionu, które w Polsce można usłyszeć chyba tylko w Supraślu i u nas. Myślę, że wiele osób zmieniło swój stosunek z nastroszonego do bardziej przyjaznego. Teraz mieszkańcy służą niejednokrotnie nam radą, a nawet wsparciem – przynoszą a to kwiaty, a to rozsadę. „Może chcecie założyć ogród” – zaproponowali na wiosnę emerytowani nauczyciele, odstępując nieodpłatnie ziemię. I tak mamy już swój warzywniak – w nim wszystko co trzeba. W ciągu tych kilku miesięcy zaszły duże zmiany w samej cerkwi, pojawił się piękny dębowy ikonostas, wykonany na Białorusi, nawiązujący do greckich, a w nim ikony napisane przez zamieszkałego w Bielance ikonopisca Mirosława Trochanowskiego. Na naszej hektarowej posesji błyskawicznie stanął też nowy dom, zaprojektowany jako dom rekolekcyjny dla pielgrzymów, w którym będzie dziesięć cel dla mniszek.

Czym chciałybyśmy się zajmować? Myślimy o pracowni ikonograficznej, o działalności wydawniczej. Mamy takie plany, ale będzie tak jak Bóg pokieruje.

Tym błyskawicznym zmianom nie może się nadziwić **Aleksander Borowik**, przewodniczący Towarzystwa „Chołmszczyna” z Równego.

– Siedem lat temu stałem tu w tym miejscu z władyką Ablem – wspomina. – Jaki to dobry dom pod cerkiew – powiedziałem do arcybiskupa, patrząc na zrujnowany budynek Domu Ludowego. A władyka na to: „Na wszystko jest czas i wola Boża”. I w ciągu trzech lat doprowadził do urządzenia w nim cerkwi. A miejsce tutaj jest tak ważne dla całej prawosławnej Chełmszczyzny.

Nawet w okresie międzywojennym, gdy już nie było tu prawosławnych sióstr ani monasteru, ani zniszczonego w 1929 roku drewnianego pięciokopułowego soboru, do Turkowic podążały pielgrzymki z mojej rodzinnej wsi Grodysławice. Pielgrzymki te, przez Tyszowce, prowadził proboszcz o. Sahajdakowski, mój tata diakon, o. Michaiło Borowik, oraz moja siostra Kława, która dyrygowała ponad stuosobowym chórem, a sama śpiewała sopranem. Ten nasz grodysławicki chór nieraz śpiewał na turkowickim święcie. A ludzi zbierało się tu mnóstwo, do pięćdziesięciu tysięcy... Zachowało się wiele relacji z tego święta. Aż płakać się chce, jak się je czyta. Bo zupełnie inna była wtedy nasza Chełmszczyzna. Jeszcze przed wyjazdami na wschód, do których zmuszono około czterystu tysięcy osób, przed Akcją Wisła, która wyrzuciła z rodzinnej ziemi następne 147 tysięcy.

Co teraz odczuwamy, gdy widzimy odradzający się monaster? Ogromną radość. Szkoda, że tak wielu ludzi nie doczekało tej chwili. Zwykle przyjeżdżało nas, z Równego, czterdzieści osób. W tym roku tylko dwadzieścia. Przeszkodą jest także cena obowiązkowego ubezpieczenia, niemała, bo pięćset hrywien.

Z Gródka na Ukrainie przyjechało 49 osób.

– Nim tu przybyliśmy, odwiedziliśmy naszych zmarłych – przyznaje przewodniczący tamtejszego Towarzystwa Chołmszczyna, **Jarosław Spilnik**. – Robimy tak zawsze. Moi rodzice pochodzą z Posadowa, dziadkowie ze strony mamy z Zimna i Grodzisławic. Byliśmy na cmentarzu, modliliśmy się w naszej cerkwi, dziś w kościele w Grodzisławicach. Tamtejszy ksiądz katolicki corocznie tę naszą dawną

cerkiew otwiera. Także w Posadowie stoi nasza cerkiew, dziś już kościół. W tym roku do niej nie zachodziliśmy, bo byliśmy zbyt wcześnie. Odprawiliśmy tylko panichidę na cmentarzu. Zawsze jeździmy z naszym batiuszką, z nim łatwiej jest podczas podróży utrzymać modlitewny nastrój.

W Gródku pamiętamy o największych chełmskich świętościach – rozpoczęliśmy budowę cerkwi Chełmskiej Ikony Matki Bożej, planujemy budowę kaplicy Turkowickiej Ikony Matki Bożej.

Ja sam urodziłem się na Ukrainie, nie byłem w przedwojennych Turkowicach, słyszałem wiele opowieści o tym, jak cerkiew nam w 1938 roku zburzono, jak zasypano gnojem cudowne źródełko, znam też słynną pieśń *Do Turkowycz spiszyt' narod, na rizy położenie*.

I historię tego święta, Złożenia Szat Bogarodzicy w Blachernach, przybliżył o. **Andrzej Borkowski** po akafiście do Turkowickiej Ikony Matki Bożej. Mówił o pielgrzymce dwóch senatorów konstantynopolitańskich do Ziemi Świętej za panowania cesarza Leona i o przywiezieniu stamtąd skrzyni z przechowywanymi w niej od pokoleń szatami Bogarodzicy. O wybudowaniu cerkwi świętych apostołów Marka i Piotra i potajemnym złożeniu w niej tej świętości. O dużej Bożej *błagodati*, jak emanowała z tego miejsca i zmusiła senatorów do ujawnienia tajemnicy. O rozbudowaniu cerkwi i nazwaniu jej cerkwią Bogarodzicy. I o tym, że to właśnie w tej cerkwi w 626 roku, podczas oblężenia Konstantynopola, modlono się na stająco słowami pierwszego akafistu. I pomoc Matki Bożej nadeszła. Na pamiątkę tego wydarzenia ustanowiono święto *Pochwały Preswiatoj Bogorodzicy*, obchodzone w sobotę piątej niedzieli Wielkiego Postu.

Po akafiście do Turkowickiej Ikony Matki Bożej nie ustawały paraliturgiczne pieśni, intonowane przez spontanicznie zorganizowany chór, podchwytywane przez wszystkich obecnych. Potem równo o północy modlono się na panichidzie za turkowickie mniszki, za wszystkich synów



Matuszka Eufalia; u dołu: młodzież z diecezji lubelsko-chełmskiej

i córki tej ziemi, których groby rozsiane są po całej Chełmszczyźnie, za wszystkich zmarłych. A potem już na akafiście do św.św. Bazylego (Martysza), Ignacego, Lwa (Korobczuka), Mikołaja (Holca), Sergiusza (Zacharczuka), Pawła i Joanny (Szwajków), Piotra (Ohryzko), Mikołaja (Borowika) i wszystkich tych, którzy życie oddali w obronie prawosławnej wiary.

Na te dwa nabożeństwa bardzo czekała **Zofia Żybul** z Białegostoku. Na panichidzie modliła się za całą rodzinę ze strony mamy **Raisy**, która wywodzi się spod Grodysławic i Krasnegostawu. Żałuje, że mama nie doczekała odrodzenia turkowickiego monasteru czy chociażby cerkwi, że po wojnie nigdy nie odwiedziła tych stron. Ominęły ją wywózki na wschód, bo została zabrana na roboty do Niemiec. Gdy wróciła, we wsi nie było już ani jednej prawosławnej duszy.

– Tęsknota za rodziną, która została zmuszona do wywózki na wschód, tragiczny los zamordowanych ojca i brata spowodował, że nigdy nie odważyła się pojechać na rodzinną ziemię, na której jej przodkowie żyli od pokoleń – mówi pani Zofia. – Rodzice po ślubie najpierw mieszkali w Jeleniej Górze, gdzie mama brała aktywny udział w życiu parafii, a później, po przeprowadzce do Białegostoku, śpiewała też w białostockich chórach

Pani Zofia przyjeżdża do Turkowic od kilku lat, te pielgrzymki przynoszą ukojenie. Na panichidzie ma wrażenie, ze wszyscy bliscy są tuż obok niej. Bardzo umacnia ją duchowo akafist do Męczenników Chełmskich i Podlaskich, może dlatego, że modli się do swego wujka, rodzonego brata mamy, **Mikołaja Borowika**, którego w czerwcu 2008 roku dołączono do soboru chełmskich świętych. Ma dwie jego ikonki – jedną nosi stale przy sobie, druga stoi na półce.

Kanonizacja Męczenników Chełmskich i Podlaskich była największym wydarzeniem duchowym w powojennej historii naszej Cerkwi. Pamiętała o tym młodzież, która w tym roku po raz pierwszy zorganizowała dwie piesze pielgrzymki do Turkowic – dwudniową z Tomaszowa i jednodniową z Hrubieszowa.



– Z Tomaszowa wyruszyliśmy dwa dni temu – mówi **Piotr Gacman** z parafii w Tarnogrodzie. Było nas razem z batiuszką, o. **Jerzym Biryłko**, dwudziestu. Mieliśmy do przejścia 35-38 kilometrów. Pierwszego dnia pokonaliśmy około dwudziestu ośmiu km, szło się dość ciężko, bo było upalnie, a asfalt bardzo rozgrzany. Doszliśmy do Tyszowiec. Tam na prawosławnym cmentarzu powitały nas panie katoliczki. – Dobrze, że ktoś pomodli się za spoczywających tu prawosławnych – mówiły otwarcie. Drugiego dnia zatrzymaliśmy się trzy-cztery kilometry przed Turkowicami, czekaliśmy na drugą pielgrzymkę, tę liczniejszą, bo 27-osobową, z Hrubieszowa, którą opiekowali się o.o. **Jan Łukaszuk** i diakon **Wadim**



Nowy dom, w którym znalazły się cele dla mniszek, stanął bardzo szybko

Sztemburski. I już razem weszliśmy na święto. Co mi dała pielgrzymka? Satysfakcję, że mogłem wziąć udział, jak mówi nasz o. dziekan, w tej dużej duchowej radości.

– Te pielgrzymki młodzieżowe to swoista misja – podkreśla arcybiskup Abel. – Wielkie przeżycie dla pielgrzymujących i napotkanych autochtonów tych ziem, których przodkowie byli prawosławni.

Młodzież było widać nie tylko w grupie pielgrzymów. Pomagała w przygotowaniu święta – porządkowała cerkiew i teren wokół, sprzedawała świece, literaturę, wydawała posiłki (na każdego uczestnika święta czekał w monasterze talerz ciepłej zupy, naleśniki). To wielkie zaangażowanie młodzieży z diecezji, jej wzrastanie w wierze, jest duchowym owocem ofiary chełmskich męczenników – lubi podkreślać metropolita **Sawa**.

Ałła Matreńczyk
fot. **Marek Lach**

W cieniu Turkowickiej Ikony

W roku 1903, po prawie półtorawiekowej atrofii, reaktywowano życie monastyczne w Turkowicach. Monaster w latach 1903-1911 działał organizacyjnie w strukturze klasztoru żeńskiego w niedalekiej Radecznicy. Jednak stały kult Matki Bożej wśród miejscowej ludności, dawność (1382 rok) tutejszej tradycji jak i starania arcybiskupa Eulogiusza (Gieorgijewskiego) oraz jego wsparcie kanoniczne i materialne zaowocowały samodzielnością i prężnością życia monastycznego w tym zakątku Hrubieszowszczyzny. W latach 1906-1909 monaster stał się na tyle samodzielny, że mógł stanowić nie tylko miejsce kultu, lecz także stać się ośrodkiem duszpasterskim i kulturalno-oświatowym. W 1910 r. otwarto żeńskie seminarium nauczycielskie, następnie szkołę agronomiczną, sierociniec i szpitalik. Trzydzieści tysięcy pielgrzymów w dniu odpustu na łąkowo-lesistym terenie, okalającym pięciokopułową cerkiew, było sukcesem biskupa i tradycji cerkiewnej. W latach 1914-1915 monaster ewakuowano do klasztoru św.św. Marty i Marii w Moskwie, a cudotwórcza ikona zaginęła. Gdy kilka sióstr powróciło w 1919 roku z bieżeństwa, gospodyniami klasztoru były siostry Służebniczki NMP, prowadzące sierociniec, szkołę i przytułek dla kalek. Po wojnie polsko-bolszewickiej, której front latem 1920 r. z całą siłą tędy się przetoczył, trwały próby odzyskania części terenu i niektórych zabudowań klasztoru. Prawosławne siostry rozproszyły się po różnych parafiach i monasterach (np. Warszawa, Zimno), a pierwsza skromna uroczystość odbyła się w dniu 14 lipca 1924 r. Kolejne śmielsze próby podjęto, gdy na panewce spaliły próby akomodacji kultu przez neounię w latach 1925-1926.

Po 1927 roku społeczność Turkowic i najbliższych okolic Chełmszczyzny postanowiła z determinacją wziąć na swoje barki odbudowę prawosławnej tradycji. Hrubieszowskiemu artyście **Tomaszowi Zinowi** zlecono wykonanie kopii cudotwórczej Ikony Matki Bożej. Malarz nie tylko odtworzył obraz, lecz także wyrzeźbił w drewnie i pokrył złotymi listkami ryzę. Turkowiczanie przygotowali w cerkiewce kiot, gdzie umieszczono ikonę.

Warszawski Konsystorz Duchowny wydelegował hieromnicha **Serafina** (**Samojlika**), pochodzącego z sąsiednich Tyszowiec, który podjął pracę duszpasterską w Turkowicach. W ten sposób zaczął się odradzać kult Turkowickiej Ikony Matki Bożej, przyciągający na uroczystości i na co dzień licznych wiernych z historycznej Chełmszczyzny, Podlasia i terenów zabużańskiego Wołynia.

Odradzanie się życia prawosławnego w Turkowicach w międzywojniu pozostawało pod wnikliwą obserwacją władz państwowych, a także organów bezpieczeństwa. Przechwytywano pisma urzędowe i listy, podstawiano szpicli, próbowano nakłaniać duchownych do informowania o poczynianiach „czynników cerkiewnych”. Z przechwyconych dokumentów-listów władze mogły dowiedzieć się m.in., że o. **Atanazy** (**Martos**) zaangażował do pracy nad odtworzeniem życia monastycznego *posłusznicę* **Animansę** z monasteru w Zimnie (lata 1933-1934). Blokowano i cenzurowano korespondencję do ihumenii **Magdaleny** (**Trojczuk**), o. **Józefa** (**Zabarnego**), o. **Smaragda** (**Bucharca**), archimandryty **Aleksego**

(Aleksandra Ostaszewskiego z Dubna w woj. lwowskim), o. **Atanazego** (**Bokijewicza**). W Archiwum Państwowym w Lublinie znajdujemy m.in. pismo UWL do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z 14 maja 1934 roku, gdzie czytamy: *Akcja założenia klasztoru prawosławnego w Turkowicach prowadzona jest bardzo intensywnie. Według uzyskanych informacji, prawosławni zgadzają się zapłacić Makomackiemu po 3000 zł za morgę pod plac na klasztor. Oprócz tego duch. Zabarny prowadzi pertraktacje z administratorem majątku Turkowice Stanisławem Rasińskim, który chce sprzedać grunt po 1000 zł za morgę, jednak stawia warunek, że sprzeda cały kawałek ziemi, wynoszący około 20 morgów, na co Zabarny nie może się zdecydować.*

Już w 1924 roku w Ubrodowicach doszło do krwawych bratobójczych starć pomiędzy ludnością prawosławną a rzymskokatolicką. Główną przyczyną było wyświęcenie cerkwi na kościół, ale w podtekście było też oszustwo (według dzisiejszych pojęć: intryga) w sprawie Turkowic. „Księża z Lublina", jak określano *misjonarzy obrządku łacińskiego, wspieranych przez duchownych i działaczy grekokatolickich*, chcących utworzyć *Ukrainę w Cerkwi, skoro upadała Cerkiew na Ukrainie*, usiłowali nadać wschodniochrześcijańskiej tradycji Turkowic koloryt łaciński lub adaptować kult ikony i święto, w celu włączenia *zruszczonych przez prawosławną Rosję Polaków (...) do jedynego prawdziwego, nieschizmatyckiego, prawowiernego, trwającego przy Stolicy Apostolskiej Kościoła rzymskokatolickiego*. Miało się to dokonać nawet za cenę utworzenia odrębnego „Ukraińskiego Kościoła obrządku łacińskiego" (później: Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie – przyp. GJP) i ewentualnie „utrącenia" części ziem Rzeczypospolitej dla autonomii ukraińskiej, byleby *wiodące politycznie czynniki wśród Ukraińców* poparły wyrugowanie „moskiewskich popów" i prawosławia z terenów polskich, a przynajmniej „za Bug".

14 i 15 lipca 1928 roku z powodu choroby oraz niebezpiecznie nabrzmiałych stosunków między państwem a Cerkwią metropolita **Dionizy** (**Waledyński**) nie mógł przybyć do Turkowic, ale delegował arcybiskupa **Aleksego** (**Gromadzkiego**). Wojewoda, Okręgowy Urząd Policji Politycznej i Wydział Społeczno-Polityczny Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie nie były w stanie zapobiec obchodom. Władyka Aleksy przewodniczył św. Liturgii o godz. 9 w Hrubieszowie, gdzie dokonał poświęcenia kopii Turkowickiej Ikony Matki Bożej. Tego samego dnia modlił się w cerkwiach w Moniatyczach, Kułakowicach, Ubrodowicach i Czartowcach. Po noclegu u proboszcza w Husynnem celebrował nabożeństwo w Turkowicach przed kaplicą cmentarną, gdzie na *prestole* umieszczono kopię Turkowickiej Ikony Matki Bożej. W uroczystości uczestniczyło dwanaście tysięcy wiernych. W tej liczbie było około tysiąca czcicieli Matki Bożej Turkowickiej wyznania rzymskokatolickiego.

W 1929 roku, w wyniku protestu wiernych, władze administracyjne województwa lubelskiego zezwoliły na dokończenie budowy drewnianej cerkiewki w celu umieszczenia w niej kopii ikony. Czasownię wyświęcił 13 lipca 1930 roku arcybiskup grodzieński Aleksy. Metropolita Dionizy 25 września 1931 roku kanonicznie i oficjalnie delegował do Turkowic nieetatowego hieromnicha **Atanazego** (**Martosa**), celem objęcia zarządu nad cerkwią i utworzenia przy niej domu zakonnego, podporządkowanego monasterowi św. Onufrego Wielkiego w Jabłecznej. Dziekanem tegoż monasteru był wówczas archimandryta **Sawa** (**Sowietow**), od 3 kwietnia 1932 roku biskup lubelski, wikariusz diecezji warszawsko-chełmskiej.

Na podstawie prac
ks. Jerzego Łukaszewicza *Kult Turkowickiej Matki Bożej na Ziemi Chełmskiej* (ChAT 2008, promotor ks. prof. dr hab. Marian Bendza)
i Grzegorza Jacka Pelicy *Duchowieństwo prawosławne w województwie lubelskim w latach 1918-1939* (UMCS 1993, promotor dr hab. Emil Horoch)
oprac. **Grzegorz J. Pelica**



Po wielkiej uroczystości w 1932 roku nieco mniejsze obchody miały miejsce rokrocznie do 1938 roku. Wydarzenia z lipca 1938 znalazły swoje odzwierciedlenie w licznych opracowaniach publicystycznych w 2008 roku. Cieniem zarówno na stosunkach katolicko-prawosławnych, jak i na percepcji turkowickiej tradycji odbił się fakt, że dopiero zarządzenie niemieckich władz okupacyjnych spowodowało przywrócenie w 1940 roku części monasteru prawosławnym. To swoiste odium jest podgrzewane w różnych środowiskach, tak różnych denominacji i środowisk narodowych na ukraińskim Wołyniu, jak i wśród katolików na Lubelszczyźnie. Po drugiej wojnie kult Turkowickiej Ikony Matki Bożej, przebywającej w Jabłecznej i w Hrubieszowie oraz w domach wiernych, trwał nieprzerwanie. Wraz z reaktywowaniem w 1989 roku prawosławnej diecezji lubelsko-chełmskiej powstała myśl o reaktywowaniu pełni tradycji w miejscu, gdzie „kiedyś były Turkowice".

Bogarodzica na łożu śmierci

Została przeczytana ostatnia stronica świętej księgi, której treść od deski do deski roztacza świętą niewinność i pobożność. Jest to księga, na widok której nawet surowi krytycy, pełni uprzedzeń i przesądów, w milczeniu zatrzymywali się i przeczytawszy ją od początku do końca odchodzili ze zmiękczonym sercem i odmłodzonym duchem. Została zamknięta księga, której pierwsze słowa brzmią: *W żydowskim miasteczku Nazaret żyli bezdzietni bogobojny starzec Joachim i jego żona Anna*.

Jakże jasne są pierwsze stronice tej historii – jakby oświetlone tym wieczornym, delikatnym i cichym rumieńcem zmierzchu odprowadzającego słońce, żeby po nocy zajaśniało światłem ze wschodu. Kogo nie ucieszy szczęście tych starych ludzi, które przyszło do nich przy pożegnaniu ze światem, żeby wnieść kroplę miodu w ich zatrute nieszczęściem życie!

Niewymowną rajską radością napełniły się stare dusze Joachima i Anny na widok swojej maleńkiej córeczki, wchodzącej w towarzystwie koleżanek do Bożej świątyni i powitanej tam skromnie, ale uroczyście. Radość tych starych pobożnych dusz była tym czystsza i wspanialsza, że rodzice nie mogli nawet podejrzewać, że jest to pierwsze i ostatnie radosne wydarzenie w życiu ich wypłakanego dziecka. Młoda Maria wcześnie została sierotą, bez ojca i matki. Bóg oszczędził Joachima i Annę za ich pobożność – nie dożyli i nie ujrzeli tego nieprzerwanego ciągu nieszczęść i cierpień, przez które miało przejść ich dziecko dla uzyskania nagrody – co prawda wielkiej i dla innych nieosiągalnej, tego że ich córka zostanie nazwana Matką Syna Bożego.

Joachim i Anna odeszli, ciesząc się tym, że swoje dziecko pozostawili pod dachem cerkwi, pod opieką Boga. Kto mógł wtedy przepowiedzieć tak niespokojne życie tej dziewczynce, która całą swoją młodość spędziła w cerkwi – w pokoju, poście i modlitwie? Ale burze morza życia bezlitośnie targały tą sierotą, zabierały Ją w nieznane kraje, gwałtownie pogrążając Ją to w zachwycie, to w strachu i na odwrót. Delikatnej dziewczęcej duszy wystarczyłby sam wstrząs, wywołany niespodziewaną anielską nowiną o wielkiej Bożej Łasce, o tym że zrodzi Ona Zbawiciela świata.

Ale Marię czekały znacznie cięższe doświadczenia, zdolne złamać silniejszych duchem i zwyciężyć największe męstwo. Po pierwszym macierzyńskim uśmiechu do swego Bożego Dzieciątka, który napełnił radością Jej zmęczoną niepokojem i trudną drogą w nocnych ciemnościach i strugach deszczu duszę, musiała natychmiast uciekać z Palestyny do Egiptu, żeby w ten sposób uratować to swoje najdroższe i najcenniejsze Dzieciątko. Właśnie tak, przecież król Herod bał się jej leżącego na słomie Dzieciątka i ludzka zawiść pozbawiała Syna Bożego spokoju nawet w pieczarze, w tym skromnym schronieniu.

Pełna strachu i bojaźni uciekała po palestyńskich równinach, przyciskając do piersi swoje Dzieciątko, nieustannie przemierzała lasy i pustynie, nie znając dróg ani ścieżek, żeby tylko zbawić Je od miecza królewskich siepaczy. W drodze nie zadrżała i nie osłabła na duchu, nie zaniemogła z niepokoju i zmęczenia, dodając sobie otuchy tym, że *Pan Bóg jest wielkim Królem nad wszystkimi bogami i że w Jego ręku są zarówno górzyste wierzchołki, jak i ziemskie przepaście* (Ps 49,1; 45,3-4), bowiem już od wczesnej młodości wzięła sobie do serca pouczenie mądrego Kaznodziei: *Pamiętaj o Swoim Zbawicielu w dniach twojej młodości, dopóki nie przyszły ciężkie dni i nie nastąpiły lata, o których będziesz mówić: nie mam w nich zadowolenia!* (Ekl 12,1).

Znosiła wszystko z wiarą w Boga, nigdy nawet nie podejrzewając, że imię Matki Bożej przyniesie jej więcej goryczy niż radości. Ale czy mogła inaczej myśleć po tak wspaniałej wieści Archanioła Gabriela? Czy mogło w ogóle przyjść komuś do głowy, że ludzie z taką wrogością przyjmą Niebieskiego Posłańca i swego Zbawiciela?

Przecież nawet wtedy, kiedy sława Jej Syna zaczęła rozchodzić się po świecie, Jej matczynej duszy nie opuszczały ciężkie przeczucia i troski. Stale towarzyszyła Jezusowi, idąc za Nim z daleka, pośród ciekawskiego narodu, z obawą patrzyła na Niego i chłonęła Jego słowa, ale nie decydowała się bliżej podejść, bojąc się Mu dokuczyć.

Wiedziała o Jego bezgranicznej miłości do wszystkich ludzi, słyszała Jego słowa: *Moją Matką i moimi braćmi są ci, którzy słuchają słowa Bożego i wypełniają je* (Łk 8,21). On przestał należeć tylko do Niej, stał się żywym Źródłem dla całego świata, tak że każdy kto chciał, przychodził się z Niego napić. Ale nikomu nie był tak miły, jak sercu Matki.W tej nieogarniętej masie ludzi podążającej w ślad za Jezusem po całej Palestynie i witającej Go z zachwytem, jedne błyszczące oczy zawsze patrzyły na Niego uważnie, jedne usta nieustannie powtarzały Jego święte słowa i cicho wznosiły za Niego modlitwy. To była Jego Matka.

Jezus zdecydowanie szedł naprzód, nie oglądając się na ślepą nienawiść grzeszników. Nic go nie przejmowało niepokojem i nie lękało. Zawsze był wielki i zdecydowany – zarówno na Górze Oliwnej, przy wjeździe do Jerozolimy i w innych uroczystych chwilach, jak i podczas ostatniej wieczerzy przy pożegnaniu z uczniami przed pójściem na Golgotę. I jedynie jedno uważne ucho słyszało zgrzytanie zębami na Jezusa i jedna dusza przewidziała plany bezbożników, którzy *czyhają na życie sprawiedliwego, potępią krew niewinną* (Ps 93,21) i każdego dnia Jej serce napełniało się strachem wywołanym tym co usłyszała i co przeczuwała. To była Jego Matka.

Tak chciało się Jej choćby nocą pobyć z Jezusem na osobności i opowiedzieć Mu o wszystkim co doszło do Jej uszu, co mówili o Nim ludzie i co mu przygotowują – wszystko to starała się Mu powiedzieć, żeby był jeszcze uważniejszy i ostrożniejszy, chociaż wiedziała, że On wie o



Ikona Uspienija, połowa XV wieku, ze zbiorów Galerii Trietiakowskiej

wszystkim znacznie lepiej. Ale On i w nocy nie miał odpoczynku, nauczając uczniów i przygotowując ich do dalszych *podwigów*. A Ona pragnęła, żeby chociaż w godziny ciszy nocnej, z dala od świeckiego szumu, szepnąć Mu słowo, przycisnąć do siebie Jego umęczoną głowę.

To marzenie jednak nie miało się spełnić, tak więc i noce spędzała bez swego Syna, oczami pełnymi łez spoglądając na gwiezdne niebo i kierując ku niemu pocieszające słowa króla Dawida: *Gdy się w moim sercu mnożą niepokoje, Twoje pociechy mnie orzeźwiają* (Ps 93,19).

Ale wszystkie te duchowe przeżycia, wszystkie troski i smutki, cała złość i nienawiść ludzi, którą przyszło Marii wycierpieć za swego Syna – wszystko to było niczym w porównaniu z tym strasznym ciosem, który był wymierzony zarówno w Jezusa, jak i Jej duszę.

Przecież na własne oczy widziała swego Syna, jak był związany, opluty i pod cierniowym wieńcem zakrwawiony i słyszała te piekielne krzyki: *Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj*.

Szła za Nim i na Golgotę, widziała, jak traci siły i pada pod krzyżem, pochylała się ku ziemi i zbierała z pyłu krople Jego krwi. Doszły do Jej uszu także dźwięki gwoździ, wbijanych w Jego ręce, które kiedyś Ją obejmowały, widziała Go na krzyżu, nagiego i wyniszczonego, znoszącego straszliwe męki, oblewającego się potem i tracącego ostatnie siły. O, gdyby mogła chociaż przypaść do jego krwawiących nóg, objąć je i ucałować. Ale i tego nie mogła biedna Matka.

O, matki martwiące się o swoje chore dzieci, wspomnijcie Marię, cierpiącą pod krzyżem, na którym straszne męki znosił Jej Syn.Wspomnijcie i umocnijcie się tym, czym Ona dodawała sobie otuchy – nadzieją na Bożą miłość!

Chrystus odddał ducha. Ale w najstraszliwszych mękach, nim oddał ducha swemu Ojcu, o kimś wspomniał i popatrzył w dół na ziemię. Odnalazłszy wzrokiem swoją Matkę, ujrzał Ją obolałą i bezsilną. Uświadamiając sobie jeszcze jeden obowiązek wobec Niej, popatrzył na swego ulubionego ucznia Jana i powiedział swojej Matce: *Żeno! Sie syn Twoj.*

Uczniowie Chrystusa rozeszli się po całym świecie, nauczać i ratować rodzaj ludzki. Pozostawili swoje rodzinne domy i rodziny, wszystkie siły poświęcili głoszeniu nauczania Zbawiciela. Nie byli już tak bojaźliwi, jak w tę noc, kiedy został pojmany Jezus, ale stali się nieustraszonymi tytanami, lekceważącymi wszelkie niebezpieczeństwo.

Dopóki byli w Palestynie, pozostawała w kontakcie z nimi także Maria, pomagając im w rozpowszechnianiu przykazań Chrystusa, zachęcając ich do dobrych uczynków i dodając otuchy. Ale kiedy skierowali się z Palestyny w obce i nieznane kraje, pozostała w domu Jana.

Nie traciła czasu na próżno, każdą minutę przeznaczała dla dobra rodzaju ludzkiego, tego samego, który ukrzyżował Jej Syna! Swoją pracę i troski poświęciła szpitalom i więzieniom, pocieszała, uczyła i okazywała wsparcie każdemu, kto potrzebował wsparcia czy rady. Żyła ściśle według przykazań swego Syna i dlatego mogła koić ludzkie smutki i była źródłem uzdrowicielskiej ochłody – każdy kto z niego zaczerpnął, odczuwał świeżość i ulgę oraz umacniał się niebiańską miłością. Dobre uczynki, którym siebie powierzyła, napełniały jej duszę wielkim błogosławieństwem i ucieszeniem, były też nagrodą za wszystkie wcześniej poniesione nieszczęścia i niedole. Przecież dopiero po tym, jak Jej Syn zmartwychwstał, otworzyły się Jej oczy na to co się dzieje i pojawiła się nadzieja.

Ale nadszedł czas, żeby i Maria zamknęła oczy i oddała swego ducha Bogu. Dokonało się to w ciszy i pokoju. Jej śmierć nie wywołała żadnego zamieszania i niepokoju. Palestyna, która była świadkiem tak zadziwiających i burzliwych wydarzeń i zaniepokojona tym co tak nagle i nieoczekiwanie się stało, teraz ucichła i wiodła codzienne życie, jedynie od czasu do czasu spoglądając na swoją okrytą chwałą i mrokiem twarz w lustrze niedawnej przeszłości.

Świat spieszy się do swych zwykłych, codziennych spraw. Bogarodzica spoczywa na łożu. A świat nie odczuwa żadnej zmiany, nie czuje,

że odeszła z niego najbadziej *bogougodna* Kobieta. Świat zawsze jest ten sam – pusty od paplaniny i drobnych trosk o potrzeby cielesne, wykrada świętość z najbardziej uroczystych chwil w historii ludzkości. Kiedy najwięksi bojownicy o jego szczęście umierali w mękach, on spokojnie, w niemilknącym wieloosobowym zgiełku, spieszył za chlebem. Oto i teraz, kiedy wielka Dobroczyni ludzi leży na śmiertelnym łożu, uliczny szum i gwar nie milkną nawet na chwilę.

Ale kiedy poniosą Ją na miejsce spoczynku, kiedy apostołowie zaśpiewają pogrzebowe pieśni, w duszy tego świata zmartwychwstaną wyraziste wspomnienia o wielkim Nauczycielu miłości i o Jego pokornej i wielkiej Matce. I znajdą się, obowiązkowo znajdą się ci, którzy przyłączą się do apostołów, ciepłą łzą oroszą mogiłę przykładnej Nazaretanki i całym swoim życiem i sprawami będą kierować zgodnie z Ewangelią Jej Syna. Nagle w mgnieniu oka świat zapomni o swoich troskach i przywoła w pamięci całe życie tej Kobiety, która miała ogromną wiarę – i sam przekona się co do tego, że imię Pańskie jest potężną twierdzą, *przybiega do niej sprawiedliwy i jest bezpieczny* (Przyp 18,11).

W domu apostoła Jana króluje cisza i spokój. Nic nie narusza tej pobożnej atmosfery. Nieduży, skromny pokój jest oświetlony dwoma rzędami świec, stojących wokół łoża śmierci. Można było pomyśleć, że w pokoju nikogo nie ma, chociaż tak naprawdę zebrało się w nim tej chwili całe Chrystusowe wojsko. Tutaj są Jego apostołowie, dopiero co przybyli ze wszystkich krańców świata, żeby odprowadzić Matkę Bożą do wiecznej *obitieli*.

Z opuszczonymi głowami stoją wokół łoża Bogarodzicy. A ona spoczywa. Na Jej twarzy pozostał ślad błogości i tajemniczego szczęścia, świadczącego o braku trosk, a także ostatnie „Żegnajcie!", pełne miłosierdzia i wyrozumiałości do świata, który okazał tak mało współczucia, gościnności i miłości zarówno wobec Niej, jak i Jej Syna.

św. Mikołaj Serbski
tłum. **Alła Matreńczyk**

Ojciec Anatol – nasz cziłowik

Rok 1946 okazał się w życiu Szydłowskich przełomowy. – Jedziemy do Hajnówki – postanowił papa Leoncjusz, bo ruch przygraniczny między Polską i ZSRR wciąż był możliwy. I on, i żona Anastazja, rodem spod Kazania, i ich troje dzieci opuszczali rodzinną wieś Wołkostawiec w zasadzie bez większego żalu. Do Hajnówki przyjechali w wigilię katolickiego Bożego Narodzenia. Mróz był tęgi, a zima tego roku bardzo ostra. Tata kolejarz bez trudu znalazł pracę w Hajnówce, dach nad głową dla swojej rodziny upatrzył już wcześniej. Znajdował się nieopodal cerkwi.

– *Pieriejechała sem'ja pieresielencew, nado jej pomocz'* – zaapelował w cerkwi proboszcz, o. **Serafin Żeleźniakowicz**.

Batiuszka mieszkał bardzo skromnie, w wynajętym niedużym mieszkanku, ale mir u parafian miał duży. Posłuchali go od razu.

Kto mleko przyniósł Szydłowskim, kto ziemniaki, kto mąkę.

Bardzo cieszyła się z tej pomocy mama **Anastazja**. Była głęboko wierzącą osobą i całą swoją gromadkę, już z szóstym dzieckiem, **Irenką**, co niedziela prowadzała do cerkwi. Cieszyło ją też to, że jeden z jej synów, **Toluś**, zaczął przysługiwać.

Chłopak niebawem ukończył szkołę podstawową i zdał egzaminy do liceum w Hajnówce.

W parafii tymczasem zaszły duże zmiany, wywołane niemałymi zmianami w naszej Cerkwi. W 1951 roku przybył do Polski władyka **Makary**. Tuż po jego intronizacji odbył się uroczysty obiad w Hotelu Europejskim.

– *Ja was ubieru w Warszawu* – od razu zwrócił uwagę na o. Serafina Żeleźniakowicza. – *Na rektora duchownoj sieminarii*.

Wieści dotarły do Hajnówki. Parafianie w krzyk: – *My was nie pustim*. Na niewiele te protesty się zdały.

Ale nawet tu w Warszawie o. Żeleźniakowicz nie zapomniał o swoim niedawnym *prisłużniku* Anatolu.

– Cerkiew potrzebuje duchownych – już na wakacjach odbył rozmowę z jego rodzicami. – Przyślijcie go do seminarium.

Potem z tą samą misją odwiedził Szydłowskich następny proboszcz, o. **Antoni Dziewiatowski**.

– Jeśli taka jest wola *nastojatielej*, to my błogosławimy – zgodzili się **Leoncjusz** i Anastazja.

Hajnowska parafia wsparła tę de-



O. Anatol Szydłowski z matuszką Marią

cyzję także finansowo – przez cały okres nauki pokrywała część opłaty za internat.

Warunki w seminarium były skromne, w internacie jeszcze skromniejsze. Prycze zamiast łożek, gwoździe zamiast szaf, cotygodniowe wyprawy do łaźni miejskiej na Skaryszewskiej albo, znacznie wygodniejszej, w budynku redakcji Trybuny Ludu. Za to atmosfera była wspaniała, a zapał do nauki naprawdę duży. Gdzieś tak po dwóch miesiącach w klasie zjawił się kolejny seminarzysta – **Michał Hrycuniak**, obecny metropolita **Sawa**.

– Zaopiekuj się nim, pomóż nadrobić zaległości – poprosił o. Serafin Anatola.

Wszystkie zajęcia w seminarium odbywały się w języku rosyjskim, a Anatol nie miał z tym żadnych problemów. Uczył się zresztą też dobrze.

– *My was w Moskowskuju Duchownuju Akademiemiu otprawim* – zaproponowali Anatolowi Szydłowskiemu i Michałowi Hrycuniakowi już po ukończeniu seminarium o. Serafin Żeleźniakowicz i metropolita Makary.

– U nas w Polsce też już macie akademię – zaoponowały władze i nie wydały paszportu.

Rzeczywiście, w w 1956 roku ruszyła w Warszawie Chrześcijańska Akademia Teologiczna. Rektorat mieścił się w Chylicach, wszystkie zajęcia sekcji prawosławnej w znajomych murach seminarium przy Paryskiej.

I Michał Hrycuniak, i Anatol Szydłowski znaleźli się w piętnastoosobowej grupie studentów pierwszego rocznika. Mijał pierwszy rok, drugi, trzeci...

– Przyjedź do Gródka, zapoznam cię z dobrą dziewczyną – zaproponował Anatolowi któregoś dnia o. **Włodzimierz Doroszkiewicz**, proboszcz tamtejszej parafii.

I tak Anatol poznał **Marię Dziermańską**, we wrześniu 1962 roku odbył się ich ślub.

Trzy miesiące później, szóstego grudnia, przyjął święcenia kapłańskie. Niemal od razu wyruszył do swojej pierwszej parafii, do Braniewa. Na razie sam, bez matuszki.

W Braniewie nie było duchownego



od ponad roku. Poprzedni proboszcz, starutki o. **Kostyszyn**, więzień Jaworzna, wyjechał do Chełma. Parafianie, wysiedleńcy z Chełmszczyzny i Podlasia, z trudem przyzwyczajali się do nieswojej ziemi, nieswoich gospodarstw, nieswojej cerkwi.

Ta mieściła się w kostnicy, na protestanckim cmentarzu. W części ołtarzowej stały dwa stoły – jeden służył jako *prestoł*, drugi jako *żertwiennik*. Miejsce ikonostasu zajmowała konstrukcja z listewek wypełniona papierowymi ikonami. O plebanii nie było nawet co marzyć. W stojącym w pobliżu poprotestanckim domu mieszkali inni lokatorzy.

Batiuszka zatrzymał się w Braniewie u **Staniszewskich**. To oni, a potem **Luba Nazaruk**, wskazywali mu kolejne rodziny prawosławne.

– *Nasz czilowik* – cieszyli się wierni i ci, z Chełmszczyzny, i ci z południowego Podlasia, bo potrafił bez trudu porozumiewać się po ukraińsku.

Teraz dopiero okazało się, jak bardzo przydały się lekcje tego języka, prowadzone w seminarium przez **Piotra Domańczuka**.

Gdzieś na wiosnę, w marcu czy kwietniu, przyjechała matuszka Maria. Na widok *prisłużnika* z podświecznikiem, zrobionych z emaliowanego talerza i kijka, rozpłakała się w głos.

Gdy dostała pracę w Pasłęku, jedna z parafianek, **Julia Ziniewicz** udostępniła Szydłowskim swoje pasłęckie mieszkanko – pokój połączony z kuchnią i łazienką wspólną dla wszystkich lokatorów. Sama poszła mieszkać do koleżanki.

Stąd, z Pasłęka, batiuszka z matuszką dojeżdżali do Braniewa, to czterdzieści kilometrów.

– O, jest pan Ziniewicz – cieszyli się, gdy na przystanku dostrzegli znajomą postać. Pan **Ziniewicz** pełnił rolę, można powiedzieć, psalmisty.

Cerkiew w środku wciąż wyglądała bardzo ubogo. – *Synok, gdie ty popał* – rozpłakał się na jej widok Leoncjusz Szydłowski, gdy po raz pierwszy odwiedził syna. Wyszedł na *Budi imia Gospodnie* z cerkwi, usiadł na kamieniu i nie mógł powstrzymać łez.

– Tata, widać taki nasz krzyż – pocieszała go jak mogła matuszka Maria. – Popatrz, jak bardzo jesteśmy tym ludziom potrzebni.

A parafianom byli naprawdę potrzebni, bo potrzebna im była cerkiew jak woda, jak powietrze.

Po lewej: absolwenci seminarium z władyką Makarym
Niżej: święto parafialne w Elblągu, na pierwszym planie o. Anatol Szydłowski

– Skąd tu wziąć ikonostas – głowił się cały czas młody batiuszka.

Podwyższenie pod część ołtarzową już zrobił, za drewno zapłacił własnymi pieniędzmi, otrzymywanymi za nauczanie religii.



Ikonostas boczny z Włodawy okazał się do Braniewa za duży. Aż tu nadeszła dobra wiadomość z Białegostoku – jest ikonostas z cerkwi garnizonowej z Łomży. Był biały, piękny i pasował jak ulał.

Z nim cerkiew wyglądała zupełnie inaczej. Tylko zimą było nadal tak potwornie zimno, że zamarzało wino.

We wsiach koło Braniewa mieszkało po kilka rodzin prawosławnych, batiuszka zaczął tam jeździć, uczyć religii. W ich ojczystym języku – po ukraińsku.

– Co tutaj ksiądz nam będzie Ukrainę wskrzeszać? – rozwrzeszczał się na niego szef powiatowego UB. – Jak ksiądz nie przestanie, zerwiemy umowę o nauczaniu religii.

Później, gdy autobusem docierał do wiernych, był wielokrotnie śledzony przez funkcjonariuszy. – A może ksiądz nam coś powie o tych ludziach – kilkakrotnie usiłowali wyciągnąć z niego chociaż trochę wiadomości o parafianach.

– Jestem duchownym, mnie chodzi o wiarę, a nie o ich przeszłość – odpierał ich pytania jak mógł.

Były i dobre wydarzenia – wkrótce z domu stojącego nieopodal ich cerkwi wyprowadzili się lokatorzy. Batiuszka postawił piece – była plebania. Nie cieszyli się nią zbyt długo – wkrótce o. Anatol został przeniesiony do Pasłęka.

A tam czekała na niego cerkiew urządzona w domu przy Stefana Augusta, na wyższym piętrze mieszkali lokatorzy. Szydłowscy do podziału dostali mieszkanie z inną rodziną. Ale i to ich maciupeńkie było zawsze otwarte dla parafian.

Po roku batiuszka objął Elbląg, ale z Pasłękiem się nie rozstał. W jedną niedzielę służył w Elblągu, w drugą jeździł do Pasłęka. Obie cerkwie dzieliło nie tylko trzydzieści kilometrów, ale także dwa style.

Matuszka pracowała w Banku Spółdzielczym w Pasłęku.

– Jestem żoną prawosławnego księdza – powiedziała otwarcie. – Śpiewam w chórze, czy będę mogła wychodzić na nabożeństwa?

– Wiara nie ma tu żadnego znaczenia – odparł kierownik banku, pan Czesław. – Najważniejsze jest to, jakim pani będzie pracownikiem. A do cerkwi może pani wychodzić kiedy tylko zechce.

W Elblągu plebania była otwarta od siódmej rano. Wierni już nie czekali na początek nabożeństwa na dworcu, jak jeden mąż zjawiali się u Szydłowskich. Zostawali też po liturgii, tu czekali na pociąg lub autobus – zżyli się ze sobą jak jedna rodzina.

Powoli zmieniała się cerkiew w Elblągu – pojawiły się polichromie, został odnowiony ikonostas.

Coraz lepiej śpiewał chór, którym dyrygował **Eugeniusz Nowik** i matuszka Maria. Kiedyś, pod nieobecność o. Szydłowskiego, przyjechał odsłużyć władyka **Szymon**, ówczesny dyrektor metropolitalnej kancelarii.

– *Ja nie mog sowierszyt' proskomidii, tak krasiwo z duszoj „K Tiebie o Matier Preswiataja" wy pieli* – powiedział po nabożeństwie.

Zmiany zachodziły i w Pasłęku.

Batiuszka porozumiał się z pastorem. Przy ulicy Westerplatte stała dość duża kircha.

– Jeżeli zrobicie remont na swój koszt, podzielimy świątynię – pastor zgodził się na współużytkowanie z prawosławnymi. Wkrótce w kirsze pojawiły się dwa ołtarze – jeden dla prawosławnych, drugi dla protestantów. Tu też na dobre ruszyła praca z dziećmi. Na terenie parafii leżała wieś Mokajny, a w niej aż szesnaście spośród siedemnastu rodzin było prawosławnych.

– Trzeba zorganizować dzieciom choinkę – postanowili Szydłowcy.

Batiuszka wziął się za scenariusz, po Puszkina nawet sięgnął, matuszka za scenografię.

Przedstawienia wychodziły jak się patrzy. Cała świetlica była pełna, ludzie płakali i bili brawo. I pamiętali. Długo. O tych przedstawieniach usłyszeliśmy po wielu, wielu latach, gdy w 1997 roku wraz z redakcją odwiedziliśmy wieś Mokajny.

W Elblągu raz po raz nastoletni chłopcy wybijali szyby w cerkwi. Matuszce udało się dotrzeć do przywódcy grupy.

– Jeśli wiesz, kto to robi, powiedz, żeby przyszedł, porozmawiamy – zaproponowała.

I tak powoli atakujący stali się, można powiedzieć, stróżami cerkwi.

– Z księdza to dobry pan ksiądz – mówili, gdy Szydłowcy opuszczali Elbląg. Przed nimi były Fasty, na krótko, zaledwie na rok. A potem Wola w Warszawie.

Tę parafię władyka Wasilij proponował o. Anatolowi kilkakrotnie. Z piękną cerkwią zbudowaną w 1905 roku przez arcybiskupa warszawskiego i chełmskiego **Hieronima**, z bogatą międzywojenną i tragiczną wojenną historią, z doskonałym chórem.

O. Anatol odmawiał – miał zaledwie 36 lat, poprzednimi wolskimi proboszczami byli o. **Jerzy Klinger**, wybitny teolog, profesor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, potem o. **Aleksy Znosko**, autor m.in. słownika cerkiewnosłowiańskiego i akatystu do Męczennika Dzieciątka Gabriela. W końcu się zgodził.

Objął Wolę 1 sierpnia 1973 roku. Plebanii nie było. Wielki dom parafialny, który szczęśliwie przetrwał wojnę,

w związku z poszerzeniem ulicy przejęło państwo, po cerkiewnych ponadtrzyhektarowych ogrodach od dobrych kilku lat mknęły samochody.

Na początku Szydłowscy dostali pokój z kuchnią w metropolii. Stan finansów parafialnych budził trwogę. W kasie było zaledwie 262 złotych, długi wobec zarządu cmentarza i Urzędu Skarbowego wynosiły niemal 30 tysięcy złotych.

– Mój syn Lonia akurat skończył tłumaczyć książkę z angielskiego, na pewno pomoże – zadeklarowała parafianka **Sofia Zinowicz**.

I pan Leon naprawdę pomógł – ofiarował 15 tys. złotych. W ślad za nim poszli następni.

Gdy wkrótce doszło do gruntownego remontu dachu i elewacji zewnętrznej cerkwi, duże wsparcie okazała matuszka **Wiera Fedorońko**.

Podczas wojny straciła całą swoją rodzinę – w Katyniu zginął jej batiuszka, o. **Szymon**, naczelny kapelan prawosławny Wojska Polskiego, podczas lotu bojowego nad Niemcami starszy syn – **Aleksander**, w powstaniu warszawskim dwaj kolejni – **Wiaczesław** i **Orest**. Ich pomnik stanął rok temu nieopodal warszawskiego soboru. Remonty wspierali i inni parafianie. Inżynier **Anatol Lulewicz** nadzorował prace zupełnie bezinteresownie, pozostali składali ofiary…

Gdy nowa kopuła i dach zalśniły w słońcu, w górnej cerkwi pojawiły się polichromie i witraże **Adama Stalony -Dobrzańskiego**.

Potem przyszła kolej na dolną cerkiew, po powiększeniu i gruntownym remoncie **Jerzy Nowosielski** dokończył w niej swoje polichromie.

– Chcielibyśmy obejrzeć dzieło profesora – dziś przychodzą całe wycieczki, bo jest to jedna z ostatnich kompleksowych prac znanego artysty.

Potem na Woli stanął duży dom parafialny, zbudowany w latach, gdy zdobycie worka cementu i wapna wymagało nie lada zachodu. Była to plebania na miarę stolicy, z mieszkaniami dla duchownych, kancelarią, pokojami dla studentów i gościnnymi. Kto w nich tylko nie mieszkał… I arcybiskup **Paweł** z Finlandii, i metropolita **Damaskinos** ze Szwajcarii, i metropolita miński **Filaret**, i władyka **Afanasij**. Odwiedzał ich też ks. **Mitrofan Znosko**, brat o. Aleksego. To on w 1938 roku w białoruskim Omielieńcu ochrzcił o. Anatola.

Zdarzały się też zupełnie niespodziewane wizyty.

– Batiuszka, my jesteśmy z przedwojennego parafialnego sierocińca – kiedyś w progu domu stanęły dwie starsze panie, siostry.

Gdy w sierpniu 1944 roku Niemcy rozstrzelali prawie wszystkie sieroty, im szczęśliwie udało się przeżyć – schowały się w jednym z grobowców.

W nowym budynku nie zabrakło też miejsca na sale katechetyczne – w 1973 roku na lekcje religii chodziło sześcioro uczniów, po trzydziestu latach już 150.

Na początku lat osiemdziesiątych o. Anatolowi doszły nowe obowiązki.

W 1982 roku powierzono mu kierowanie Komisją Opieki nad Zabytkami. Komisja podjęła się zadania nie lada – dokonała szczegółowej inwentaryzacji wszystkich obiektów zabytkowych, które są własnością Cerkwi. W przypadku świątyń na Lubelszczyźnie czy Chełmszczyźnie, na Ziemiach Zachodnich był to trud pionierski, niezbędny do ubiegania się o środki na remont tych obiektów zarówno z Funduszu Kościelnego, jak i Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Jak duże to było przedsięwzięcie świadczy fakt, że dokumentacja inwentaryzacji samych tylko cmentarzy z trudem zamknęła się w czterech tomach.

W 1983 roku o. Anatol został odpowiedzialny za programy radiowe naszej Cerkwi. Miały one zasięg ogólnokrajowy, a nadawane były głównie w programie IV, a potem w radiu BIS.

– Przygotowywaliśmy 12-15 takich audycji rocznie – podkreśla batiuszka. – Były to głównie transmisje nabożeństw, a bardzo mi w tym pomagali o. o. **Jerzy Szurbak**, **Mikołaj Lenczewski**, **Jerzy Tofiluk**, **Bazyli Kalinowski**. Audycje nagrywaliśmy



w Warszawie, we Wrocławiu i w Szczecinie, na Grabarce i w Sanoku, w Jabłecznej, Białymstoku i Lublinie.

Za tę misję o. Anatol był odpowiedzialny przez dwadzieścia lat, do 2003 roku. Za audycje telewizyjne trzy lata.

Rok 2003 przyniósł inną ważną zmianę – przeniesienie do parafii katedralnej św. Marii Magdaleny w Warszawie. Parafii o bogatym grafiku nabożeństw, dużej liczbie duchownych i nabrzmiałym problemie lokalowym. Udało się go rozwiązać dopiero wtedy, gdy policja oddała jedną czwartą zajmowanego przez siebie cerkiewnego budynku.

Braniewo, Pasłek, Elbląg – to były parafie wysiedleńców, Wola – parafią ludzi z całej Polski. Jak można by scharakteryzować Pragę?

– Jako parafię międzynarodową – odpowiada o. Anatol. – Połowa naszych parafian pochodzi zza Buga. Są to Rosjanie, Ukraińcy, Białorusini, ale także Gruzini i Bułgarzy o różnym stopniu *wocerkowlenija*.

– Batiuszka, eto papa priwioł mienia k wierie – tłumaczyła niedawno tuż po przyjęciu chrztu jedna z Rosjanek. Długo ociągała się z tą decyzją. W końcu dostała telegram o śmierci ojca. Zajechała do Czity (wschodnia Sybe-

ria), stanęła z psałterzem nad trumną i zaczęła czytać. Nagle usłyszała jakiś stukot za oknem. Wyszła na dwór – nie było nikogo. Po chwili odgłos pojawił się ponownie. – Tata, ty na pewno dajesz mi znać, że powinnam się ochrzcić – powiedziała na głos. – Nagle poczuła wokół siebie powiew przyjemnego, ciepłego powietrza…

Na takie rozmowy batiuszka zawsze musi znaleźć czas. Podobnie jak na opiekę nad małżeństwami mieszanymi. A tych na Pradze jest bardzo dużo.

– Na trzydzieści ślubów zawieranych w naszej katedrze rocznie, tylko pięć jest prawosławnych – podkreśla o. Anatol. – Musimy dużo trudu włożyć, żeby pozostałych także nie stracić.

I rzecz charakterystyczna, tam gdzie panna młoda jest prawosławna, małżeństwo pozostaje przy cerkwi, panowie prawosławni częściej odchodzą do kościoła.

Na szczęście świadomość religijna młodego pokolenia stale rośnie. Duża w tym zasługa o. Jerzego Tofiluka i jego regularnych środowych spotkań z młodzieżą.

W rozmowach z tą drugą nieprawosławną stroną pomocna jest działalność ekumeniczna.

O. Anatol wielokrotnie uczestniczył w modlitwach o jedność chrześcijan i w innych ekumenicznych uroczystościach. W 2000 roku był delegatem naszej Cerkwi na uroczystości millenijne w Rzymie.

– Witam księdza dziekana, przedstawiciela metropolity Sawy – zwrócił się do niego osobiście papież **Jan Paweł II**.

Później, w ewangelickim kościele Świętej Trójcy, batiuszka podpisał w imieniu metropolity Sawy ważny dokument o wzajemnym uznaniu chrztu.

Trzynastego listopada 2008 roku o. Anatol obchodził 70. rocznicę urodzin. Nie chce się na tym dłużej zatrzymywać.

– Nasz sobór w tym roku kończy 140 lat – mówi. – To dopiero jest *prazdnik*.

Ałła Matreńczyk
fot. **archiwum o. Szydłowskiego**

Jubileusz pod znakiem św. Jana Chrzciciela

– Drodzy bracia i siostry! Chrześcijanin zawsze powinien nazywać grzech grzechem, niesprawiedliwość niesprawiedliwością. U Boga nie ma kompromisów, jest albo prawda albo kłamstwo. O tym św. Jan Prorok, Poprzednik i Chrzciciel naszego Pana, wydaje się nam zawsze przypominać, jak o tej prawdzie, że każdy człowiek powinien być władcą i rządcą swojego ciała, a nie odwrotnie – to słowa okolicznościowej homilii, wygłoszonej przez o. Andrzeja Łosia, reprezentującego władykę Abla podczas uroczystości we Włodawie. W parafialnej cerkwi Narodzenia Bogarodzicy w niedzielę 5 lipca obchodzono jubileusze dwudziestolecia reaktywowania diecezji lubelsko-chełmskiej, dziesięciolecia poświęcenia *prestoła* oraz święto Narodzenia Poprzednika Pańskiego, św. proroka Jana. Poświęcona została także niedawno odrestaurowana ikona Matki Bożej.

Przywołując wzorce ewangeliczne i przykłady schorzeń współczesnej cywilizacji, sekretarz arcybiskupa diecezji apelował do parafian i zebranych na święcie gości: – Bez względu na okoliczności zewnętrzne powołani jesteśmy do dawania świadectwa Chrystusowej Ewangelii. Ludzie nie potrafią zrozumieć, że miłość trwa wiecznie, miłość przenosi nas do wieczności.

I na to nigdy nie jest za późno. (…) Mówi nam o tym łotr z Golgoty, który w ostatnim tchnieniu swego życia prosi: *Wspomnij na mnie, Panie, gdy przyjdziesz do Królestwa swego*, a który otrzymał odpowiedź: *Dzisiaj jeszcze będziesz ze Mną w raju!* Pamiętajmy o tym, kiedy będziemy schodzić z Golgoty naszego ziemskiego życia i spotykając Chrystusa nie zostaniemy zapytani, ile materialnych rzeczy nagromadziliśmy. Nasz Pan powie: *Pokaż mi swoje dłonie, swoje nogi, głowę* – i biada nam, jeśli te członki naszego ciała będą nieskażone cierpieniem. Tym doświadczeniem cierpienia, w którym niesiemy pomoc drugiemu człowiekowi. Niech nas św. Jan, Poprzednik Chrystusowy, który ochrzcił naszego Pana w wodach Jordanu, prowadzi, ochrania, lecz przede



wszystkim niech nas swoim życiem uczy tej prawdy.

W uroczystościach oprócz prawosławnych duchownych wzięli udział członkowie władz samorządowych miasta i powiatu, włodawski starosta, przedstawiciele władz okręgu więziennictwa, w którym włodawski proboszcz pełni funkcję koordynatora kapelanów prawosławnych, dyrektorzy szkół i przedstawiciele lokalnych instytucji.

W imieniu lubelskiego władyki życzenia i gratulacje przekazał zebranym o. **Andrzej Łoś**, podkreślając liczny i dobrze rokujący na przyszłość Cerkwi udział dzieci i młodzieży w parafialnych obchodach. Reprezentujący Kościół rzymskokatolicki przeor klasztoru oo. paulinów, którego kościół bezpośrednio sąsiaduje i po bratersku koegzystuje z włodawską społecznością prawosławną, podziękował za możliwość wspólnej modlitwy, zaznaczając że jego rodzinna parafia nosi tytuł patrona uroczystości, św. Jana Chrzciciela. Podkreślił też piękno prawosławnej liturgii.



Wszystkich przyjaciół włodawskiej parafii prawosławnej proboszcz zaprasza na promocję „Śladów zapomnianego piękna", nowej książki-folderu o dziejach i współczesnych pamiątkach prawosławia na Ziemi Włodawskiej, która będzie miała miejsce w sierpniu i we wrześniu w cerkwi Narodzenia Bogarodzicy oraz podczas cyklu imprez plenerowych, organizowanych przez miejscowe Centrum Kultury.

Grzegorz Jacek Pelica, fot. **autor**

Żeby w Pniównie pamiętano

W niedzielę 14 czerwca dokonano poświęcenia krzyży i obelisku, upamiętniających prawosławną parafię św. Paraskiewy w Pniównie na Ziemi Chełmskiej. Istniała ona co najmniej od początku XV wieku.

Po drugiej wojnie cerkiew została rozebrana, a obok miejsca, gdzie stała, wybudowano kaplicę rzymskokatolicką, należącą obecnie do parafii Matki Bożej Ostrobramskiej w Wierzbicy koło Chełma.

W uroczystości uczestniczyli wierni, przeważnie potomkowie dawnych pniowskich parafian prawosławnych. Przewodniczył, z błogosławieństwa arcybiskupa **Abla**, o. mitrat **Jan Łukaszuk**, dziekan z Chełma, wraz z o. prot. **Jerzym Ignaciukiem** z Włodawy.

Inicjatorem upamiętnienia i organizatorem obchodów w Pniównie był o. **Jerzy Hasiuk**, opiekun wspólnoty diasporalnej w Uhrusku i kustosz kilkudziesięciu prawosławnych miejsc pochówku na obszarze północnej Chełmszczyzny. Na cmentarzu prawosławnym w Pniównie przynajmniej dwa razy do roku o. Jerzy sprawuje modlitwę za zmarłych.

Obecność nielicznych, diasporalnie rozsianych, prawosławnych osób i sprawowanie kultu prawosławnego spotyka się z życzliwością rzymskokatolickich kapłanów z Wierzbicy, tutejszego społeczeństwa, a zwłaszcza ze wsparciem władz samorządowych w osobie wójta gminy, **Andrzeja Chrząstowskiego**.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**

Krzyże i obelisk upamiętniające parafię prawosławną oraz kaplica rzymskokatolicka, wzniesiona obok dawnej cerkwi





Sądne dni Potoki

Doskonały oficer, człowiek brawurowo odważny, wybitnie zdolny oficer liniowy, niezwykle energiczny i pełen inicjatyw dowódca, twórca najpoważniejszych zwycięstw. Kto to? Napoleon, Kutuzow, Suworow, może Piłsudski? Nie. To porucznik Zygmunt Błażejewicz „Zygmunt", dowódca 1 szwadronu 5 Brygady Wileńskiej, którą dowodził major Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka". Tak wychwalają „Zygmunta" kronikarze jego „sukcesów" w pacyfikowaniu białoruskich wsi na Białostocczyźnie, gdzie ginęli niewinni ludzie.

Oto jeden z epizodów, którego miała nieszczęście doświadczyć Potoka i jej mieszkańcy w maju 1945 roku, prawie rok po skończonej na tym terenie wojnie. 16 maja 1945 roku szwadron dowodzony przez Zygmunta Błażejewicza zastrzelił czterech mieszkańców Potoki – **Jana Bekisza** i jego syna **Włodzimierza Bekisza** oraz braci **Jana** i **Włodzimerza Małaszewskich**, a 22 maja spalił wieś, w jednym z domów spłonęło troje dzieci – **Mikołaj Gierasimczuk** (lat 10), **Nina Gierasimczuk** (lat 8) i **Eugenia Gierasimczuk** (lat 6), dorosły mężczyzna **Michał Gierasimczuk** zmarł po kilku dniach od rozległych poparzeń.

POTOKA

Potoka, dziś wieś w gminie Michałowo na Podlasiu, ma piękną historię. Założono ją w końcu XVI wieku w Puszczy Błudowskiej. Od 1820 roku Potoka znajdowała się w granicach dóbr Hieronimowo, folwarku nazwanego od imienia **Michała Hieronima Radziwiłła**, właściciela majątku na przełomie XVIII i XIX wieku.

Potoka w XIX wieku była wsią parafialną. Do parafii św. Jerzego Zwycięzcy, z cerkwią w środku wsi, należało dziewięć wsi. Od 1881 roku do 1915 proboszczem był o. **Płaton Giereminowicz**. Położył duże zasługi na polu oświatowym. Zorganizował w Potoce szkołę drugiego stopnia (*wtorokłasnoja szkoła*).

Do tej trzyletniej szkoły przyjmowano siedemnastolatków, po ukończeniu szkoły ludowej lub parafialnej. W 1899 roku wybudowano w Potoce murowany piętrowy budynek z przeznaczeniem na szkołę. Mieściły się tam sale lekcyjne, kancelaria, stołówka, mieszkania dla nauczycieli oraz internatu dla uczniów z odległych wsi. Szkołę opuściło wielu absolwentów, którzy pracowali na wsiach jako nauczyciele. Stąd dziś w Potoce pozostało wspomnienie o szkole jako o „seminarium nauczycielskim".

W Potoce kiedyś stała cerkiew drewniana. W ostatnich latach przed pierwszą wojną światową wybudowano na jej miejscu murowaną.

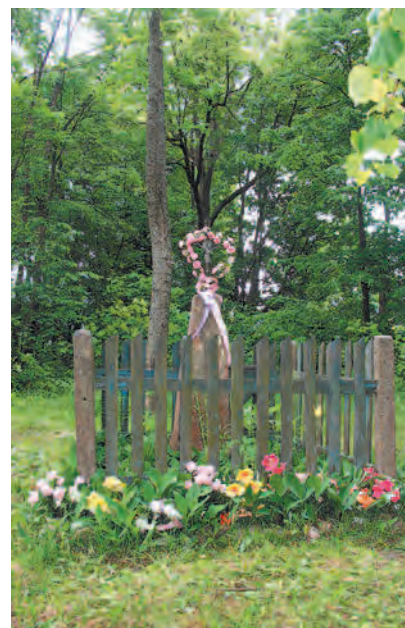
Bieżeństwo w 1915 roku przerwało harmonijny rozwój wsi i, jak się okaże później, zakończyło istnienie parafii.

Kilkanaście dni po wyjeździe mieszkańców wojsko rosyjskie stoczyło w sąsiedztwie Potoki bój z Niemcami. Spadające pociski zniszczyły nowo zbudowaną cerkiew, pożar strawił prawie wszystkie budynki wsi. Po powrocie z *bieżeństwa*, w 1921 roku Potoka liczyła 123 mieszkańców.

Polskie międzywojenne władze nie pozwoliły na uruchomienie parafii w Potoce, ani też w Topolanach. Parafian przyłączono do cerkwi zabłudowskiej.

Druga wojna minęła w Potoce w zasadzie spokojnie. Dopiero, chyba w 1944 roku, wycofujący się Niemcy spalili część wsi od strony Małynki. Ale z ludzi nikt nie ucierpiał.





Od lewej: pomnik z 1906 roku i pomnik postawiony na miejscu cerkwi

W ciągu roku od zakończenia wojny odbudowano niemal wszystkie spalone budynki, niektórzy nie zdążyli, ale zgromadzili drewno na budowę.

I tak to się toczyło aż do sądnych dni w maju 1945.

Do Potoki można wjechać ze wszystkich stron świata. Od zachodu z Małynki, od północy z Topolan, od południa z Hoźnej, od wschodu z Hieronimowa. Przy wjeździe do wsi od strony Małynki jest też droga do Piatienki, gdzie był i jest cmentarz i cerkiew na Kniaziowej Górze, a u podnóża pagórka cudowne źródełko i kapliczka św. Paraskiewy (*Piatnicy*). Stąd nazwa *Piatienka*. W dziesiąty piątek po Wielkanocy przychodzi tam wielu pielgrzymów.

Przy rozwidleniu dróg z Potoki na Małynkę i do Piatienki stoi przydrożny pomniczek z krzyżem z 1906 roku. Tę-

dy zmarli mieszkańcy odprowadzani są na cmentarz w Piatience.

W letnie popołudnie wjeżdżamy do Potoki, odwiedziwszy najpierw cmentarz w Piatience, od strony Topolan, skręcamy na zachód, dojeżdżamy do pomniczka, zawracamy i przemierzamy długą brukowaną ulicą wieś w stronę Hieronimowa.

Zaczynają się wspomnienia zdarzeń tamtych dwóch dni.

MÓWIĄ ŚWIADKOWIE

16 maja 1945 roku

Witalis Romańczuk, urodzony w 1934 roku. – Przez całą zimę 1944/1945 było we wsi kilku żołnierzy Wojska Polskiego. Wieś miała obowiązek ich żywić. Kolejność wyznaczał sołtys albo jego zastępca. Sołtysem wówczas był Konstanty Dąbrowski. On przez całą wojnę miał związki z partyzantką radziecką. Po wojnie w domu nie nocował. Ale do wsi przychodził. Miał broń. Zastępcą sołtysa był Jan Bekisz. Dziś trudno powiedzieć, czy tamci żołnierze, którzy stacjonowali u nas, byli żołnierzami WP. Może należeli do podziemia? Jedni i drudzy nosili takie same mundury.

Od czasu do czasu do wsi przyjeżdżali samochodem żołnierze po kontyngent. Zbierano płody rolne na wyżywienie żołnierzy czy też innych służb w mieście. Tamtego dnia także przyjechali. Było ich kilku.

Dobrze tamten dzień zapamiętałem. Od rana pracowałem na *odrobek* u gospodarza Iwanula Konończuka. Bronowałem, przygotowywałem pole do siewu. Wróciłem z pola, zjedliśmy u gospodarza śniadanie. Iwanul powiada: – Idź składać pocięte drewno na opał. Wszedłem do szopy, składam drewno. Raptem wpada do szopy Konstanty Dąbrowski. Wyjął ze schowka karabin i granaty i pobiegł za stodołę. Wracam do domu, opowiadam to gospodarzowi. Siedzimy w domu. Przez wieś przejechał od strony Hieronimowa samochód. Po chwili słyszymy strzelaninę. A potem cisza. Iwanul wysyła mnie na wieś: – Idź, zobacz co się stało.

Wyszedłem, idę w kierunku Małynki. Dochodzę do Bekiszów. Jan Bekisz siedzi przy studni na swoim podwórku, nieżywy. Idę dalej. Przy płocie siedzą bracia Małaszewscy – Jan i Włodzimierz. Obaj we krwi, mocno pobici, nieżywi. Idę dalej, aż do posesji Małaszewskich. Tam był taki duży kamień. Za tym kamieniem leży skulony, z mocno rozbitą głową, chyba porucznik, żołnierz Wojska Polskiego. Jak się potem okazało, przy Małaszewskich miała miejsce potyczka żołnierzy „Zygmunta", którzy przyszli od stronyHieronimowa, z żołnierzami, którzy przyjechali po kontyngent. Podkomendni „Zygmunta" zastrzelili dowódcę WP, kogoś tam ranili, inni uciekli i zabrali samochód. Tym samochodem pojechali do Hieronimowa. Tam czy też w okolicy mieli swoją czasową siedzibę. Ale, jak się okazało, w tej potyczce został postrzelony „Zygmunt", co miało konsekwencje dla mieszkańców Potoki – zastrzelenie czterech mężczyzn 16 maja i spalenie wsi 22 maja.

– Czy mógł „Zygmunta" postrzelić Konstanty Dąbrowski?

– Nie, to niemożliwe. Dąbrowski był za wsią, ale z drugiej strony. Do „Zygmunta" oddano strzał z kierunku Hoźnej, a tam była część oddziału „Zygmunta". Poza tym Dąbrowski niegłupi, wiedział że jest sam, a w pobliżu nie było wojska ani milicji, więc wystrzał wtedy z jego strony byłby samobójstwem.

Anatol Bekisz, urodzony w 1935 roku w Potoce: – 16 maja to był słoneczny dzień. Po południu przyjechał do wsi samochód po zboże i kartofle. Przez całą zimę zbierano kontyngent, więc to nie było coś nadzwyczajnego. Mój ojciec Jan był zastępcą sołtysa. Rozprowadził żołnierzy po domach na obiad. My byliśmy z bratem Włodzimierzem w domu. Ojciec mówi do brata: – Trzeba wyprowadzić konia, napoić i pojedziemy siać len. Z ojcem wyszliśmy na podwórze, poiliśmy konie. Raptem zjawili się u nas żołnierze, ale nie ci co przyjechali samochodem. W mojej, dziesięcioletniego chłopca, pamięci został taki obrazek: mnie każą siąść pod ścianą domu, ojcu na kamieniu przy studni. Ojciec czyni znak krzyża na piersi, pochyla sią na bok i pada. Słyszę strzał. Ale co mówili do ojca nie zapamiętałem.

Oni weszli do domu, ja uciekłem do sąsiada, Gierasimczuka. Mówię mu: – Zabili na moich oczach mojego ojca. On odpowiada: – To nie może być! Nieprawda!

Ale to była prawda. I to jeszcze gorsza. Gdy wróciłem do domu, zobaczyłem, że mego szesnastoletniego brata Włodzimierza też zabito. Leżał we krwi na łóżku. Potem już nic nie pamiętam z tego dnia.



A moja mama przez dłuższy czas nosiła przy sobie kulę, którą zabito ojca.

Eugeniusz Grygorczuk, urodzony 1928 roku w Potoce, mieszkający w Potoce: – Władek Bekisz był z mojego roku. Tego dnia siedział u nas. Patrzymy przez okno, wojsko idzie przez wieś od strony Hieronimowa. Ja do Władka: – Władek, nie idź do domu, zostań u mnie. Ale poszedł. Zaraz potem była strzelanina koło Małaszewskich. Wtedy został zabity u siebie w domu Władek Bekisz.

Nina Małaszewska, urodzona w 1932 roku, córka zabitego Włodzimierza, teraz nosząca nazwisko po mężu: – Mieszkaliśmy na środku wsi. Na jednym podwórku były dwa domy – nasz drewniany i stryjka Jana murowany. Stryj był dwa razy żonaty. Z pierwszą żoną miał dwoje dzieci. Po jej śmierci znów się ożenił. Też

miał dwoje dzieci. Najmłodsze było w owym czasie jeszcze nieochrzczone.

Tego dnia ojciec ze stryjem Janem wozili na pole obornik pod kartofle. Jakoś tak po południu przyjechali żołnierze Wojska Polskiego z Zabłudowa. Tam stacjonowało wojsko. Zbierali kartofle, żyto. Ludzie dawali im, przecież to dla Wojska Polskiego. Kto miał, ten nie odmawiał. Samochód zatrzymał się koło nas. I zaraz zaczęła się strzelanina. To strzelali partyzanci do żołnierzy Wojska Polskiego. Z partyzantami były dwie kobiety – sanitariuszki. Jedna z nich blondynka ze związanymi włosami. I koło nas wtedy zabito żołnierza z samochodu, dwóch raniono, dwóch uciekło za stodoły w krzaki. Rannych wniesiono do stryja do domu. A w tym czasie z pola wrócili ojciec ze stryjem Janem.



Partyzanci odjechali ze swoimi rannymi w stronę Hieronimowa, jak się okazało, do Bekiszów. Za jakiś czas wróciło do nas czterech partyzantów. Mówią do ojca: – Oddaj broń!

Ojciec był myśliwym i kiedyś chodził na polowania. Ale nie wiem, czy ta broń była wtedy u nas. Ojciec odpowiedział: – Nie mam broni.

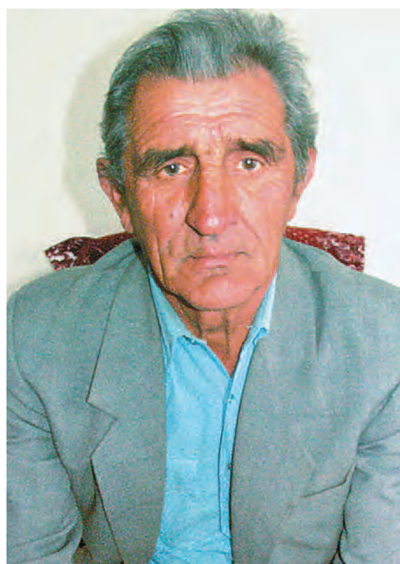
Broni nie znaleźli, ale ojca i stryja wyprowadzono z domu i popędzono w kierunku posesji Bekiszów.

Za jakiś czas pobiegłam w tamtym kierunku. Ojciec i stryj siedzieli pod płotem. Obaj we krwi, mocno poobijani na twarzach. Nie żyli.

Widziałam, jak strzelano i dobijano żołnierza Wojska Polskiego. To było straszne. Potem ludzie ze wsi zawieźli martwego żołnierza do Zabłudowa. Naszych pochowano na cmentarzu w Piatience. Na pogrzebie był batiuszka z Topolan o. Grzegorz Stalbowski.

W domu została mama, ja i dwóch starszych braci.

Po pogrzebie z podwórka zniknął nasz pies. Ktoś bratu powiedział, że widzino psa w okolicy cmentarza. Brat Mikołaj pojechał trzy kilometry do Piatienki, zaszedł na mogiłę ojca i stryja. Tam, w małej jamce, którą sobie wykopał, leżał nasz pies. Brat przywiózł go do domu.



Konstanty Masalski, urodzony 1932 roku w Folwarkach Tylwickich. W maju 1945 roku uczył się w szkole w Topolanach i mieszkał u dziadków – Michała i Zofii Skorupskich. Pan Konstanty jest przewodniczącym komitetu budowy kaplicy-pomnika męczenników prawosławnych mieszkańców Białostocczyzny, od lat dokumentuje wydarzenia z tamtego okresu. Oto jego wspomnienia i to co udało się mu ustalić w archiwach: – Z Topolan do Potoki w linii prostej jakieś dwa kilometry. Pamiętam 16 maja. Było słonecznie. Staliśmy na ulicy. Z Zabłudowa nadjechał ciężarowy wojskowy samochód, przykryty plandeką. Jeden z żołnierzy zapytał o drogę do Potoki. Pokazaliśmy. A po kilku godzinach słyszeliśmy stamtąd strzały.

Potem udało się mi ustalić, co tam zaszło. Zołnierze z podziemia zabili dowódcę z tego samochodu. Potem zabili czterech mieszkańców Potoki. Na podstawie akt Archiwum Państwowego ustaliłem, co się działo 16 maja na podwórku Bekiszów.

Jan Bekisz należał do PPR. Ktoś doniósł podziemiu, że Bekisze mają broń. Wtedy na podwórku zapytano najpierw Jana Bekisza, gdzie ma broń. Odpowiedział, że nie ma. Poszli do domu. Tam był Włodzimierz, jego syn. Niestety, znaleźli u niego pistolet. Włodzimierza od razu zabili, w domu. Potem wyszli, pokazali Janowi pistolet i zaraz go zastrzelili z tego pistoletu. Zdobytym samochodem wycofali się do majątku Hieronimowo i ukryli się w szopie.

Kilka dni potem nadleciał samolot zwiadowczy Wojska Polskiego, który znad Potoki skierował swój lot w kierunku majątku. Jeden z członków szwadronu „Zygmunta" oddał strzał do samolotu. Załoga samolotu rzuciła na szopę zapalający granat, może bombę. Szopa spłonęła, choć nikomu ze szwadronu nic się nie stało, nawet zarekwirowany samochód ocalał.

W odwecie za akcję wojska szwadron przybył ponownie do Potoki i 22 maja spalił doszczętnie wieś.

22 maja, święto *Mikoły*

Witalis Romańczuk: – Z Potoki do Michałowa jest sześć kilometrów. W Michałowie jest cerkiew św. Mikołaja Cudotwórcy. Każdego roku 22 maja odbywa się tam odpust. Od nas też ludzie tam chodzili. Po tej akcji opowiadano we wsi, że na odpuście w Michałowie ktoś komuś mówił: – Dziś Potoka będzie płonąć. Może tak było, ale komu chciało się w to wierzyć.

Tamtego dnia może koło dziewiątej wieczorem wkroczyło do Potoki jakieś 80 osób w mundurach Wojska Polskiego, pieszo przemieszczali się od strony Hieronimowa. Wchodzili do domów i zabierali mężczyzn, wypędzali ich na ulicę, a potem kazali maszerować w stronę Hieronimowa. Trzeba trafu, do wsi przyjechało na furmance kilku radzieckich zwiadowców. Sowieci pędzili z Niemiec stado bydła. Za-

trzymali się w Małynce. Zwiadowcy radzieccy także trafili w ręce leśnych. Mężczyzn zaprowadzono na koniec wioski. A potem, to wiem z opowieści, odczytano im coś w rodzaju wyroku: – Tu mieszkają przeciwnicy prawdziwej polskiej władzy, więc wieś spłonie.

Potem oddano kilka wystrzałów z rakiet zapalających i wieś zaczęła płonąć. Z młodszym bratem Eugeniuszem uciekaliśmy na ogrody. Ale po drodze ratowałem owce. Wypędzałem je z chlewa, one znów wracały, bojąc się ognia. Zachłysnąłem się dymem, upadłem. Uratowała mnie mama. Byłem poparzony, mama także.

Eugeniusz Grygorczuk: – Owego dnia byłem u sąsiada Michała Gierasimczuka na tzw. „wieczorkach”. Siedzieliśmy, gawędziliśmy... Aż tu patrzę przez okno, wojsko idzie od strony Hieronimowa. Szybciutko czmychnąłem przy płocie do domu i położyłem się do łóżka. Ojciec, Zachariasz, już zasypiał. Ja do ojca: – Tato, jakieś wojsko we wsi. Ojciec na to: – To nic, śpij synku. Ale nie zasnąłem. Zaraz weszli do domu żołnierze. Mnie i ojcu kazali wychodzić. Byłem w koszuli, nałożyłem tylko kamasze. Żołnierz do mnie: – Załóż jaki kaftan. Założyłem i ruszyliśmy z innymi mężczyznami w stronę Hieronimowa. Na końcu wsi odczytano wyrok na wieś. Z tego co zapamiętałem jakiś dowódca mówił: Za jedną skrzywdzoną polską wieś zginie dziesięć wsi białoruskich. Wczoraj radzieccy partyzanci spalili dwór w Hieronimowie. Za to spłonie Potoka.

Nam kazali się położyć za wsią na łące, a wieś podpalono. Potem okazało się, że w jednym z domów spłonęło troje dzieci Marii Gierasimczuk. Maria miała czwórkę dzieci. Jej mąż nie żył, nie wrócił z niemieckiej niewoli. Tego wieczoru trójka dzieci Marii – Gienia, Nina i Władzio – była u brata męża ich matki. Najmniejsze dziecko Marii było z nią w innym domu. Brat męża Marii miał dużo swoich dzieci. W czasie pożaru zdołali wynieść z płonącego domu tylko swoje dzieci. Trójka dzieci Marii spaliła się. Ich kosteczki pochowano na cmentarzu w Piatience, ale ich mogiłka nie jest oznakowana. Maria potem wyjechała z najmodszym synem Sierożą na Białoruś. Żyła w Postawach. Wtedy w pożarze poparzył się Michał Gierasimczuk. Po paru dniach zmarł.

Aleksander Gierasimczuk, syn Michała: – Miałem wtedy rok i trzy miesiące. Tę historię znam z opowieści mamy i babci. W naszym domu było dwóch braci ojca. Mój ojciec był na froncie w 1939 roku w Armii Poznań. Trafił do niemieckiej niewoli. W niewoli był służącym do wszystkiego u niemieckiego lekarza wojskowego. Chyba z nim był na froncie wschodnim. Po załamaniu się frontu niemieckiego pod Stalingradem lekarz ojca zwolnił do domu. Ba, wydał mu zaświadczenie, że jest niezdolny do służby i jakiejkolwiek pracy. To oczywiście była nieprawda. A jeszcze poradził, aby zaświadczenie pokazał miejscowemu komisarzowi niemieckiemu ktoś z rodziny. Ojciec z tej niewoli wrócił pieszo. Babcia zaniosła do komisarza w Michałowie zwolnienie. I tak ojciec szczęśliwie był i pracował od 1943 roku w Potoce. Aż do sądnego dnia – 22 maja. Wtedy, jak wyprowadzano mężczyzn, ojciec ukrył się w domu. Ale jak wszystko płonęło i chciał wybiec na ulicę, to go zawrócił żołnierz. Ojciec pobiegł na podwórko. Wszystko się paliło. Jakaś płonąca belka spadła na niego i mocno się poparzył. Mnie siostra Walentyna wyniosła z łóżeczka z płonącego domu i zostałem przy życiu. Ojciec żył jeszcze trzy dni. Zmarł w nocy 25 maja 1945 roku w szpitalu w Białymstoku. Mamę i mnie z siostrą zabrali mamy bracia do Załuk koło Królowego Mostu. Na cmentarzu w Królowym Moście został pochowany mój ojciec.

Anatol Bekisz: – Tamtego wieczoru o tej porze już spałem, spała też moja siostra. Zachodzono do domów i wypędzano mężczyzn na ulicę. Mój tata i starszy brat już byli zabici 16 maja, więc mężczyzn u nas nie było. Obudzono nas. Jak wyszedłem z domu, to już cała wieś paliła się. Z siostrą pobiegliśmy jakieś dwa kilometry do Hoźnej. Tam nocowaliśmy. Potem mieszkaliśmy u ciotki, bo wszystko nasze spłonęło.

Mikołaj Bekiewicz, urodzony 1930 roku w Potoce: – Tamtego wieczoru leżałem przy piecu na leżajce. W domu była mama Wiera i tato Stefan. Weszli do nas żołnierze. Mówią: – Wychodzić! Ten też niech wyjdzie – wskazali na mnie. Mama do żołnierza: – To mały chłopiec. A jeden żołnierz do drugiego: – Nie zostawiaj s...syna! Co wtedy moja mama mogła myśleć. Wychodziliśmy z ojcem. Ojciec przy wyjściu chciał zarzucić na plecy kożuszek. Żołnierz zdzielił go wyciorem. Wyszliśmy. Ulicą pędzono innych



mężczyzn. Koło nas mieszkał dziadek, co pasł we wsi owce. Jego wyprowadzili w samej koszuli. Doszliśmy do końca wsi. Stamtąd do Hieronimowa jakieś trzy kilometry. Z jednego z ostatnich domu wsi wyszedł dowódca i zwrócił się do nas: – S...syny kacapy, mnie tu, w waszej wsi postrzelono, ale ja żyję. Teraz zobaczycie, jak wasze domki będą płonąć. Staliśmy na tej drodze i nie wiedzieliśmy, co z nami będzie. Potem rozkazali nam: – Kłaść się mordami do ziemi! I położyliśmy się. Ja chyba byłem tam najmłodszy. Leżeliśmy w trawie, koło rowu. Wystrzelono chyba trzy rakiety. Dopiero od czwartej budynki się zajęły ogniem. Zrobiło się cicho. Podniosłem głowę. Koło mnie nikogo już nie było. Wszyscy rozbiegli się. Też pobiegłem jak najdalej od wsi.

Konstanty Masalski: – Dzień czy dwa po 22 maja, wieczorem, w Topo-

lanach zjawiło się kilku żołnierzy. Jak się okazało potem, przed Topolanami, zostawili samochód, ten, który zdobyli 16 maja w Potoce. Na ławeczkach o tej porze w naszej wsi, jak to było w zwyczaju, siedzieli mężczyźni i chłopcy. Tych kilku żołnierzy rzucało takie słowa do siedzących: – Wynocha do domu! Dziwiłem się, że tak postępuje Wojsko Polskie. A potem przez okno z domu widziałem, jak za tą czujką maszeruje przez wieś ze czterdziestu żołnierzy. Poszli za Topolany, w kierunku kolonii Popławskie. Samochód



przed Topolanami spalili, bo był im już niepotrzebny. Z Popławskich poszli w kierunku szosy Baranowickiej. To byli żołnierze ze szwadronu „Zygmunta".

HISTORYCZNE PRAWDY

W III Rzeczypospolitej na temat działalności na Podlasiu „Łupaszki" i jego podkomendnych ukazało się sporo opracowań. Znalazło się w nich także miejsce na ich dokonania w Potoce. Ale historycy, także Białorusini, nawet datę zbrodniczych działań szwadronu „Zygmunta" podają błędnie.

Eugeniusz Mironowicz w szkicu „Powojenne podziemie zbrojne w ocenach ludności białoruskiej Białostocczyzny" pisze: *Potoka została spalona 1 lipca 1945 r. przez jedną z grup podległych majorowi Zygmuntowi Szyndzielorzowi „Łupaszce", kilku mieszkańców wsi zostało zabitych*.

Sławomir Iwaniuk w „Represjach polskiego podziemia wobec ludności białoruskiej na Białostocczyźnie po lipcu 1944 roku", zamieszczonych w publikacji IPN, tom 27, „Stosunki polsko-białoruskie w województwie białostockim w latach 1939-1956" jako datę spalenia Potoki podaje 20 maja 1945 roku. Wspomina też o śmierci trojga dzieci w pożarze wsi.

Historycy związani z Instytutem Pamięci Narodowej wspominają o Potoce, pisząc błędnie „Patoka".

Jerzy Kułak w monografii „Rozstrzelany oddział", wydanej w 2007 roku przy pomocy finansowej Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, pisze, nawet nie zbliżając się do prawdy: *Z kolei za spalenie polskiego majątku Hieronimowo pod Michałowem (pow.Białystok) i obrabowanie repatriantów „zza Buga", którzy znaleźli tam schronienie oraz za wydanie w ręce UB współpracujących z oddziałem mieszkańców wsi I szwadron por. „Zygmunta" spalił 20 maja sąsiednią wieś Patoki (Patoka). Za stawianie oporu zginęły cztery osoby*.

Jerzy Kułak powołuje się na pracę **Kazimierza Krajewskiego** i **Tomasza Łabuszewskiego** „Łupaszka, Młot, Huzar. Działalność 5 i 6 Brygady Wileńskiej AK (1944-1952)", wydaną w 2002 roku także przy wsparciu finansowym Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Na blisko tysiąc stron owego dzieła na dwóch jest mowa o Potoce i chwalebnych – zdaniem piszących – czynach „Zygmunta". Oprócz jednej prawdziwej daty, 16 maja 1945, wszystko jest kłamstwem, nawet sama nazwa wsi – Patoka. 16 maja 1945 roku, wedle uczonych historyków, w Potoce doszło do starcia grupy kontyngentowej, która przyjechała dwiema ciężarówkami, a na nich 40 ludzi, ze szwadronem „Zygmunta". Wojsko szybko zostało rozbrojone, a „Zygmunt", pomimo ran, pozostał w oddziale, który odskoczył w kierunku Białegostoku.

Nie musiał odskakiwać, bo nikt go nie gonił. Spokojnie pojechali do Hieronimowa na popas.

Po kilku dniach szwadron „Zygmunta" wkroczył ponownie do Potoki, gdyż – piszą autorzy – *zaszła konieczność ukarania tamtejszej skomunizowanej ludności, wysługującej się NKWD i władzom bezpieczeństwa... Wielu mężczyzn posiadało w tej wsi broń. Niedawno, prowadzeni przez oficera NKWD, rozgrabili i spalili majątek Hieronimowo. Jednocześnie ograbili kilkudziesięciu uchodźców zza „linii Curzona" (repatriantów), którzy znaleźli tam schronienie*. Po potyczce 16 maja – zdaniem historyków – „skomunizowani mieszkańcy Patoki" udzielali pomocy KBW i UBP, wskazując domy, w których kwaterowali partyzanci. „Za karę" dwa gospodarstwa zostały wówczas spalone przez żołnierzy KBW. Za to wszystko 20 maja 1945 roku 1 szwadron otoczył Patokę. Zebranych mieszkańców „Zygmunt" poinformował, że zostaną ukarani poprzez spalenie gospodarstw, przy czym zabronił gaszenia. *Osoby, które nie posłuchały zakazu, zostały zastrzelone. Byli to sołtys Patoki Jan Bekisz i jego zastępca Piotr Bekisz oraz Wadysław Małaszewski (członek PPR) i jego syn Jan*".

Anatol Bekisz, syn i brat zamordowanych Jana i Włodzimierza, tak odnosi się do tych „prawd historycznych": – Znam majątek Hieronimowo. Pałac i gorzelnię spalili Niemcy. Oficyny spalili sami partyzanci. Czy ktoś z Potoki pomagał w paleniu i grabieży majątku? Nie sądzę. A repatriantów w Hieronimowie nie było. Parcelacja majątku i repatriacja była później niż zdarzenia w Hieronimowie i Potoce.

Kim był i jest główny bohater tamtych dni w Potoce?

Przyszły dowódca 1 szwadronu, por. Zygmunt Błażejewicz „Zygmunt" urodził się 1918 roku w Witebsku. W 1938 roku zdał maturę w gimnazjum ojców jezuitów w Wilnie. U „Łupaszki" był porucznikiem, rząd londyński awansował go na kapitana, po 1990 roku w Polsce otrzymał stopień majora. Wraz z żoną „Krystyną" opuścił Polskę z fałszywymi dokumentami. Przez Niemcy dotarł do Argentyny, potem osiadł w USA. A w lecie 1998 roku odwiedził Polskę i objeżdżał miejsca swojej działalności partyzanckiej.

Podczas jednego z pobytów nawiedził także Hajnówkę. W siedzibie

fundacji kierowanej przez **Mikołaja Buszko** miał spotkanie autorskie.

Wydał też w roku 2003 swoje wspomnienia „W walce z wrogami Rzeczypospolitej". Na stronie 150, dotyczącej Potoki, fantazjuje niemiłosiernie. I tak 16 maja 1945 *pod wsią Patoka, daleko od wsi, być może było to już na kolonii Domanowo, nastąpiło spotkanie z przybyłą tam po zboże ekspedycją ludowego wojska i milicji, w której brali udział strażnicy więzienia z Bielska Podlaskiego... W walce został zabity ich dowódca (podporucznik, Żyd, dostał 21 moich kul). Do niewoli wzięliśmy 11 żołnierzy, 3 z nich pozostało z nami i chodziło do końca. Ale Pan Bóg kule nosi. Podczas potyczki zostałem trafiony z pepeszy w biodro pół centymetra od kości miednicy. Dwie kule przeszły przez torbę, francuskie mydełko i chusteczki, jeszcze od babci... Kto mnie ranił, nigdy się nie dowiedziałem*. Im dalej, tym bardziej autora ponosi ułańska fantazja: *Nazajutrz po walce mieszkańcy Domanowa i sąsiedniej Patoki naprowadzili oddział NKWD (około 100 Ruskich) na dwór Hieronimowo, gdzie mieszkało 40 polskich rodzin przesiedlonych zza Buga. Skomunizowani chłopi chcieli zagarnąć ziemię przez nich uprawianą. Ruscy dwór spalili, a polskie rodziny obrabowano. Mieszkańcy Patoki i Domanowa byli wrogo nastawieni do nas, posiadali broń i współpracowali z NKWD. W odwet za ich postępek z rozkazu majora 20 maja obie te wsie spaliłem (pomimo gróźb dalszych represji ze strony komendanta NKWD). (...) W większości zabudowań eksplodowała amunicja. Zlikwidowany też został sołtys Bekiesz, jego syn i jeszcze ktoś*. Na następnej stronie „Zygmunt" opisuje w trzech zdaniach, jak to opanował osadę Narewka: *Milicja bez wystrzału złożyła broń. Skonfiskowaliśmy ich kasę. Za współpracę z NKWD kazałem rozstrzelać jednego milicjanta i jednego cywila Żyda*.

– Ale brednie! – skomentował te wspomnienia Konstanty Masalski, były oficer Wojska Polskiego. I dodał: – Wieś Patoki istnieje w gminie Brańsk, tam też jest Domanowo. W gminie Michałowo – Potoka. Wieś Patoka i Domanowo autor łączy z Hieronimowem. Gdzie Rzym, gdzie Krym! Kolejne kłamstwo, w maju 1945 roku w Hieronimowie nie było repatriantów. Wiem, że mieszkała jedna wdowa Polka, której mąż zginął na froncie wschodnim. W Potoce nie było skomunizowanych chłopów. Nie skorzystali też oni z reformy rolnej. W Hieronimowie nie było dworu, lecz pałacyk spalony przez Niemców. Po 16 maja została spalona szopa, w której schronił sią szwadron „Zygmunta". Jeden z członków jego oddziału strzelił do zwiadowczego samolotu. Lotnicy namierzyli i na szopę zrzucili granat zapalajacy. W Hieronimowie ani szesnastego, ani w dniach następnych i dwudziestego drugiego maja nie było żołnierzy Wojska Polskiego ani Armii Radzieckiej...

Brednie i zwierzęcy charakter! 21 kul dla jednego żołnierza? Po co? Wystarczyłaby jedna. Poza tym ani w Potoce 16 maja, ani potem w Narewce nie było Żydów. Autor na tle Żydów ma jakąś obsesję.

Prapoczątek legendy „Łupaszki" i jego podkomendnych nakreślił w druku **Dariusz Fikus**. Jego książka „Pseudonim Łupaszka. Z dziejów V Wileńskiej Brygady Śmierci", wydana poza cenzurą w 1988 roku, stała się niemal przedmiotem kultu miłośników zakazanej wówczas historii najnowszej. Potem miała kilka wydań. Do dziś prawie wszyscy historycy powołują się na nią.

Fikus w rozdziale „Zaszczuci" (ma się rozumieć żołnierze „Łupaszki", a nie Białorusini z podlaskich wsi, takich jak Potoka) kilka zdań poświęca Potoce. Łączy to z zastrzelonymi wcześniej Białorusinami z Narewki, *chcącymi żyć raczej w państwie białoruskim niż polskim*.

Oto te karkołomne wygibasy: *Komenda Okręgu traktowała skazanych jako osoby wrogie państwu polskiemu. Być może, że skazane osoby należały do grupy, która wystąpiła do władz radzieckich, domagając się przyłączenia tej części Polski do ZSRR. Adresy i nazwiska takich osób „Łupaszka" otrzymał od oficera zatrudnionego w konsulacie radzieckim w Białymstoku. „Łupaszka" wysłał do nich list, domagający się, aby jak najszybciej wyjechali z Polski. W akcji represyjnej przeciwko tej grupie szwadron „Zygmunta" udał się do wsi Potoka w gminie Zabłudów. Mieszkańcy tej wsi byli uzbrojeni i ostrzelali oddział. Drużyna wycofała się do lasu i po ściągnięciu posiłków przeczesała wieś, z której oczywiście wszyscy mężczyźni uciekli. W odwecie wieś podpalono. Ofiar śmiertelnych nie było*.

Autor tych bzdur i kłamstw to znany dziennikarz. W Polsce Ludowej pracował w „Sztandarze Młodych", „Expressie Wieczornym", 25 lat w „Polityce". W 1989 roku został naczelnym dziennika „Rzeczpospolita" i kierował nim do śmierci w 1996 roku. Od 1997 roku redakcja „Rzeczpospolitej" przyznaje corocznie nagrodę im. Dariusza Fikusa ludziom związanym z mediami w kategoriach twórcy w mediach i twórcy mediów.



Anatol Bekisz przy grobie ojca i brata

W POTOCE NIE MA JUŻ KONI

Po tragedii z maja 1945 roku Potoka już się nie podniosła. Mało kto się odbudowywał, wielu młodych wyjeżdżało.

Witalis Romańczuk, który także osiadł w Białymstoku, opowiada, że dwa lata po spaleniu wsi proponowano

mieszkańcom wzorcową odbudowę. Ludzie nie zgodzili się. Bali się konsekwencji – kołchozu.

Z moich rozmówców tylko Eugeniusz Grygorczuk mieszka w Potoce.

Pan Eugeniusz, siedząc na ławeczce przed swoim domem, opowiada, że w latach 50., jak był w wojsku, jego ojciec otrzymał zapomogę (za to spalenie) 30 tys. złotych. Za to kupił konia. Pan Eugeniusz od piętnastego roku życia uczył się kowalstwa. Po drugiej stronie ulicy stoi jego stara kuźnia. Mówiąc o kowalstwie wyraźnie ożywia się: – U nas w Potoce były kiedyś trzy kuźnie. Ho, ho! Jakie mam dziś narzędzia kowalskie! Dawniej takich nie miałem. Ale konia podkuwałem trzy lata temu, znajomemu ze wsi Pieńki. W Potoce nie ma już koni.

W oczach pana Eugeniusza widać z tego powodu smutek.

Według danych z „Monografii gminy Michałowa" **Leszka Nosa**, w Potoce w 1950 roku mieszkało 286 ludzi. A w 1995, 14 lat temu, 69. Z tego prawie połowa po sześćdziesiątce.

Urodzeni w Potoce, dziś mieszkający w Białymstoku, z którymi przyjechałem na miejsce zdarzeń w maju 1945 roku, przemierzając brukowaną ulicę spierają się między sobą:

– Tu był dom Gierasimczuków.

– A skąd, dom stał dalej.

– Lepiej wiem, bo byłem wtedy starszy.

– Ale ja pamiętam, to jak dziś...

– Nie byłeś przy tym, więc nie wiesz.

Trawa, chwasty, dziczejące krzewy i drzewa zacierają ślady dawnych siedlisk i młodość moich przewodników. Pamięć świadków historii zaciera czas.

Michał Bołtryk
fot. **autor**

Komitet budowy kaplicy-pomnika męczenników prosi o pomoc w dokończeniu dzieła. Wpłat można dokonywać na konto: Stowarzyszenie Budowy Pomnika. ING Bank Śląski Oddział Białystok. 30 1050 1823 1000 0023 1765 3232

Z tęsknoty za Florynką



We Florynce na Łemkowynie 11 lipca 2009 roku arcybiskup Adam, ordynariusz diecezji przemysko-nowosądeckiej, syn tej ziemi, w asyście biskupa gorlickiego Paisjusza, mnichów z Domu Zakonnego Opieki Matki Bożej w Wysowej oraz duchownych diecezji przemysko-nowosądeckiej i wrocławsko-szczecińskiej poświęcił krzyże na cmentarzach.

Na uroczystości, w której wzięło udział ponad dwieście osób, nie zabrakło dawnych mieszkańców Florynki oraz ich dzieci i wnuków, przybyłych z Ziem Zachodnich oraz tych, którzy po 1956 roku powrócili na Łemkowszczyznę. – Od 62 lat nigdy jednocześnie tylu Łemków nie było we Florynce – powiedział **Jan Dziadyk** ze Złotoryi na Dolnym Śląsku, urodzony tutaj w 1939 roku, inicjator poświęcenia krzyży i zarazem „Pierwszego Zjazdu Florynczan".

DZIESIEJSZA WIEŚ otoczona zielonymi wzgórzami, rozciąga się kilka kilometrów wzdłuż dróg z Nowego Sącza do Wysowej oraz z Grybowa do Krynicy, w dolinie rzeki Białej. Liczy nieco ponad trzysta numerów. Murowane domy przeważają, bo łemkowskich chyż zostało w niej niewiele. Dawni mieszkańcy są dumni z tego, że się tutaj urodzili. Niegdyś jedna z najbogatszych wsi klucza muszyńskiego, nadanego przez Władysława Jagiełłę biskupom krakowskim, istniejąca już w XIV wieku pod nazwą Flornikowa, a w 1574 roku lokowana ponownie na prawie wołoskim z zasadźcą Klemenem Vorhaczem, odegrała niepoślednią rolę w historii Łemków. Stała się kolebką łemkowskiej inteligencji. W 1914 roku sporą część jej mieszkańców osadzono w Talerhofie. 5 grudnia 1918 roku na miejscowej plebanii, nazywanej od nazwiska ówczesnego proboszcza o. **Wasyla Kuryłły** – Kuryłówką, dziś rzymskokatolickiej, o. **Dymitr Chylak** przemawiał do zebranych na wiecu pięciu tysięcy Łemków z ponad trzystu wsi. Wtedy to zawiązała się Narodowa Republika Łemków we Florynce. W ubiegłym roku, w 90. rocznicę tamtych wydarzeń, Stowarzyszenie Łemków zamierzało odsłonić pamiątkową tablicę, ale uroczystości ostatecznie nie zorganizowano.

Władykę chlebem i solą **Michał Romaniak** z Michałowa koło Lubina, rocznik 1937, w otoczeniu własnej rodziny, witał

NA STARYM CMENTARZU. Spoczywają tam od przeszło czterech stuleci mieszkańcy Florynki i Wawrzki, z łemkowska zwanej Wafką, wierni tutejszej parafii. Obok gospodarzy duchowni, nauczyciele, lekarze i prawnicy.

– Krzyż jest obroną dla wszystkich nas żyjących. Jest także ozdobą cerkwi, ponieważ każda świątynia jest nim zwieńczona. Na krzyżu Jezus



Chrystus oddał życie. Jego krew – spadając – omija czaszkę Adama, zbawia ludzkie grzechy. Krzyż jest podporą wiary. My, poprzez krzyż, otrzymaliśmy łaskę Bożą. Stawiany na mogiłach w świecie chrześcijańskiego Wschodu i Zachodu, czyni je miejscem świętym – mówił w homilii po poświęceniu ośmioramiennego krzyża władyka **Adam**, doskonale znający jego siłę w trudnych chwilach. Hierarcha, urodzony we Florynce w 1926 roku, pamięta, podobnie jak inni starsi obecni na uroczystościach, że jeszcze po wojnie krzyże, kute z żelaza, wręcz artystycznej roboty, stały tu jeden przy drugim. Stały też przy drogach, przy wjazdach do wsi i nie przechodzono obok nich obojętnie. Krzyże dziękczynne lub kapliczki pojawiły się w prawie każdej wsi po zniesieniu pańszczyzny. We Florynce od strony Kąclowej oraz na drugim końcu wsi, od strony wsi Polany. Kiedy szalały epidemie, fundowano krzyże błagalne. Później krzyże jubileuszowe - na 1000-lecie chrztu Rusi i 2000-lecie chrześcijaństwa. Hierarcha podkreślił, że krzyż na te ziemie przynieśli, sto lat przed oficjalnym przyjęciem chrztu przez księcia Włodzimierza, uczniowie św.św. Cyryla i Metodego.

– To wyraz wielkiej tęsknoty za rodzinnymi stronami oraz duchowego pojednania z tymi, którzy spoczywają w tej ziemi – mówił o święcie, stojąc na grobach przodków, władyka Adam. – To nasz wkład w zjednoczenie się żywej Cerkwi na ziemi z tą w niebiosach. Chociaż rozsiani po całym świecie, pamiętamy w modlitwach o nich. Nie mamy też czego wstydzić się, bo nasza kultura jest przebogata.

Następnie na cmentarzu należącym dziś do miejscowej parafii rzymskokatolickiej,

NAZYWANYM NIEGDYŚ NOWYM,

otwartym siedemdziesiąt jeden lat temu, poświęcono drugi krzyż. Teren w centrum wsi, w pobliżu dwóch cerkwi św. Archanioła Michała, grekokatolickiej i prawosławnej (w 1928 roku 232 rodziny powróciły do prawosławia, przy grekokatolicyzmie pozostało ich 52), zakupiono pod koniec lat 30. Służy mieszkańcom Florynki od 12 lipca 1938 roku po dzień dzisiejszy. W 1947 roku wysiedlani prawosławni zostawili mogiły 76 dorosłych i 27 dzieci, a grekokatolicy – 7 dorosłych i 4 dziecięce groby. Na nowym cmentarzu znajduje się też grób zmarłego w 1942 roku o. ijereja **Piotra Rudia**, proboszcza z Kamianej. W czasie panichidy czytano imiona pogrzebanych tu wiernych. Wypominano również tych, którzy zmarli z dala od domu, bez pochówku.

– Moja babcia, wysiedlona z Chełmszczyzny w dzień św.św. Piotra i Pawła, powróciła do swej wsi. Co roku podczas święta dziękuje za to Bogu. Wam nie było to dane, ale pamiętacie o rodzinnej wsi, swej ziemi. Te dwa krzyże są tego dowodem – mówił w homilii, wygłoszonej na nowym cmentarzu, nawiązując do słów arcybiskupa Adama, biskup gorlicki **Paisjusz**. – Krzyż dla każdego chrześcijanina jest symbolem zbawienia oraz zwycięstwa dobra nad złem. Ludzkie dobro, serce oraz nasza wiara w dniu dzisiejszym triumfują.

Władyka Paisjusz zwrócił się do wójta gminy Grybów **Piotra Kroka** oraz **Ludwika Grybla**, sołtysa Florynki, a także obecnych i byłych jej mieszkańców z serdecznymi podziękowaniami za udział w uroczystościach. W imieniu arcybiskupa Adama oraz duchowieństwa diecezji przemysko-nowosądeckiej serdecznie podziękował ordynariuszowi diecezji tarnowskiej Kościoła rzymskokatolickiego, biskupowi **Wiktorowi Skorcowi**, za zgodę na postawienie krzyża na nowym cmentarzu. Biskup Paisjusz podziękował również proboszczowi miejscowej parafii oraz wszystkim katolikom Florynki i ludziom dobrej woli, którzy opiekują się cmentarzem. W przededniu święta św.św. Piotra i Pawła powiedział, że ekumeniczne modlitwy będą wznosić jednoczący chrześcijan apostołowie. Arcybiskup Adam pamiątkowymi dyplomami nagrodził o. **Władysława Kaniuka**, o. **Lubomira Worhacza** oraz Jana Dziadyka.

Teofil Dubec nie doczekał we Florynce swych 21. urodzin. 28 czerwca 1947 roku,

KIEDY JĄ OPUSZCZAŁ,

brakowało do nich zaledwie dziewiętnaście dni. Na nowym cmentarzu zostawiał świeżą mogiłę zmarłego w 1946 roku ojca, Jana. – Dla młodego człowieka było to straszne przeżycie. Wydawało mi się, że wiozą nas na śmierć – wyznaje pan Teofil. – Tego lata zapowiadał się wyjątkowy urodzaj.

Miał szczęście, że po drodze uniknął przesłuchań na stacji w Grybowie i w Oświęcimiu. Na Dolnym Śląsku jednak wzywany był wraz z kuzy-

Z lewej: na starym cmentarzu; niżej: władycy Adam z Paisjuszem przy krzyżu na nowym cmentarzu

nem równolatkiem, dzisiaj władyką Adamem, na przesłuchania do Wrocławia.

Jan Dziadyk zapamiętał niedzielę antypaschy 1946 lub 1947 roku. Stał, trzymając mamę za rękę, przy mogile swego dziadka Jana Dziadyka, a proboszcz, o. **Stefan Biegun**, modlił się wśród drewnianych krzyży, wystających z usypanych mogił.

Rodzina o. Władysława Kaniuka, proboszcza parafii w Hańczowej, w 1947 roku była jedyną, której nie objęto Akcją Wisła. Dziadek **Aleksy**, nazywany Leszkiem, był dróżnikiem. Pojechał do dyrekcji w Nowym Sączu, aby zdać wszystkie swe obowiązki. Niespodziewanie okazało się, że Kaniukowie mogą zostać. – Trzy miesiące się nie rozpakowywaliśmy, bo nie wierzyliśmy, że tu pozostaniemy – wspomina **Jan Kaniuk**, wówczas siedemnastoletni chłopak. Jedyną rodziną w opuszczonej Florynce byli zaledwie kilka dni, ponieważ chętnych na gospodarstwa w zamożnej wsi nie brakowało. W ciągu tygodnia osadnicy zajęli co drugie, aby w ten sposób otrzymać więcej ziemi. Niezasiedlone chyże przeznaczano na opał. Liczba numerów szybko zmniejszyła się do 120.

Wybudowaną w 1931 roku prawosławną cerkiew wkrótce rozebrano. Z materiału ze świątyni zbudowano w okolicach Stróż kościół rzymskokatolicki. Część jej wyposażenia przeniesiono do miejscowego kościoła rzymskokatolickiego, do niedawna cerkwi grekokatolickiej.

– Tęsknota za rodzinnymi stronami była nie do opisania – wyznaje Teofil Dubec. Kiedy przyjechał po raz pierwszy, miał mieszane uczucia. Żal i gniew przelał na ludzi, którzy tu mieszkali. Kiedy wszedł z żoną do dawniej swego domu, gospodyni



wyraziła pretensję, że zostawili jej byle co.

Jan Dziadyk po raz pierwszy po wysiedleniu przyjechał w latach 60. i od razu ścieżka, którą chodził do babci i stryjów, szkoły oraz do cerkwi, zaprowadziła go do chyży, gdzie się urodził. Mieszkająca tam rodzina przyjęła go serdecznie. Potem często odwiedzał swój rodzinny dom. – Nie mieliśmy do Twarogów żalu, że tam zamieszkali, bo przecież to nie ich wina – wyznaje.

Teofil Dubec zawsze najpierw odwiedzał zadbaną mogiłę ojca. O opuszczone groby na nowym cmentarzu dbała rodzina Kaniuków. Jan Kaniuk po latach żonę, **Natalię** z Koziarów, urodzoną też we Florynce, przywiózł z Michałowa. W roku 1983 rodzina przeprowadziła się do nowego domu, wybudowanego obok starej chyży. Podobnie inni mieszkańcy wsi, bo dachy z gontów zaczęły przeciekać.

PO 1947 ROKU NA STARYM CMENTARZU

mogiły tratowało bydło. Potok Mostysza, podczas powodzi występując z koryta, podmywał mogiły, tak że kości zmarłych bielały w słońcu. – Najpierw rozebrano ogrodzenie starego cmentarza – mówi Jan Kaniuk. Po powodzi w 1964 roku kamienie z cmentarza, nagrobków i ogrodzenia posłużyły do wykonania zabezpieczeń przeciwpowodziowych. Nowy właściciel tego terenu wywoził je też na sprzedaż.

Dubecowie powrócili w 1982 roku do Hańczowej. Wtedy Teofil postawił ojcu nagrobek. Interweniował też w sprawie starego cmentarza, na którym czaszki poniewierały się koło mogił.

W czerwcu 2002 roku, podczas wyjazdowej sesji Sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych **Stefan Hładyk** zwrócił uwagę parlamentarzystów na rozrzucone szczątki. W 2003 roku na koszt gminy Grzybów dokonano ekshumacji. W kwietniu 2004 roku cmentarz zwrócono Cerkwi, przypisując parafii w Hańczowej. Latem tego roku pochowano trumnę ze szczątkami dawnych florynczan.

Kiedyś pan Dziadyk przypadkiem spotkał na cmentarzu władykę Adama. – Co tu robisz Waniu? – ucieszył się dostojnik. – Władyko, gdzie człowiek się wylęgnie, tam

NA STARE LATA CIĄGNIE

– zażartował. Jan Dziadyk jest znany z ogromnego patriotyzmu oraz poczucia humoru. – Która na Łemkowszczyźnie wieś zaczyna się na literę „k”? – pytał znajomych. – Kamiana, Królowa Ruska – odpowiadali. – Kras Florynka – dowcipnie objaśniał, bo „kras” po łemkowsku oznacza „piękna”. Co roku 6 września przyjeżdża do Gorlic.

Po święcie w 2006 roku ze smutkiem dowiedział się, że kilka dni wcześniej zmarła babcia **Twarogowa**. Rok później postawił nagrobek dziadkowi Janowi. W ubiegłym roku, po liturgii w gorlickiej cerkwi, podszedł do Teofila Dubeca z pytaniem, co sądzi o postawieniu krzyży na cmentarzach w rodzinnej wsi. Ten ucieszył się, ale wątpił, czy projekt emerytowanego

dyrektora banku się ziści. W marcu Jan Dziadyk napisał do pana Teofila list, a ten, niezwłocznie zatelefonował do przychylnego idei władyki Adama.

W projekt zaangażowali się dziekan gorlicki, o. **Roman Dubec**, oraz o. Lubomir Worhacz z Legnicy, których korzenie wywodzą się z Florynki. Powołano komitet, który wystosował pismo do dwudziestu dwóch parafii diecezji wrocławsko-szczecińskiej. – Uznaliśmy, że do idei stawiania krzyży – symbolu tragedii narodu, mogą przyłączyć się też ludzie niekoniecznie związani z Florynką – mówi Jan Dziadyk.

Na apel odpowiedzieli Łemkowie nie tylko z Polski. Stefania i Wasyl Ciołkowie ofiarnie zbierali pieniądze na ten cel w Stanach Zjednoczonych.

– Nad wszystkim czuwa łaska Boża. Dwa tygodnie padały deszcze, a jednak udało się zamontować te krzyże, wcześniej zaś otrzymać zezwolenie na postawienie krzyża na nowym cmentarzu – mówi Teofil Dubec. On sam wykonał drewniany szablon krzyża.

Za pieniądze, które zostały ze zbiórki, komitet zamierza uporządkować stary cmentarz, a w przyszłości postawić tam niewielką kapliczkę, gdzie można będzie odprawiać panichidy.

Wieczorem, po *wsienocznym*, w przedsionku cerkwi w Hańczowej można było obejrzeć stare fotografie, dokumentujące życie mieszkańców Florynki na Łemkowszczyźnie i Dolnym Śląsku. Natomiast w Zespole Szkół Rolniczych spotkanie arcybiskupa Adama z uczestniczącymi w uroczystościach wiernymi, w którym wzięli też udział biskup gorlicki Paisjusz oraz **Juraj**, biskup diecezji michałowsko-koszyckiej z Cerkwi Ziem Czeskich i Słowacji, uświetnił koncert chóru „Zoria", kierowanego przez **Annę Dubec**, córkę Teofila, oraz chóru katedry św. Jerzego ze Lwowa pod dyrekcją o. prot. **Wasilija Kalinczuka**.

– Dzisiejszy dzień okazał się kamieniem milowym w historii Florynki – mówili zgodnie starsi uczestnicy uroczystości.

Anna Rydzanicz
fot. **autorka**

Krzyże wokół nas

Od wieków obecne w przestrzeni wokół nas. Stojące przy drogach, na cmentarzach, w miejscach zaznaczonych wydarzeniami ważnymi dla ludzi wierzących. Krzyże.

Z potrzeby serca powstał pierwszy z charakterystycznych ośmioramiennych krzyży, rozsianych po parafii supraskiej. Ślusarz **Emilian Matejczuk** i **Grzegorz Pyżewski**, poszli do archimandryty **Mirona** z pomysłem, by pieniądze ze spółki leśnej przeznaczyć na krzyż, który stanie w ich rodzinnych Ogrodniczkach.

Mnisi przywozili różne modele, ale przy wyliczaniu i przymierzaniu się do materiału panu Emilianowi, który swój fach zna już od paru dziesiątków lat, nic nie wychodziło. Wtedy w oko wpadł mu krzyż w jednej z książek. Pan Emilian po prostu go powiększył i przy kolejnych próbach z metalem okazało, że jeśli krzyż ma wyjść, to tylko w takich proporcjach. – Tak i rób – usłyszał od archimandryty, bo właśnie te proporcje okazały się najlepsze nie tylko ze względu na materiał, ale też na nauczanie Cerkwi.



Pomysł spodobał się wszystkim mieszkańcom, katolicy zaproponowali, by obok tego i dawnej murowanej kapliczki stanął też krzyż czteroramienny. Szybko tak się stało.

Przełożonym monasteru został o. **Gabriel** i stawianie krzyży nabrało tempa. Kolejne pojawiły się w Supraślu, Sokołdzie przy drodze, bo kierowali się myślą, że krzyże muszą być widoczne, by wszyscy przejeżdżający wiedzieli, że tu żyją prawosławni. Pojawiały się ozdoby, które – podobnie jak litery – trudne do wykonania przez ślusarza, zamawiali już u kogo innego. Krzyże stanęły także w Wierzchlesiu, rodzinnej wsi o. Gabriela, Nowodworcach.

My też możemy wiele zrobić

Ochrona środowiska jest jednym z palących problemów współczesnego świata. Ekologia coraz częściej pojawia się też w rozmowach środowisk cerkiewnych. O bliskich związkach między nią a prawosławiem mówiono na majowej konferencji zorganizowanej przez Katedrę Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku, ale i – już bardziej praktycznie – na spotkaniu zorganizowanym 16 lipca przez Akademię Supraską.

Powodem spotkania przedstawicieli organizacji i mediów cerkiewnych z Polski i Białorusi była oferta jednej ze światowych organizacji ekologicznych, Alliance of Religions and Conservation (Sojusz Religii i Ochrony Środowiska, w skrócie ARC), która we współpracy z ONZ zwróciła się do przedstawicieli największych religii świata z propozycją tworzenia siedmioletnich planów działań, które nie tyle służyłby wprost ochronie środowiska, ile zmianie nastawienia człowieka do przyrody. Organizatorzy zachęcają do tworzenia takich programów w oparciu o nauczanie, wierzenia i praktyki danej religii.

Poświęcenie krzyża w Nowodworcach, rok 1999
Z lewej: Emilian Matejczuk ze współpracownikami ustawia krzyż w Supraślu, rok 2000



– Za ten krzyż dostałem nagrodę od o. Gabriela – mówi pan Emilian i pokazuje krzyżyk, który nosi na piersi i przypomina o kolejnych: tych które stoją na kapliczce w Woronowiczach, przy cerkwi św. Jerzego w Białymstoku, Supraślu nad rzeką w miejscu, w którym mnisi postanowili założyć monaster, w Dubiczach Cerkiewnych, w Orli. Z uśmiechem wspomina słowa ojca Serafim Żeleźniakowicza po obejrzeniu jednego z nich: – *Hetaho piłoj nie zrežuć!*

– Lubię robić krzyże – mówi pan Matejczuk, który robił też naczynia na święconą wodę do białostockiego soboru, Supraśla, Warszawy – ale siły już nie te. Pomagałem tylko synowi, który przejął zakład, przy robieniu schodów na Antoniuk, ale i trudno odmówić, gdy ktoś dzwoni i prosi o pomoc. Mam jeszcze marzenie, by postawić krzyż na Grabarce, ale nie na samej Górze, bo nie będzie tam pasował, ale przy wejściu, by już wcześniej zapowiadał, że wchodzimy na święte miejsce.

Od ponad trzydziestu lat krzyże, które na stałe swoje miejsce znajdują przy cerkwi Przemienienia Pańskiego na Grabarce robi stolarz **Sergiusz Stepaniuk**. Różne, i cztero, i sześcioramienne, różnej wielkości, z różnego materiału, z różnymi napisami, różne jak ludzie ja zamawiający. Najwięcej krzyży robił w latach 90., teraz chętnych jest mniej, ale zamówienia, choć rzadziej, pojawiają się cały rok, nie tylko przed Spasa. Robienie krzyża, nawet tego najmniejszego, to za każdym razem przeżycie. Podobnie jak pielęgnowanie ważnej rodzinnej tradycji – stawiania krzyża co roku w tym samym miejscu na Świętej Górze.

Jarosław Piotrowski wraz z bratem od dwudziestu lat prowadzi w Studziankach zakład kamieniarski, ale o tym jak się zmieniały nagrobki i krzyże opowiada z szerszej perspektywy, bo ojcu, też kamieniarzowi pomagał już w dzieciństwie. Oprócz materiału – lastryko, które już prawie całkowicie zastąpił granit, zmieniło się i podejście ludzi. Ludzki wybór koncentruje się przede wszystkim na ozdobach i wielkości nagrobka. Rzadko bywa krzyż wolnostojący, częściej jest tak, że mniejszy metalowy krzyż przyczepia się do płyty z imionami, a widoczna jest i dalej idąca tendencja – krzyże tylko się graweruje, podobnie jak napisy. Coraz rzadziej pojawia się cyrylica, coraz częściej wszystko przykrywa płytą, i jedno, i drugie z tego samego powodu – bo wnuki nie przeczytają, bo dzieci nie będą miały czasu na pielęgnowanie żywych kwiatów.

Pielęgnujmy tradycję stawiania krzyży najlepiej jak umiemy.

Natalia Klimuk

W prawosławiu – jak mówił o. **Włodzimierz Misijuk**, kanclerz Akademii Supraskiej – istnieje teologia ekologii. Wielu prawosławnych zasiada w organizacjach ekologicznych. W ARC **Dymitri Oikonomu**, były przewodniczący Syndesmosu. 1 września prawosławni obchodzą Dzień Stworzenia, a do tematu ekologii – jak przypomniał delegat władyki, o. **Andrzej Lewczuk** – bardzo pozytywnie odnosi się metropolita **Sawa**. Został też już wybrany przedstawiciel polskiej Cerkwi do spraw kontaktu z ARC, o. **Warsonofiusz** (**Doroszkiewicz**), który wraz z o. Misijukiem w listopadzie pojedzie na konferencję do Wielkiej Brytanii.

Rozmawiano o tym co dla ochrony środowiska prawosławne organizacje, szkoły i parafie w Polsce i na Białorusi robią już teraz i co jeszcze mogą zrobić. Okazało się, że sporo się dzieje, choć nie zawsze pod szyldem ekologii, a czasem zwykłej gospodarności. Wszystkie takie działania można i trzeba umieścić w siedmioletnim planie Cerkwi w Polsce, służącym ochronie środowiska. Do udziału w przygotowaniu tego planu, zgłaszania potrzeb, pomysłów rozwiązywania problemów, dzielenia się swoim doświadczeniem czy to w zakresie gospodarowania odpadami, czy edukacji ekologicznej, czy organizowania modlitw za stworzenie, Akademia Supraska zaprasza przedstawicieli parafii, monasterów, bractw, szkół i innych organizacji cerkiewnych, bo tylko wspólnie wypracowany plan będzie planem całej Cerkwi w Polsce.

Natalia Klimuk

UWAGA PIELGRZYMI

Uczestnicy spotkania w Supraślu postanowili zwrócić się do pielgrzymujących na Świętą Górę Grabarkę z praktyczną prośbą: Wszystkie śmieci nieorganiczne, których nie musimy wyrzucać natychmiast, zbierzmy i w miarę możliwości wywieźmy z Grabarki! Przepełniamy kosze, gdyż współczesną cywilizację charakteryzuje tzw. kultura śmieci. Niektóre miejsca, miejsca święte, wspólnie postarajmy się jednak od nich uwolnić.

Widok na Krakotkę z cerkwią Narodzenia Bogarodzicy

Wśród pszczół

– Wszyscy jesteśmy dziełem Boga. To On stworzył wszystkie kwiaty, trawę, lasy, ziemię i niebo. Jakiż z Ciebie Boże Twórca, ileż włożyłeś w to wszystko trudu, myśli, piękna, jakie masz poczucie smaku – otoczony pszczołami, patrząc z pagórka na migoczące w popołudniowym słońcu źródła, pola i lasy mówi o. Sawatij. Z uśmiechem ciągnie dalej: – Kiedy człowiek patrzy na przyrodę, uduchawia się. Też chce tworzyć, wychwalać Boga, a kiedy pojawią się zwątpienia, od których przecież żaden człowiek nie jest wolny, patrząc na przyrodę otrzymuje dużo łaski i spokoju.

Łaska i spokój, które panują w oddalonej o kilkadziesiąt kilometrów od Żyrowic Krakotce, już przed dwudziestu laty zachwyciły władykę lidzkiego i nowogródzkiego **Gurija**, ale na to, aby powstało tu *podworije* żyrowickiego monasteru, przyszło jeszcze poczekać.

O. **Sawatij**, jeszcze gdy żył z dala od Cerkwi, uczył się pszczelarstwa, potem przyszło duchowe wzrastanie pod kopułami mińskiego soboru św. św. Piotra i Pawła, które zaprowadziło do monasteru w Żyrowicach. Akurat wtedy, gdy zakładano tu pasiekę, przy której już pracowali o. **Jewsiewij** i ihumen **Łazar**, z którym o. Sawatij spotkał się wcześniej w szkole pszczelarskiej.

Trud ojców przynosił efekt. Pasieka na tyle się rozrosła, że już nie mogła funkcjonować w Żyrowicach. Władyka przypomniał sobie o Krakotce. I tak w roku 2000 przyjechali tu mnisi, przywieźli pszczoły. Oddano im połowę wiejskiej szkoły, w której urządzili cerkiew. Długo nie zastanawiano się nad wyborem patronów. Zostali nimi święci sołowieccy Sawatij i Zosima, patroni pszczelarzy. Wkrótce i znajdującą się na pagórku obok monasteru, dotąd parafialną, kamienną świątynię przekazano monasterowi, tak też przybyło kolejne monasterskie święto – Narodzenie Bogarodzicy.

Teraz przełożonym jest jeromonach **Michiej**, który kieruje kilkoma mnichami i *posłusznikami*, przydziela im obowiązki w pasiece lub w ogrodzie.

– Mieszka tu siedemdziesiąt rodzin, dla klasztoru trudno o lepsze miejsce, bo choć są monastery w mieście, to jednak szczególnie młodzi mnisi potrzebują kontaktu z przyrodą – mówi o. Sawatij.

Kontaktu z przyrodą i modlitwą potrzebują też ludzie świeccy. W ostatnich latach wieś ożyła. Wcześniej dużo domów było pustych, a od kiedy powstał monaster to i letników, i stałych mieszkańców przybywa, ale nie tylko. Pewnego razu przyjechał człowiek i nabierając wody do dużej butelki opowiadał o. Sawatijowi, że dużo wcześniej o Krakotce i znajdujących się tu cudownych źródełkach wspominał jego ojciec. Mężczyzna zapomniał o tym, ale po latach, kiedy groziła mu skomplikowana operacja oczu, przyjechał, pomodlił się, przemył oczy i choroba ustąpiła. Cuda zdarzały się tu też wcześniej, bo mnisi zastali tu żywą tradycję przychodzenia nad krakotkowe źródła z *krestnym chodom* w dniu narodzenia św. Jana Chrzciciela.

Niewielu pielgrzymów odwiedza Krakotkę. Najczęściej to ci, którzy lekko zbaczają z prużańskiej trasy, jadąc z Brześcia do Żyrowic. Mnisi chcieliby, by tak pozostało. Potrzebują spokoju dnia powszedniego. Na wspólną modlitwę, miód, zapraszają w każdą niedzielę i święta, zwłaszcza 21 sierpnia, w dniu św.św. Zosimy i Sawatija.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**





Wstaw się za nami grzesznymi

Korzec, Korzec… W Polsce osobom obeznanym z historią, także historią sztuki, pierwsza na myśl przychodzi korecka porcelana, najwyższej światowej klasy, której manufaktura rozwinęła się w XVIII wieku, by w następnym zamrzeć. Miasteczko na Wołyniu przeszłość, po której śladów pozostało niemało, ma bogatą. Od niego, a właściwie od tutejszego zamku, wziął nazwę ród książąt Koreckich, wywodzących się od Gedymina, a po jego wygaśnięciu włościami tymi rządziło kilka znanych rodzin, najdłużej chyba Czartoryscy, którym zawdzięcza rozwój gospodarczy. Prawosławni jako pierwsze skojarzenie przywołują jednak monaster Świętej Trójcy z jego największą świętością, przyciągającą pielgrzymów ikoną Matki Bożej *Sporucznicy Gresznych,* wstawiającej się za grzesznych.

Stary to monaster, o wielosetletniej tradycji. Przekazy mówią, że żeńską wspólnotę, Zwiastowania Najświętszej Bogarodzicy, powołał tu do życia pierwszy ihumen Monasteru Pieczerskiego w Kijowie, św. Warłaam, w 1064 roku. Zniszczona w XIII wieku przez tatarski najazd, odrodziła się wkrótce jako obronna twierdza, otoczona wysoką palisadą i fosą.

Znano ją wtedy już jako monaster Zaśnięcia Najświętszej Bogarodzicy. Umocnienia nie obroniły go jednak w końcu piętnastego wieku przed wojskami chana krymskiego **Mengli Gireja**.

Niecałe stulecie później książęta Koreccy, **Bohusz**, a potem jego syn **Joachim**, znów powołali tu do życia żeński monaster, Zmartwychwstania Pańskiego. Pierwszą jego przełożoną, w 1579 roku, została córka księcia Joachima, **Sofia**, która po postrzyżynach przyjęła imię **Serafina**.

Monaster nie tylko nie przyjął unii brzeskiej, ale szybko dał się poznać jako ostoja prawosławia. W nim szukały schronienia mniszki, które chciały pozostać przy swojej wierze. Było ich tak wiele, że ihumenia z pomocą brata, księcia **Samuela**, rozpoczęła wznoszenie nowej świątyni i nowych monasterskich budynków. Nie dokończyła pracy.

Samuel, który zginął tragicznie w tureckiej niewoli, był ostatnim prawosławnym księciem Koreckim.

Jego brat, **Jan Karol**, został rzymskim katolikiem i do swojej siedziby, do nowych murów, zaprosił franciszkanów, którzy założyli tam klasztor Świętej Trójcy.

Ikona Matki Bożej *Sporucznicy Gresznych* przechowywana była w domowej cerkwi na zamku. Jan Karol poprosił siostrę, aby i ją, i inne prawosławne świętości zabrała do monasteru. Stało się to, bardzo uroczyście, w 1622 roku, w czwartek po dniu Świętej Trójcy i od tej pory nie mniej uroczyście obchodzone jest pod tą datą monasterskie święto.

W polskich opracowaniach natknąć się można na informację, że ikona trafiła do Korca z Rzymu, przez który do domu wracał Samuel Korecki, za

pierwszym razem uwolniony z tureckiej niewoli. Na rzymskie, zachodnioeuropejskie pochodzenie nie wskazuje jednak wygląd ikony, w typie pełnego czułej łagodności *Umilenija* (różniący ją od innej ikony Matki Bożej *Sporucznicy Gresznych*, w typie Hodegetrii, która zasłynęła cudami w Odrynie w diecezji orłowskiej w Rosji), a tym bardziej fakt jej przekazania do prawosławnego monasteru.

Korecki monaster trwał w prawosławiu do 1752 roku. Unii nie przyjął jednak nigdy. Tamtego roku dokonano po prostu na niego najazdu, wypędzając mniszki z ihumenią **Anną** i osadzając w ich miejsce bazyliańskie zakonnice.

Mniszki, a doczekało tego pięć z nich, w 1795 roku odzyskały monaster z wszystkimi należącymi do niego dobrami. Życie duchowe odrodziło się szybko, po dwóch latach monasterską cerkiew i kielie strawił jednak pożar. Ponownie wyświęcono monaster w 1800 roku.

Rozwijał się tak szybko, że wkrótce brakowało już miejsca dla nowych mniszek.

W 1866 roku przełożona zwróciła się więc z prośbą o przekazanie im zabudowań pofranciszkańskich, opuszczonych po pożarze w 1831 roku. Ich odbudowa trwała do 1880 roku. Wspólnotę, w nowym miejscu, wyświęcono jako monaster Świętej Trójcy. Na starym miejscu, przy cerkwi Zmartwychwstania, powołano skit, umieszczono też tam szkołę i przytułek dla sierot.

Przytułek ten znalazł się pod szczególną opieką **Anny Andro**, wdowy po okolicznym ziemianinie. Jej imię, otoczone romantyczną legendą, znane jest wszystkim wielbicielom **Puszkina**. Poeta starał się o jej rękę, ale nie został przyjęty przez rodziców. Anna Andro, jako dobroczyńca monasteru, pochowana została przy cerkwi.

Na nowym miejscu monaster krzepł pod każdym względem. Przybywało mniszek, przybywało lub rozbudowywały się monasterskie budynki. W 1890 roku wyświęcono „ciepłą" cerkiew św. Jana Chrzciciela, w 1905 osobno stojącą dzwonnicę.

Korecki monaster, mimo ustawicznie ponawianych gróźb zamknięcia, przetrwał cały okres II Rzeczypospolitej. Przetrwał też czas władzy radzieckiej. Tutaj trafiły mniszki z Krzemieńca i Dermania, gdy w 1958 roku zamknięto niemal wszystkie monastery. Zamieszkało ich wtedy w Korcu ponad dwieście.

Wspólnota ocalała nie tylko w wymiarze materialnym. Pogłębienie duchowości i odnowienie tradycji zawdzięcza ihumenii **Natalii**, mniszce niezwykłej, mocnej duchem, a przy tym energicznej i umiejętnie zarządzającej niewielkimi dobrami. Po objęciu przez nią w 1970 roku kierownictwa



pojawiły się nowe *posłusznice*, odrodził, na najwyższym poziomie, śpiew, rozwinęła, zachowana tutaj, unikalna sztuka wyszywania złotymi nićmi, powróciły dawne monasterskie zwyczaje.

W połowie lat 80. monaster uzyskał stauropigię, podlega teraz bezpośrednio patriarsze moskiewskiemu. W latach 90. zaś stopniowo zaczął odzyskiwać odebrane budynki (także dawny przytułek, gdzie teraz mieści się szkoła niedzielna) i ziemię (część, 15 hektarów).

Mniszki, a przebywa ich teraz w monasterze około dziewięćdziesięciu (w tym sześć schimonachiń), pracują w znakomicie zorganizowanym gospodarstwie.

Nie marnuje się ani skrawek ziemi. Zboże, ziemniaki, warzywa, owoce, miód, mleko, jajka – wszystko własne, a do tego mnóstwo kwiatów wokół cerkwi. I wiele warsztatów, z najsłynniejszym, wyszywania złotem. A do tego, niezależnie od szkółki niedzielnej, tuż obok prawdziwa uczelnia, przygotowująca – na doskonałym poziomie – dyrygentki chórów i katechetki.

W otoczeniu monasteru wciąż trwają

Otwarte Podlasie

Tak nazwaliśmy wystawę fotograficzną, która ma towarzyszyć Światowemu Kongresowi Esperanto, organizowanemu w Białymstoku z okazji 150. rocznicy urodzin twórcy języka Ludwika Zamenhofa. Zostanie otwarta 31 lipca o godzinie 17 w najpiękniejszej chyba „zielonej galerii" na Białostocczyźnie, w parku Pałacu Branickich (wejście od strony ulicy Akademickiej). Na parkanie zostanie zawieszonych siedemdziesiąt dużych plansz (100 x 120 cm). Fotografie można będzie oglądać w tym miejscu do połowy września. Organizatorem wystawy jest wydawca Przeglądu Prawosławnego Fundacja Ostrogskiego, jej kuratorem, Anna Radziukiewicz. Na pomysł zaprezentowania w tym miejscu i czasie walorów przyrodniczych i kulturowych województwa podlaskiego wpadł Mirosław Matreńczyk i on przyjął na siebie rolę szefa projektu.

Na wystawie przyroda spotyka się z architekturą, dominują jednak zdjęcia przyrodnicze. Podlasie bowiem z czterema Parkami Narodowymi – najstarszym w Polsce Białowieskiem, najbardziej rozległym Biebrzańskim oraz Narwiańskim i Wigierskim – przede wszystkim pozostaje krainą przyrody.

Są i inne kompleksy o niezwykłej urodzie, choćby tereny nadbużańskie, wzgórza sokólskie, jeziora augustowskie, Puszcza Knyszyńska.

Zabytków architektonicznych na tej ziemi niewiele. Do najwspanialszych należy kompleks monasterski w Supraślu, Pałac Branickich w Białymstoku, zespół poklasztorny na Wigrach, zabudowa Tykocina.

Powstawały tu oczywiście zamki, pałace, mieszczańskie domy, ogrody, ale do naszych czasów dotrwało ich niewiele. Podlasie było zawsze krainą otwartą, dla narodów, gości, ale i wrogów. Ostatni tę ziemię zamieniali w zgliszcza. Tak było choćby w połowie siedemnastego wieku, na początku osiemnastego w czasie wojny północnej, podczas pierwszej i drugiej wojny światowej.

W dodatku historia odwróciła się plecami od najstarszych i niegdyś najbardziej znaczących miast na Podlasiu, założonych przez książąt ruskich na początku drugiego tysiąclecia – Drohiczyna i Mielnika, Suraża i Brańska. I wobec Bielska nie była łaskawa. Podlasie swoją obecną stolicę województwa, Białystok, zaczęło budować późno, po ostatnim rozbiorze Polski, czyli w końcu osiemnastego wieku. Wtedy Drohiczyn, po blisko trzech stuleciach pozostawania stolicą województwa, zaczął schodzić do roli prowincjonalnego miasta.

Dlatego fotografów fascynuje na tej ziemi przede wszystkim przyroda oraz spotkanie kultur, przenikanie się Wschodu z Zachodem, wciąż tu wyraziste. Na wystawie zobaczymy też obok kościołów cerkwie, obok obrzędów katolickich prawosławne.

Fundacja Ostrogskiego zaprosiła fotografów amatorów do udziału w otwartym konkursie. Na konkurs wpłynęły 254 zdjęcia od 57 autorów. Komisja konkursowa, w której skład weszli fotograficy **Kuba Dąbrowski**, **Piotr Sawicki**, **Wiktor Wołkow** oraz przedstawiciel fundacji Anna Radziukiewicz wybrała spośród nadesłanych prac siedemnaście fotografii.

Do udziału w wystawie zakwalifikowano trzy zdjęcia **Piotra Bułanowa** i tyle samo **Marcina Storonowicza**, po dwa zdjęcia **Anity Czarnieckiej**, **Sławomira Stępnia** i **Ryszarda Zięckowskiego** oraz po jednej pracy **Jacka Babiela**, **Adama Falkowskiego**, **Natalii Łowickiej**, **Piotra Tałałaja**, **Anny Worowskiej**.

Główny ciężar tworzenia wystawy spoczął na profesjonalistach fotografujących Podlasie często od dziesiątków lat. Fundacja skorzystała z najlepszych zdjęć Wiktora Wołkowa, Piotra Sawickiego, **Artura Tabora** i **Piotra Cieśli**.

Wystawa nie mogłaby zaistnieć bez sponsorów. Generalnym jest Urząd Miejski w Białymstoku. Ale swoje cegiełki do jej tworzenia dołożyły również urzędy miast i gmin w Supraślu, Michałowie, Surażu i Choroszczy, także urzędy gmin w Narewce i Szudziałowie. „Świat Reklamy", gdzie plansze były drukowane, również wspomógł projekt.

Fundacja bardzo dziękuje wszystkim za wsparcie inicjatywy i gorąco zaprasza do obejrzenia wystawy.

jakieś prace remontowo-renowacyjne. Wnętrze głównej świątyni, pełne cennych i cudotwórczych ikon, w łagodnym świetle tchnie spokojem. Tylko na fasadzie czytelne pozostają ślady jej związków z Zachodem. Dusza łatwo odnaleźć tu może ukojenie.

Ihumenia Natalia odeszła kilka lat temu, ale jej praca jest kontynuowana.

Świętość miejsca, w którym modlitwa nigdy nie ustaje, przyciąga pielgrzymów, kłaniających się przed cząsteczką relikwii św. Hioba Poczajowskiego, który spędził tu kilka dni, przed relikwiami świętych Pieczerskich, przede wszystkim zaś przed Jej ikoną powierzają swoje troski Matce Bożej, *Sporucznicy Gresznych*.

Dorota Wysocka

fot. **archiwum monasteru**

Prawosławne oblicze Italii



Dostaliśmy do rąk niewielką książkę. Kilkadziesiąt niedługich żywotów świętych, krótki zarys historii jednego z miejsc pochówków pierwszych chrześcijan, katakumb rzymskich, garść liturgicznych hymnów prawosławnych, poświęconych włoskim świętym. Ważna to jednak praca, przywołująca tradycje, które zepchnięto w niepamięć, albo ich sobie nie uświadamiano.

Podziękować za nią należy o. **Piotrowi Nazarukowi** z parafii św. Barbary w Alghero na Sardynii oraz prof. Aleksandrowi Naumowowi, tłumaczowi testów liturgicznych i autorowi posłowia, tak ciekawie i krótko wprowadzającego w zagadnienie, że zamieściliśmy je poniżej w całości.

Wierzę w jeden, święty, powszechny i apostolski Kościół, powtarzamy w wyznaniu wiary, a przecież jedności nie ma od prawie tysiąca lat. Kościoły Wschodu i Zachodu osobno, nie oglądając się na zwyczaje sąsiadów, rozwijają swoje tradycje, budują też granice sięgające w przeszłość, i tam próbując rozdzielić „nasze" i „wasze". Autor proponuje zaś, jak to nazywa, „odkurzenie starego rodzinnego albumu", odświeżenie, czy też dołączenie zagubionych stronic historii chrześcijaństwa.

Zaczyna od świętych, gdyż jak powiedział patriarcha Bartolomeusz, są oni *niczym drzewa zasadzone przez naszego Pana, które przyniosły niezmierzone płody życia, (...) są pewnym i trwałym pomostem w jedności chrześcijańskiej, tym bardziej kiedy są wspólni i lokalni. Przypominają nam, że droga jedności prowadzi przez świętość, bez której jedność praktycznie nie istnieje*.

OD TŁUMACZA

Chrześcijaństwo powstało na odległych peryferiach Cesarstwa Rzymskiego, stopniowo przenikając także na tereny europejskie, dochodząc wraz z apostołami do Rzymu i innych metropolii zachodniej części ogromnego państwa. To tu, w Mediolanie w 313 roku, zapadła decyzja o równouprawnieniu nowej religii z innymi, kończąc okrutne prześladowania, które ozdobiły Kościół Chrystusowy tysiącami męczenników, a ich krew i wiara stały się najpewniejszym jego fundamentem. Duża część prezentowanych przez nas postaci należy do tego pierwszego grona świadków Chrystusa – widzimy wśród nich apostołów, ich uczniów i ich rodziny, cesarzy, oficerów, żołnierzy, papieży, biskupów, kapłanów, diakonów, świątobliwe niewiasty i maleńkie dzieci, patrycjuszy i plebejuszy, obywateli i niewolników. Odsłaniają oni bogatą mozaikę etniczną ówczesnej społeczności, są bowiem wśród nich Rzymianie, Grecy, Hiszpanie, Syryjczycy i inni.

W 395 roku, kiedy już chrześcijaństwo stało się wyznaniem państwowym, nastąpił podział Imperium Rzymskiego i południe Włoch znalazło się w części wschodniej ze stolicą w Konstantynopolu. Część zachodnia, z centrum w Mediolanie i w Rawennie, była wystawiona na coraz liczniejsze napady ludów barbarzyńskich, aż do upadku w roku 476. Na terenie całego Półwyspu, w licznych ośrodkach związanych z Bizancjum lub z kulturą grecką, była stosowana liturgia bizantyńska, współistniejąc z liturgicznymi praktykami, a niekiedy tworząc zajmujące symbiozy (np. tzw. liturgia św. Piotra).

Zagorzałe spory ikonoklastyczne (726-843) spowodowały przenoszenie się dużych grup ludności greckiej do Włoch, które znajdowały pomoc i poparcie przez tutejszych chrześcijan, którym kontrowersje wokół ikon były obce. Ślady istnienia licznych gmin greckich znajdujemy w Apulii, Bazylikacie, Kalabrii, na Sycylii i w Rzymie. Nie bez znaczenia było zasiadanie na stolicy papieskiej około dwudziestu Greków, a także istnienie silnych ośrodków życia klasztornego, wschodniego bądź ukształtowanego na wzór wschodni, jak Grottaferrata.

Rozwój greckiego życia klasztornego w Italii przypada głównie na wieki VIII-XII. Wtedy na Półwyspie istniały setki monasterów i eremów, które stanowiły prężne centra religijne i kulturalne, wprowadzały dziesiątki kultów lokalnych, które do dziś stanowią łącznik tych terenów z rodziną Cerkwi prawosławnych. W monasterach tych dominowała reguła monasteru Studion z Konstantynopola. Rzadziej docierała tu reguła jerozolimska nowsza, według typikonu monasteru św. Saby Uświęconego; dopiero później monastery italogreckie zaczęły ulegać innym wpływom, w tym głównie latynizacji. Ciekawe, że tradycja studyjska przetrwała tu dłużej niż gdzie indziej, bo aż do XVI w. (ostatni – i to na polecenie papieża – zmienił typikon studyjski na jerozolimski monaster Zbawiciela w Messynie).

Oczywiste jest dla nas oddziaływanie ideowe i kulturowe wspólnot italogreckich na przebieg misji świętych Cyryla i Metodego, którzy w Salonikach i Konstantynopolu musieli stykać się z uciekinierami z Włoch (od 827 roku), a w Rzymie przebywali głównie w tym środowisku.

Migracje wywołane inwazją arabską na Sycylię przyczyniły się do wzmocnienia kontaktów kulturalnych italogreckiej ludności z Bizancjum. Czołowym przedstawicielem kultury italogreckiej w Bizancjum był w owym czasie Sycylijczyk Józef Hymnograf (św. 4 IV, † 883), który wraz z innymi twórcami (św. Teofan Graptos i in.) wprowadził w drugiej połowie IX wieku do praktyki liturgicznej Cerkwi

Wśród wspólnych świętych związanych z ziemią włoską są filary wiary, św.św. Piotr i Paweł, bezdyskusyjnie utożsamiani ze Wschodem, św.św. Konstantyn Wielki, Kosmas i Damian, męczennice Wiara, Nadzieja i Miłość i ich matka Zofia, Tatiana, ale i kojarzeni raczej z Zachodem św. Benedykt z Nursji, święci papieże Klemens, Linus, Gajus, Marcelin, Celestyn, św.św. Agata, Hipolit, Ambroży biskup Mediolanu… Nie ma powodu przytaczać całej listy.

Wszyscy opisani w książce wciąż są czczeni, choć nie zawsze znani powszechnie.

Rzymskie katakumby, które to określenie, z greki się wywodzące, oznacza dosłownie „w dole" lub „w grocie", to miejsce obrosłe fałszywymi wyobrażeniami, jak fałszywie na ogół wyobrażamy sobie cmentarze pierwszych chrześcijan. W kulturze antycznej, a chrześcijanie pozostawali jej częścią, zmarłym oddawano cześć, bardzo ich szanowano, ale trzymano się od nich z daleka.

Wizja potajemnych, nocnych spotkań i modlitw pomiędzy grobami pozbawiona jest sensu tak ze względu na niemożność utrzymania w takim miejscu konspiracji, jak i pełen lęku stosunek do zmarłych. Wkrótce, po upowszechnieniu się w IV wieku kultu świętych męczenników, uległ on zmianie. Sąsiedztwo relikwii, za życia, ale jeszcze bardziej po śmierci, stało marzeniem chrześcijan. Cmentarze stały się miejscami publicznymi, chętnie odwiedzanymi. Dotyczyło to tak tradycyjnych cmentarzy naziemnych, jak i ich niezwykłej, wciąż oddziaływującej na wyobraźnię postaci, jaką były katakumby.

I właśnie o nich, o sposobie ich przygotowywania, rytuałach pogrzebowych i „geografii" podziemi opowiada nam, krótko lecz zajmująco, autor.

Trzecia, ostatnia część, to wspomniane już hymny liturgiczne, przybliżone nam przez prof. Naumowa.

Polecam tę książkę, interesująco zilustrowaną, zaopatrzoną w solidną bibliografię. Jeśli trafimy do ziemi włoskiej, częściej niż się nam wydaje stąpać tam będziemy po śladach współwyznawców. Warto o tym wiedzieć.

Dorota Wysocka

Ks. Piotr Nazaruk, *Prawosławne oblicze Italii*, Warszawska Metropolia Prawosławna, Warszawa 2009, ss.136.

Wschodniej wielu świętych z Italii południowej, centralnej i północnej, z Sycylii, a także z Hiszpanii i Afryki. Jest on autorem przeważającej części przetłumaczonych w tym wyborze hymnów. Dzięki niemu nie nastąpiło oderwanie tradycji prawosławnej od wspólnego źródła świętości, jakie bije także z ziemi włoskiej.

Słowiańskie księgi liturgiczne przejęły to dziedzictwo wraz z pierwszymi przekładami w IX i X wieku. W dużej mierze weszły one do drukowanych minei cerkiewnosłowiańskich, które od XVI wieku są w użyciu przez prawosławnych Słowian. Zajmujący jest też fakt, że najstarsza literatura słowiańska wzbogaciła repertuar hymnograficzny poświęcony świętym zachodnim o kilka utworów, nieznanych tradycji greckiej (np. św. Stefan I, papież czy prezentowany tu św. Apolinary, którym hymny poświęcił św. Kliment Ochrydzki w końcu IX wieku). Mimo to niektórzy z omawianych w tej książce świętych nie posiadają prawosławnych tekstów liturgicznych, dlatego brakuje ich w tym wyborze (Sabina, Walenty, Gajus, Łucja, Marcelin, Agnieszka, Euzebiusz, Celestyn i Nil).

Warto tu wspomnieć i o istnieniu wspólnot monastycznych włoskich na terenie Bizancjum, na przykład w latach 985-1000 benedyktyni ze słynnej wówczas republiki morskiej Amalfi mieli monaster Najświętszej Marii Panny w pobliżu Ławry św. Atanazego Atonity na Świętej Górze Athos.

Zdobyciem Bari w 1071 roku Normanowie zakończyli podbój posiadłości bizantyńskich w Italii. Epoka normańska charakteryzowała się wzmocnieniem wpływów rzymskich, łacińskich. Jednak mimo że tolerancja władców pozwalała na żywą wymianę dóbr kulturalnych, to sytuacja ekonomiczna doprowadziła do stopniowego przekształcenia diecezji i monasterów bizantyńskich w łacińskie. Język grecki i ryt bizantyński zanikają w Apulii i Bazylikacie w XV w., tylko w Kalabrii trwają do XVII wieku.

Nie sposób pominąć milczeniem ogromnego znaczenia kultury greckiej dla rozwoju kultury włoskiego humanizmu, bo o wcześniejszej zależności sztuki włoskiej od bizantyńskiej nie wspomnę, wystarczy obejrzeć słynne włoskie Madonny i krucyfiksy. Ale i Petrarka, i Boccaccio uczyli się greki od kalabryjskich mnichów. Z kolei mnisi greccy z Italii przenosili do Bizancjum nowe prądy, przypomnijmy sobie tu tylko Barlaama z Kalabrii, opozycjonistę św. Grzegorza Palamasa (XIV w.).

Gdy bizantyńska kultura religijna zaczyna zanikać na terenie dzisiejszych Włoch, nadchodzi tu potężna fala migracji albańskiej w obliczu napaści tureckiej (od XIV, a zwłaszcza w drugiej polowie XV w.). Ludność albańska (grecko-albańska), pochodząca głównie z Epiru i Peloponezu, zasiedlała południe i centrum Włoch, aż po regiony Molise i Abruzzo, za zgodą ówczesnych władców aragońskich. Skupiska te używały liturgii bizantyńskiej i przeważnie języka greckiego. Z czasem, siłą rzeczy, bez podpisywania żadnych aktów, nastąpiło jurysdykcyjne podporzaądkowanie się tych gmin Rzymowi i stan ten do dzisiejszego dnia nie uległ zmianie.

* * *

Nasz skromny wybór ma na celu zwrócenie uwagi na istniejący w obrębie liturgicznej tradycji prawosławnej nurt świętych zachodnich. Można by go znacznie rozszerzyć, zarówno w części opisowej, jak i w prezentacji tekstów. Ale nawet to opracowanie, ukazujące tradycję pierwszego Millenium chrześcijaństwa, mówiące o świętych popularnych i tych praktycznie u nas nieznanych, powinno stać się zachętą do badania i szanowania wspólnej tradycji.

Aleksander Naumow

Molytownyk

Mądrość narodu, jego historia i tradycja, tkwią w starych księgach, przekazywanych kolejnym pokoleniom. Cyrylicą pisane, w trudnych chwilach stawały się życiowym drogowskazem i bezpieczną przystanią, szczególnie kiedy, zdawało się, bezpowrotnie niszczono liturgiczny porządek świata.

Na wydanie „Molytownyka" oczekiwali nie tylko wierni kilku parafii w diecezji wrocławsko-szczecińskiej, ale i diecezji przemysko-nowosądeckiej. Przed laty wiele osób doceniło przydatność modlitewnika wydanego z błogosławieństwa władyki **Adama** w 1987 roku w Sanoku pod redakcją doc. dr. hab. **Mariana Bendzy** (jego nakład już dawno się wyczerpał), a wcześniej modlitewnika z 1966 roku (w 1986 r. wydanego w reprincie), bo przecież każdy naród słowiański inaczej wymawia cerkiewnosłowiański. Inaczej czytają go Bułgarzy, Serbowie, Rosjanie. Natomiast Czechów, Słowaków i Łemków łączy wiele podobieństw.

O. **Lubomir Worhacz**, proboszcz parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Legnicy, z błogosławieństwa władyki **Jeremiasza**, w oparciu o doświadczenie duszpasterskie oraz wiedzę wyniesioną ze studiów w ChAT i na Fakultecie Teologii Prawosławnej w Preszowie, przygotował 440-stronicową edycję modlitewnika. Pięknie wydany, w szacie graficznej inspirowanej X-XI-wiecznymi służebnikami, stanowi podręcznik chrześcijanina, któremu bliskie są zwyczaje prawosławnego Południa. Ułożony od modlitw porannych, poszerzonych o dodatkowe modlitwy, wieczornych, przed przyjęciem Eucharystii, wieczernią, jutrznią, tekstami św.Liturgii oraz troparionami i kondakionami, może być doskonałym kompendium wiedzy dla psalmistów oraz duchownych, szczególnie tych, którzy po raz pierwszy zetknęli się z wiernymi wywodzącymi się z tradycji halickiej, nazywanej też karpacką. Lokalne zwyczaje wcale nie oznaczają, wbrew dość powszechnej opinii, spuścizny pounijnej, ponieważ w Cerkwi przyjęły się dużo wcześniej. W wielu przypadkach dołączone modlitwy, np. do dziś zachowane w Cerkwi czeskiej i słowackiej, to pozostałość lokalnej tradycji. W Polsce zostały one pominięte w 1936 roku przy wydawaniu modlitewników parafialnych, a te stały się wzorcem powojennych edycji, pozostają natomiast żywe zaledwie pięć kilometrów od Żdyni, w słowackim Becherovie, gdzie zachowała się stara tradycja liturgiczna.

Wydanie, z dołączonym tekstem akatystu do kanonizowanego przez Cerkiew w Polsce świętego Maksyma Gorlickiego, łączy zapomniane tradycje z nowymi, dając świadectwo Cerkwi żywej. Pod względem językowym, mimo zarzutów niekonsekwencji, redaktor o. Worhacz, zgodnie z zasadami pisowni cerkiewnosłowiańskiego, uwzględnił w transkrypcji charakterystyczną dla podkarpackich parafii wymowę, potocznie zwaną łemkowsko-ukraińską, np. *priydyte* zamienił na *pryidyte*, zaś teksty pieśni i kolęd pozostawił w wersji oryginalnej, z wymową ukraińską, łemkowską i cerkiewnosłowiańską.

Na uwagę zasługuje dotąd mało znana w Polsce pieśń w słowackim brzmieniu ku czci św. Mikołaja: *Ja ne wim odkudu*, której słowa wydają się nam przybliżać czasy św.św. Cyryla i Metodego oraz ukraińska kolęda *Wstawaj, wstawaj hospodarju*. Mimo skromnego nakładu (600 egz. i 200 egz. dodruku) szczególnie polecam „Molytownyk" osobom młodym.

Proboszcz legnickiej parafii zadedykował go pamięci tragicznie zmarłego przed dwoma laty ojca **Jana**, który prowadząc syna do cerkwi w Przemkowie na Dolnym Śląsku, zaszczepiając w nim miłość do ukształtowanej w karpackich parafiach wielowiekowej, cerkiewnej tradycji, wychował go na prawosławnego chrześcijanina.

Anna Rydzanicz

Wobec dramatu Kosowa

Kolejne, szesnaste, Zgromadzenie Prawosławnych Parlamentarzystów, obradowało w dniach 24-27 czerwca w Belgradzie. Organizatorem Zgromadzenia był serbski parlament, a głównymi tematami obrad wyzwania, jakie przed prawosławiem stawia światowy kryzys oraz sytuacja prawosławnych mieszkańców Kosowa i Metochii.

Zgromadzenie Prawosławnych Parlamentarzystów (ZPP) jest organizacją o stosunkowo krótkiej historii. Powstało szesnaście lat temu z inicjatywy Greków. Uczestniczyłem w pierwszym, założycielskim spotkaniu. Obok uczucia radości ze spotkania z posłami, którzy otwarcie deklarują swoją przynależność do prawosławia, obecne było zaniepokojenie narastającym konfliktem na Bałkanach i trudnymi do przewidzenia skutkami rozpadu Związku Radzieckiego.

Inicjatywa greckich parlametarzystów okazała się bardzo potrzebna. Obecnie w pracach ZPP uczestniczą przedstawiciele parlamentów ponad dwudziestu państw, obok krajów tradycyjnie prawosławnych, takich jak Grecja, Rosja, Ukraina, Bułgaria czy Serbia, państwa nadbałtyckie (Litwa, Łotwa, Estonia), są także Kazachstan, Jordania, Sudan, Palestyna, nawet Australia i Uganda.

Wydawałoby się, że parlamentarzystom, należącym do różnorakich kręgów kulturowych i reprezentujących państwa o różnych systemach politycznych, bardzo trudno będzie uzgadniać stanowiska w konkretnych sprawach. Praktyka pokazała, że jest to możliwe. Zgromadzenie nie ma wprawdzie siły sprawczej w postaci instytucji finansowych czy sił szybkiego reagowania, jednak poprzez



Eugeniusz Czykwin i Teodore Sekikubu z Ugandy

zajmowane stanowiska czy kierowane do instytucji międzynarodowych rezolucje, pozostając jedynym tak reprezentatywnym głosem prawosławnych polityków, może wpływać na światową opinię w ważnych dla prawosławia kwestiach.

Spotkanie w Belgradzie, choć pierwszym omawianym tematem był światowy kryzys, zdominował problem Kosowa.

Gospodarze przypomnieli o tragicznej sytuacji prawosławnych Serbów w tej będącej ich historyczną ojczyzną prowincji. Mimo przejęcia w 1989 roku przez siły międzynarodowe odpowiedzialności za wszystkie, w tym bezpieczeństwo mieszkańców, sprawy, pozostający w Kosowie nie-Albańczycy pozbawieni są elementarnych praw. Serbowie, żyjąc w tak zwanych przez zachodnie media enklawach, które w rzeczywistości są gettami, nie mają zapewnionych podstawowych praw. Nie mogą swobodnie się poruszać ani podejmować pracy poza wydzielonymi strefami. Ze strony albańskich ekstremistów grozi im śmierć lub porwanie, których sprawcy z reguły nie są ustalani. Boją się wyjść poza granice ich „enklawy", a jeśli mieszkają w mieście, boją się wyjść na balkon swoich mieszkań. Ich dziedzictwo kulturowe (przez ostatnie dziesięć lat zburzono 140 świątyń i monasterów) jest niszczone.

O powrocie do Kosowa wypędzonych w kolejnych falach prześladowań około dwustu tysięcy Serbów nikt już nie wspomina. Niemcy, którzy uczestniczyli aktywnie w bombardowaniach Jugosławii, które miały zapewnić „wieloetniczny charakter Kosowa", domagają się uznania praw swoich obywateli, wypędzonych po drugiej wojnie światowej. O tragedii prawosławnych mieszkańców Kosowa nie wspominają Amerykanie, którzy zbudowali w Kosowie swoją największą w Europie bazę wojskową, problemu także nie dostrzegają. W ślad za nimi podążają ich sojusznicy. Milczą obrońcy praw człowieka, a chrześcijańskie Kościoły Europy Zachodniej i Ameryki mają swoje problemy, choćby małżeństwa homoseksualistów czy pedofile wśród księży.

Zgromadzenie Prawosławnych Parlamentarzystów w odezwie skierowanej do parlamentów, ONZ, UNESCO, Rady Europy, OBWE i innych międzynarodowych organizacji, zwróciło się z apelem o podjęcie działań, których celem byłoby przyjście z realną pomocą pozostającym wciąż w Kosowie chrześcijanom. Uznało, że w obliczu rozgrywającego się dramatu nie można pozostawać obojętnym.

Zabierając głos w dyskusji przedstawiłem nasze, prawosławnych w Polsce, skromne działania na rzecz Kosowa. Mówiłem o zebranej i przekazanej uchodźcom z Kosowa pomocy humanitarnej, o zorganizowanej przez młodzież wystawie „Kosowo. Przyjdź i zobacz", o internetowej stronie www.cerkiew.kosovo.pl. Już po konferencji podeszła do mnie pracująca przy obsłudze kobieta i ze łzami w oczach dziękowała prawosławnym w Polsce, o których nie wiedziała że istnieją, za gesty solidarności z jej narodem.

Belgrad dziesięć lat po bombardowaniach wygląda całkiem dobrze. Miasto jest czyste, a o wojnie przypominają trafione rakietami wypalone budynki rządowe. Ludziom żyje się ciężko, ale zachowują się godnie.

– Podjęliśmy próbę obrony naszego państwa – powiedział mi serbski polityk – ale z Ameryką i ich sojusznikami nie moglibyśmy wygrać. Uważamy Kosowo za integralną część Serbii, oni uznają je za oddzielne państwo. Rozwiązania należy szukać poprzez dialog i działania dyplomatyczne. Nikt nowej wojny nie chce. Serbia po latach sankcji i wojen potrzebuje pomocy. Potrzebne jest wsparcie w jej staraniach o integrację z Unią Europejską. Polska, która tę drogą ma już za sobą, może w tym pomóc.

W rozmowie z przewodniczącą serbskiego parlamentu, panią **Slavic Đukić-Dejanović**, zaproponowałem nawiązanie współpracy między grupami parlamentarnymi. Marszałek **Bronisław Komorowski** zadeklarował poparcie dla tej inicjatywy. W ramach polsko-serbskiej grupy, której jestem przewodniczącym, chcieliśmy zaprosić do Polski serbskich parlamentarzystów. Być może dojdzie do pierwszych od wielu lat kontaktów.

Kosowo to niestety nie jedyny region, którego mieszkańcy potrzebują pomocy.

Zgromadzenie, po wysłuchaniu relacji przedstawicieli Autonomii Palestyńskiej, zdecydowało o udzieleniu pomocy w postaci żywności i medykamentów jej mieszkańcom.

Człowiekowi łatwiej jest przezwyciężyć trudności, gdy nie jest sam. Podobnie jest z narodami. Jadąc na szesnaste Generalne Zgromadzenie Prawosławnych Parlamentarzystów do Belgradu tą prawdę miałem także na myśli.

Eugeniusz Czykwin

Być razem





Im dalej na północ i zachód, tym w diecezji białostocko-gdańskiej, w części południowej i wschodniej gęsto usianej często kilkuwiekowymi świątyniami, coraz ich mniej. Tutejsze parafie najczęściej mają dwudziestowieczną metrykę. Tak jak parafia w Ełku.



Przy cerkwi ze starego drzewa z ciemną korą wyrasta inne – jasna brzoza. Tutejszy proboszcz, o. **Grzegorz Biegluk**, który pod swoją opieką ma też wspólnoty w Suwałkach i Augustowie, mówi, że to metafora sytuacji tutejszych parafian. Urodzeni na innej ziemi, później przesiedlani, przyjeżdżający „za pracą”, „za mężem”, osiedli w miejscu nieznanym, często nieprzyjaznym i jednak zapuścili korzenie.

Anna Bołtryk wraz z rodzicami, **Marią** i **Wasylem Szwedami**, mieszkała w Hołubiach w powiecie hrubieszowskim. Do 1947 roku. Do czasu, kiedy przyszło zawiadomienie o przesiedleniach. Żołnierze mówili, że wiozą ich na niemieckie gospodarstwa. Z wagonów wysiedli pod wieżą ciśnień w Ełku. – Idźcie gdzie chcecie! – usłyszeli. Wszystkie domy były już pozajmowane.

Pani Anna i jej bliscy latami nie mieli własnego kąta. Między rokiem 47. a 62. mieszkali aż w ośmiu miejscach. – W Ełku z sąsiadką, która nie pozwalała brać wody ze studni – z przejęciem opowiada młody batiuszka, który zdarzył spisać te wspomnienia parafianki. Potem pani Anna napisała list do Warszawy, przyjechał dziennikarz z kamerą. Interwencja poskutkowała, Szwedowie otrzymali prawo zamieszkania w dowolnym miejscu, za wyjątkiem dotychczasowego. Pewien Niemiec zaproponował im pokój, w zamian za pracę w polu. Później ów gospodarz wyjechał, a gospodarstwo zaczęła prowadzić rodzina Szwedów. Pani Bołtryk wraz z mężem kupiła w Wysokim poniemieckie, bardzo zniszczone, gospodarstwo i tam zamieszkali.

– Czy trudno być prawosławnym w Ełku? – pytam **Anatola Łapo**, wieloletniego starostę, który pochodzi z Wołożyna, dziś w mińskiej *obłasti*, ale którego drogi na Mazury wiodły, za sprawą służby ojca w armii Andersa, przez Czeremchowo nad wypływającą z Bajkału Angarą.

– Kiedyś było z tym trudniej. Dzieci w szkole dokuczały wszystkim przyjezdnym, ustrój polityczny był religii nieprzyjazny. Teraz już jest dużo lepiej.

O to by było lepiej, przez lata modli się tutejsi parafianie. Po przyjeździe do Ełku Anna Bołtryk i inni przesiedleni przez dwa lata jeździli do cerkwi do Białegostoku, oddalonego o sto kilometrów, choć zdarzało się, że pokonywali ich i sto pięćdziesiąt w drodze do Olsztyna. W cerkwi mogli pomodlić się, wyspowiadać, spotkać się z innymi „nowymi” na tej ziemi.

– Tak nie może dłużej być – postanowili Wasyl Szwed, panowie **Górski** i **Rak**. Ludzie przecież rodzili się, żyli i umierali bez Cerkwi, bez batiuszki. Pierwsze nabożeństwa w kościele ewangelickim odprawiali duchowni z Orzysza lub Giżycka. Potem, w roku 1954, udało się wydzierżawić budynek, w którym teraz mieści się świątynia baptystów. Modlono się tam do roku 1957, kiedy znów na zasadzie dzierżawy, znów na krótko,





Z lewej: o. Grzegorz Biegluk, podczas święta; niżej: w czasie święcenia wody, przed ełcką cerkwią
U dołu: na krestnym chodzie

prawosławni dostali budynek przy ul. Słowackiego.

I znów trzeba było się starać o miejsce do modlitwy. Tym razem udało się uzyskać budynek po szkolnej sali gimnastycznej. Wasyl Szwed i ełccy parafianie pojechali do Warszawy po ikonostas, potem przeprowadzili remont i urządzili cerkiew św.św. Piotra i Pawła przy ul. Konopnickiej, którą





w 1959 roku wyświęcił metropolita **Makary**. By sprawować liturgię w tej cerkwi, przez wiele lat duchowni dojeżdżali z Białegostoku.

Po wyświęceniu władyka **Jakub** powiedział o. Grzegorzowi: – Pójdziesz do Ełku. Na dekrecie przeczytał Ełk, Augustów, Suwałki. Obaw było wiele.

Ojciec Biegluk i matuszka **Anna** przyjechali do Ełku w 2002 roku. Była cerkiew, w której za o. **Mikołaja Kaliny** wybudowano podest na *klirosy* i *soleję*, na którym stanął ikonostas z ikonami pisanymi przez kolejnego proboszcza o. **Jana Kojło** i jego matuszkę **Annę**. Było też i małe mieszkanie. Zdecydowali się zamieszkać w Ełku.

Poznawali się z parafianami, organizowali pielgrzymki. Batiuszka miał busa. Wraz z parafianami jeździł nim do Poczajowa. Kiedy było parę wolnych miejsc, proponowali wyjazd komuś z władz miejskich. Zdarzyło się i tak, że większość pielgrzymów stanowili katolicy.

Jednopokojowe mieszkanie i dwie malutkie córeczki. Cały czas przychodzili ludzie ze sprawami parafialnymi, dzieci na lekcje religii. Tak przez trzy i pół roku. W końcu, po wielu trudnościach, udało się parafii pozyskać sześćdziesięciometrowe mieszkanie. Pomogli ci, którzy byli w Poczajowie. Mimo wszystko parafia jednak potrzebuje domu parafialnego z prawdziwego zdarzenia.

– Zaczęliśmy budować plebanię – opowiada o. Grzegorz. – Matuszka, architekt, projekt przygotowała w marcu. Dokumenty złożyliśmy w kwietniu. Znalazł się ofiarodawca cegieł. Myślałem – jest projekt, są cegły, można budować, a tu mijały miesiące w oczekiwaniu na pozwolenie. Zaczęło się chodzenie po urzędach i dopominanie się. Jeśli coś chce się robić, *Hospod'* daje siły i w końcu udało się nam zdobyć odpowiedni dokument.

Trudności nie brakowało i nadal nie brakuje, ale co i rusz skądś przychodzi pomoc. Znalazł się ktoś, kto miał koparkę. Z braku pieniędzy i o. Grzegorz wziął się za murarkę. W sprawie dachu batiuszka rozmawiał z młodymi pracownikami. Kiedy wykonawcy przyszli na położony za cerkwią plac budowy, ich przełożony zapytał, z kim może rozmawiać. – Ze mną – odpowiedział proboszcz w roboczym ubraniu. Dekarz zrezygnował z większej części wcześniej ustalonej zapłaty.

Teraz plebania jest w stanie surowym. W ciągu ostatniego roku udało się wstawić okna i zrobić komin. –



Kiedyś skończymy – z nadzieją mówi proboszcz.

Plebania przydałaby się bardzo już teraz, bo z roku na rok prawosławnych w Ełku jest coraz więcej. Przyjeżdżają do pracy, ale nie tylko. Dużo jest małżeństw mieszanych. Na przykład ona jest prawosławna, ślub brali w kościele, została przy swojej wierze, ale do cerkwi wstydzi się przyjść, bo obawia się koleżanek z pracy. – Zachodzę po kolędzie tłumaczę, że skoro już dzieci są innego wyznania, to powinna dbać o swoje – opowiada batiuszka. – Kiedy cierpliwie szukasz kontaktu z człowiekiem, dzwonisz, wysyłasz kartki świąteczne, ale przede wszystkim rozmawiasz, to on się w końcu otworzy. I będzie wdzięczny. Są ludzie, którzy zmienili wiarę, ale zawsze odczuwali z tego powodu kompleksy wobec katolików. Zdarzają się sytuacje, że po trzydziestu, czterdziestu latach przychodzą do batiuszki. Mówią, że są prawosławni.

Może w powrotach do wiary przodków pomaga coraz bardziej widoczna obecność prawosławia w Ełku? – Jeśli jestem zapraszany, bywam w kościele, a sam zapraszam z koncertem chór o. **Aleksandra Łysynkiewicza** z białostockiego soboru. Bywa, że piszę o prawosławiu do „Rozmaitości Ełckich", odpowiadam na wiele maili – opowiada o. Grzegorz.

Jak duża jest parafia, którą ma pod swoją opieką?

Terytorialnie wielka. Obejmuje tereny wokół Ełku, Olecka, Gołdapi, Grajewa. Batiuszka uczy religii w Ełku, Grajewie, Olecku, ale też modli się i uczy religii w Suwałkach i Augustowie. Stara się, aby w każdej cerkwi nabożeństwa odbywały się co najmniej trzy razy w miesiącu, stąd liturgie bywają nie tylko w niedziele, ale i w soboty, służy akatysty.



W niedzielę, 12 lipca, w dniu św.św. Piotra i Pawła, w ełckiej cerkwi zebrało się wielu wiernych. Śpiewał chór parafialny, którym dyrygowała matuszka Anna. Z Białegostoku przyjechali pielgrzymi, o. **Walerian Antosiuk** i prof. **Andrzej Łapko**, przewodniczący Bractwa św.św. Cyryla i Metodego, którego koło terenowe działa w Ełku. Było uroczyście i radośnie, i z okazji święta, i bycia razem.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Książki o wychowywaniu

Wydawnictwo Białoruskiego Egzarchatu jest jednym z centrów kulturalno-oświatowych stolicy i całej Białorusi. Nie tylko za sprawą koncertów, konferencji, społeczno-cerkiewnych projektów, ale także za sprawą książek. Na szczególną uwagę zasługuje kilka pozycji w języku rosyjskim, poświęconych tematyce pedagogicznej, rodzinie, wychowywaniu dzieci w duchu prawosławia.

Książka, którą poleciłabym rodzicom i wychowawcom, to „Anomalie rodzicielskiej miłości" (*Аномалии родительской любви*) autorstwa ihumena **Jewmienija**. O. Jewmienij pomaga odróżnić prawdziwą miłość rodziców do dzieci od destruktywnej, tylko ją udającej. Nikt z nas nie jest doskonałym rodzicem, co oznacza, że w jakimś stopniu możemy negatywnie wpływać na nasze dzieci, rozwiązując ich problemy i dokonując za nie wyborów – czytamy w przedmowie do książki.

Książkę czyta się jednym tchem. Nie jest to sucha teoria, podaje wiele wziętych z życia sposobów rozwiązywania problemów. Prostym i zrozumiałym językiem opowiada o rzeczach najważniejszych – jak zbudować harmonię w domu, w jaki sposób odbudować zerwane relacje między najbliższymi ludźmi, jak je poprawić, a także jak w rodzinie odnaleźć Boga. Możliwość dokonywania własnych wyborów to dar od Boga. Główną nagrodą dla tych, którzy przeczytają książkę o. Jewmienija, będzie możliwość przemyślenia relacji ze swoimi dziećmi, aby były one harmonijne i bogatsze.

Kolejna ciekawa i pożyteczna książka to „ Prawosławne wychowanie dzieci w wieku przedszkolnym" (*Православное воспитание детей дошкольного возраста*) **Rimy Kirkos**. Autorka jest zawodowym pedagogiem, przez wiele lat pracowała w prawosławnym przedszkolu w Rosji. Jej książka opowiada, jak stać się przyjacielem i pomocą dla dzieci, aby razem z nimi przeżyć najważniejsze i najtrudniejsze pierwsze lata życia. Jest tym bardziej interesująca, że jej większa część to propozycje zajęć, gier, rozmów i zabaw z dziećmi. Także dzieci ilustrowały jej strony. Można z nich skorzystać, podstawiając polskie odpowiedniki zagadek, przysłów czy powiedzeń.

„Aby dziecko nie było trudne. Wychowanie dzieci od 4 do 14 lat" (*Чтобы ребенок не был трудным. Воспитание детей от 4 до 14 лет*) – to kolejna książka warta przeczytania. Jej autorka, **Tatiana Szyszowa**, to prawosławny pedagog, publicysta, dramaturg, członek Związku Pisarzy Rosji, a także współtwórca, razem z **Ireną Miedwiediewą**, oryginalnej metody lalkoterapii – korekcji dziecięcych zachowań z pomocą teatru lalek. W książce możemy znaleźć rozmaite życiowe sytuacje i sposoby ich rozwiązywania. Dotyczą nie tylko dzieci trudnych, ale i takich, u których tylko pojawiają się problemy z rodzicami. Autorka dzieli się swoimi doświadczeniami, pomysłami, radzi, w jaki sposób znaleźć z dziećmi wspólny język, zachowując zdrowie moralne i psychiczne.

O wychowywaniu są też książki „Jak kochamy nasze dzieci? Strategie rodzinnego wychowania", (*Как мы любим наших детей? Стратегии семейного воспитания*), „Czym się bawią nasze dzieci. Zabawka i antyzabawka" (*Во что играют наши дети. Игрушка и антиигрушка*), „Pobawmy się w teatr! Teatr domowy jako środek wychowawczy" (*Давайте устроим театр! Домашний театр как средство воспитания*).

Są to pozycje warte przeczytania, gdyż uczą i podpowiadają, jak wychowywać dzieci w zgodzie z prawosławną tradycją, bez popadania w religijny fanatyzm.

Anna Petrovska

Naciski

Białoruskie władze usiłują tworzyć obraz państwa wyjątkowego pod względem tolerancji religijnej – uważa znany na Białorusi duchowny, często wypowiadający się w publicznych mediach, ubiegłoroczny laureat Nagrody Ostrogskiego, o. Siarhiej Hardun. Oznaczałoby to, że kraj jest wolny od jakichkolwiek napięć między konfesjami. I taki obraz kreują dziennikarze. W kontaktach między sąsiadami, w pracy nie ma żadnych konfliktów między prawosławnymi i katolikami. Żyjemy zgodnie – twierdzi o. Siarhiej. I do tego miejsca jego wypowiedzi cytują media. Dalsze wycinają. A one brzmią: – Na poziomie kontaktów między duchownymi obu Kościołów bywają niepotrzebne spięcia. O. Hardun opowiada o nich dla „Przeglądu Prawosławnego".

– O godzinie 22 słyszę pukanie. Otwieram drzwi swego mieszkania. Stoi dwoje ludzi. – Czy możecie pochować naszą matkę? – pytają. – Czemu nie – ja na to. Ale dlaczego tak późno przychodzicie? I pytam, czy matka była ochrzczona, chodziła do cerkwi, spowiadała się, przyjmowała Święte Dary, czy nie popełniła samobójstwa. Po czym słyszę. – Ona jest katoliczką. – To wy nie tu trafiliście – odpowiadam. Oto adres i telefon katolickiego księdza.

– Byliśmy u księdza – na to ludzie – ale ksiądz odmówił pochówku. I opowiadają: U nas ojciec prawosławny, a matka katoliczka, ślub wzięli w cerkwi, matka cały czas chodziła do kościoła, dzieci – było nas czworo – rodzice chrzcili w cerkwi. Pożeniliśmy się, powychodziliśmy za mąż, wszyscy z prawosławnymi. Nie mieliśmy cerkiewnych ślubów, jak większość naszego pokolenia. Czasy były komunistyczne. Ksiądz zapytał, czy mieliśmy ślub w kościele. Gdy usłyszał że nie, odmówił. I zaproponował: Jeśli dziś wieczorem przyjdziecie wszyscy ośmioro do kościoła i przyjmiecie katolicyzm, a ja wam udzielę ślubu, to pochowam waszą matkę.

– Niech będzie pochwalony... – dzwonię do księdza i przedstawiam się – mówi o. Siarhiej. – To ja mam chować waszą parafiankę? Jeśli jej nie pochowacie, bez stawiania warunków jej dzieciom, to jutro dowiedzą się o tym media. Ksiądz zmiękł. – Niech wracają – powiedział.

A oto inny przypadek. Dotyczył młodych i był jak z piosenki białoruskiego barda Szałkiewicza: *Ja prawasłauna, jon katalik*. Poznali się na studiach. Ona śpiewała w cerkiewnym chórze, on przysługiwał podczas mszy w kościele. Postanowili się pobrać. O dzieciach nie rozmawiali. Ale oboje chcieli zostać przy swojej wierze. I z takim postanowieniem udali się do batiuszki, uzyskując błogosławieństwo, po czym do księdza, gdzie napotkali zdecydowany opór. Ksiądz chciał, by ona przyjęła katolicyzm. Ona się opierała. On milczał, czy raczej szanował wybór narzeczonej. Ksiądz zgodził się wreszcie na ślub. Mieszany. I oto przyszedł dzień uroczystości. Ona w białej sukni. On w garniturze. Kościół napełnił się gośćmi i kwiatami. Restauratorzy czynili gdzieś tam ostatnie dekoracje stołów weselnych. I wtedy młodych poprosił ksiądz do kancelarii. Na stole leżał komputerowy wydruk. Ksiądz poprosił młodą o jego podpisanie. Młoda przed złożeniem podpisu, przeczytała go. Dokument miał stwierdzać jej gotowość przyjęcia rzymskiego katolicyzmu podczas ceremonii ślubu. Młoda znów zaprotestowała. Młody milczał. Ksiądz nalegał. Groził, że ślubu nie udzieli. Młodzi opuścili kancelarię. Gościom podziękowali. Ślub się nie odbył. Niebawem wzięli go w cerkwi. Każde zostało przy swojej wierze. Dzieci jeszcze nie mają. Ona śpiewa co niedziela w chórze. On średnio raz w miesiącu chodzi do kościoła. Nie przysługuje. W pozostałe niedziele idzie z żoną do cerkwi.

I jeszcze jeden przykład, dawny, bo z 1992 roku, ale zaskakujący. – Idę ulicą Słonima – mówi o. Siarhiej. – Zatrzymuje mnie kobieta, córka zmarłego proboszcza słonimskiej parafii i pyta: „Czy można na tamtym świecie przeprowadzić kogoś na drugą wiarę?" Patrzę na nią i myślę, inteligentna dama, lekarz, pracuje w szpitalu, chodzi do cerkwi, a zadaje tak dziwne pytania. – Wasz ojciec był prawosławnym duchownym, czy po śmierci można go uczynić katolickim księdzem albo rabinem – odpowiadam na absurdalne pytanie.

Wtedy kobieta wyjaśnia: – Powiesił się mąż mojej sąsiadki. Wiadomo, bieda. Wiem, że był prawosławny. A tu nagle zaprasza mnie sąsiadka na mszę za duszę zmarłego do kościoła. „Przecież i ty i on prawosławni, dlaczego w kościele?" – pytam. Prosiłam batiuszkę, żeby on *otpieł*. Batiuszka się nie zgodził. Wtedy ludzie podpowiedzieli: „Pójdź do księdza". Poszłam a ksiądz na to: „Kiedy ty i dzieci twoje przejdziecie do Kościoła katolickiego, ja przeprowadzę na tamtym świecie zmarłego na katolicyzm i będę modlić się za niego całe życie". Kobieta z propozycji skorzystała.

O takich naciskach ze strony księży rzymskokatolickich wiedzą na Białorusi tylko prawosławni duchowni i ci, którzy z nimi bezpośrednio się zetknęli. Media na ten temat milczą.

Anna Radziukiewicz

Trzysta lat cudu na Grabarce

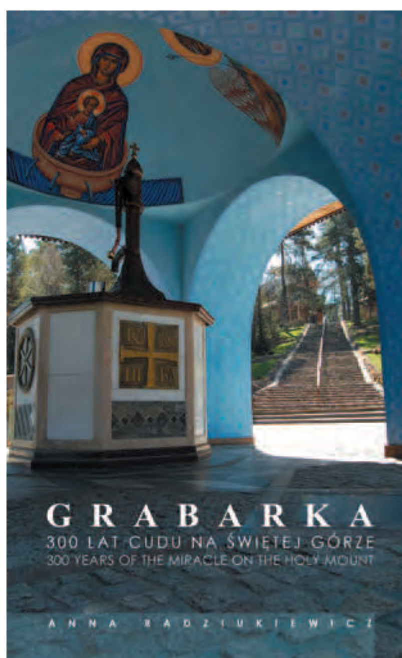
„Grabarka. 300 lat cudu na Świętej Górze", to pozycja, która zatrzymała się gdzieś między folderem a albumem, a która wprowadza nas w świętość góry w Puszczy Mielnickiej. Jej autorką jest **Anna Radziukiewicz**. Jak zwykle nie zatrzymuje się ona na poziomie faktów, tylko próbuje zrozumieć historię. Tym razem wchodzi głównie w jej nurt z czasów, kiedy miał miejsce duży zbiorowy cud na Świętej Górze (1710), czyli w okres z początku siedemnastego wieku. Pyta, co wywołało tak dużą falę morowego powietrza i jednocześnie dlaczego akurat tu doszło do cudu uzdrowienia.

Autorka wyklucza przypadek. Ale żeby to uczynić, zaprasza między innymi do starożytnego Mielnika i Drohiczyna, gdzie cerkwie były już fundowane w trzynastym wieku i gdzie rozwijał się kult Spasa, głównie w cudotwórczej Ikonie Spasa Izbawnika, przed którą modlił się już w 1260 roku Wasylko, brat ruskiego księcia Daniela, władającego rozległym księstwem halicko-wołyńskim. Na tej ziemi kult Spasa trwa nieustannie.

Pokazuje też doświadczenia dotykające tę ziemię w jej burzliwej historii, czasy świetności i upadku, czasem kompletnej ruiny. Tak się składa, że akurat nadbużańskie miasta czasy świetności przeżywały w okresach panowania ruskich władców.

Cud, który wydarzył się prawie trzysta lat temu, dotyczył ludzi z Siemiatycz i prawdopodobnie całej okolicy. Ci, którzy się tu schronili, uszli przed śmiertelnym żniwem zarazy. Dlatego książka opowiada nie tylko o Świętej Górze, ale i ziemi, na której leży. Prowadzi do wielu cerkwi tu się znajdujących – w Siemiatyczach, Mielniku, Drohiczynie, Boratyńcu Ruskim, Żerczycach, Narojkach, Koterce.

Jednak zasadnicza jej część skupia się na Świętej Górze. A ta zmienia się na naszych oczach. Górę objął swą szczególną troską metropolita



warszawski i całej Polski **Sawa**. Góra, serce prawosławia w Polsce, ukochana przez młodzież, miejsce modlitwy tysięcy pątników, a nade wszystko codziennej modlitwy mniszek z monasteru św.św. Marty i Marii i ich nieustającego trudu – taki obraz wyłania się z książki.

Zdjęcia też tu opowiadają – o gorącej modlitwie pątników, o pięknie prawosławia w jego ikonie, malowidłach, płaskorzeźbie, architekturze, o okolicy, w której cerkwie są jak przystanie w morzu zagonionej codzienności. Mamy nadzieję, że ta książeczka też będzie przystanią dla czytelników, kojącą ich ciekawość tego miejsca, radującą pięknem prawosławia.

(ota)

Anna Radziukiewicz, *Grabarka. 300 lat cudu na Świętej Górze*, ss. 96, ilustrowana, Białystok 2009

O łemkowskich cerkwiach

Do Sejmu powróciła sprawa łemkowskich cerkiewek. 24 czerwca odbyło się pierwsze czytanie projektu ustawy „o uregulowaniu stanu prawnego niektórych nieruchomości pozostających we władaniu Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego". Projekt ustawy zgłosił rząd, który wcześniej był mediatorem między Kościołem prawosławnym a katolickim obrządku bizantyńsko-ukraińskiego (zwanego grekokatolickim, bądź unickim).

Zawarte przez Kościoły porozumienie otworzyło drogę do, miejmy nadzieję, szybkiego – przewodniczący Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych **Marek Biernacki** zapewnił mnie, że tuż po przerwie wakacyjnej Komisja rozpatrzy projekt – zakończenia tej bolesnej dla prawosławnych sprawy.

Obok Supraśla problem łemkowskich cerkwi był i wciąż pozostaje moim najważniejszym poselskim zadaniem. Trzykrotnie, poprzez zgłoszenie projektów ustaw, wokół których toczyły się zażarte dyskusje, próbowałem przekonać sejmową większość do podjęcia zgodnej z zasadami konstytucyjnej równości Kościołów decyzji. Wszystkie próby kończyły się niepowodzeniem. I dopiero odważna decyzja metropolity **Sawy** o złożeniu przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej skargi do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu zmieniła podejście elit politycznych.

O problemie pisaliśmy w Przeglądzie wielokrotnie. Przypomnę tylko najważniejsze fakty.

Gdy w 1681 roku prawosławna diecezja przemyska, której zwierzchnik przyjął unię, przeszła do Kościoła rzymskokatolickiego, było w niej blisko trzy tysiąca parafii. Mimo różnorakich wysiłków z pamięci wiernych nie udało się usunąć świadomości ich wielowiekowej przynależności do



prawosławia. Potwierdza to powrót do prawosławia blisko sześćdziesięciu unickich parafii w latach 20. ubiegłego wieku. Tragedia powojennych wysiedleń i Akcja Wisła dotknęły wszystkich, zarówno grekokatolików jak i prawosławnych, Ukraińców i Łemków. Pozostałe po nich świątynie – na Lubelszczyźnie i Chełmszczyźnie prawosławne, a dalej na południe głównie unickie, formalnie stały się własnością państwa. W większości, nie pytając właścicieli o zgodę, przejmował je Kościół rzymskokatolicki. Wiele, szczególnie w Bieszczadach, zburzono, a dwadzieścia dwie byłe cerkwie unickie władze państwowe przekazały w użytkowanie Kościołowi prawosławnemu. Powracający po 1956 roku na swe ziemie Łemkowie musieli podnosić je z ruin, gdyż wszystkie zdewastowano, zamieniając na magazyny nawozów, a w kilku przypadkach na stajnie.

W Sejmie problem własności tych świątyń po raz pierwszy pojawił się w 1989 roku. Wówczas słabnąca władza ludowa zawarła z Kościołem rzymskokatolickim porozumienie, w wyniku którego PRL-owski Sejm uchwalił ustawę „o stosunku państwa do Kościoła katolickiego". Porozumienie przewidywało, że wszystkie świątynie, pozostające w dniu wejścia w życie ustawy we władaniu Kościoła katolickiego, przechodzą na jego własność. Przewidywano, że wszystkie cerkwie, a więc i te na Białostocczyźnie, które w przeszłości były własnością Kościoła unickiego, z mocy prawa staną się także własnością Kościoła katolickiego.

Przyjęcie takich rozwiązań oznaczałaby, że prawosławni straciliby prawo własności nie tylko do wszystkich świątyń na Łemkowszczyźnie, ale też i do tych, a takich na Białostocczyźnie jest większość, które do 1839 roku były unickie. Ostatecznie po długich negocjacjach – szerzej o nich opowiedziałem w wydanej w 1997 roku książeczce „Byłem prawosławnym posłem" – reprezentujący Kościół katolicki biskupi **Jerzy Dąbrowski** i **Kazimierz Romaniuk** oraz prof. **Andrzej Stelmachowski**, a ze strony Cerkwi prawosławnej biskup **Jeremiasz** i ja – zgodzono się przyjąć zasadę *status quo*. Oznaczała ona, że Kościoły nie będą próbowały odbierać sobie świątyń, które użytkują, a które w przeszłości do nich nie należały.

Potwierdzeniem tej zasady była wniesiona do projektu ustawy katolickiej poprawka uniemożliwiająca Kościołowi katolickiemu, a także unickiemu, który nie posiada oddzielnej osobowości prawnej, zgłaszania roszczeń wobec prawosławnych. Identyczny zapis znalazł się w uchwalonej w 1991 roku ustawie „o stosunku państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego". Oznaczał on, że i prawosławni nie mogą występować o zwrot przejętych przez katolików cerkwi.

Uchwalając ustawę prawosławną Sejm złamał jednak zasadę równego traktowania Kościołów. Prawosławni, godząc się w 1989 roku na prawne przejęcie ich cerkwi w blisko 70 miejscowościach, mieli prawo oczekiwać, iż wobec nich zostaną zastosowane także takie same zasady regulacji kościelnych spraw majątkowych. Tak się nie stało. Sejm wyłączył z regulacji 22 cerkiewki i zapowiedział, że ich status zostanie uregulowany osobną ustawą. Mimo wielokrotnych prób, o których wspominałem, w kolejnych kadencjach do uchwalenia przywracającego równe dla wszystkich Kościołów prawa nie doszło. Obecnie, i chociaż odbywa się to pod presją Trybunału w Strasburgu obecnemu rządowi należą się słowa uznania, problem ostatecznie ma być rozwiązany. Projekt przewiduje, że 21 z 22 cerkwi stanie się własnością Cerkwi prawosławnej. Wobec trzech świątyń (Przemyśl, Wysowa – Zdrój, Bielanka) zastosowano szczególne rozwiązania. Rząd z budżetu państwa przekaże Kościołom odszkodowania ,za które grekokatolicy w Przemyślu i Wysowej, a prawosławni w Bielance będą mogli wybudować nowe świątynie. Świątynia na górze Jawor pozostanie we współużytkowaniu.

Wszystkie kluby poparły projekt, a posłowie mają świadomość, że próby wprowadzenia do rządowego projektu poprawek zburzyłyby wypracowane porozumienie. Obecność przy jego podpisywaniu wicepremiera **Grzegorza Schetyny** i Sekretarza Generalnego Konferencji Episkopatu Polski, biskupa **Stanisława Budzika** jest dodatkowym potwierdzeniem intencji wszystkich zainteresowanych.

Prezentując w Sejmie projekt ustawy Sekretarz Stanu w MSWiA **Tomasz Siemoniak** swoje wystąpienie zakończył słowami: „Wysoka Izbo! Projektowana ustawa jest rezultatem kompromisu osiągniętego dzięki dobrej woli wielu osób i zrozumieniu delikatnych kwestii związanych z własnością obiektów sakralnych. Chciałbym w tym miejscu podkreślić szczególnie zaangażowanie zwierzchników obu Kościołów, metropolity Kościoła prawosławnego Sawy i arcybiskupa Jana Martyniaka, zwierzchnika Kościoła grekokatolickiego.

Jestem przekonany, że przedstawione rozwiązania przyczynią się do ugruntowania wizerunku państwa polskiego jako państwa reagującego na głos jego mieszkańców, aktywnie pracującego na rzecz pojednania i porozumienia ponad podziałami, skutecznie działającego na rzecz rozwiązywania problemów, które, jak by się zdawało, są niemożliwe do rozwiązania. W tym sensie przeprowadzenie z powodzeniem tej ustawy będzie stanowiło sukces wszystkich obywateli Rzeczypospolitej Polskiej".

Minister Siemoniak ma rację. I także jemu, jeśli wszystko zakończy się zgodnie z przewidywaniami, będą należały się słowa uznania i podziękowania.

Warto jednak postawić pytania. Czy potrzeba było osiemnastu lat starań prawosławnych o regulacje, które wszystkim innym Kościołom i związkom wyznaniowym przyznano bez większych dyskusji? Dlaczego o należne prawa metropolita **Sawa** zmuszony był ubiegać się w instytucjach prawa międzynarodowego? I wreszcie, czy rządzący zrozumieją, że przyznając prawa dominującemu liczebnie Kościołowi katolickiemu, nie powinni pamiętać o prawach obywateli innych wyznań?

Eugeniusz Czykwin

■ Narewka (województwo podlaskie) znalazła się w pierwszej setce najlepszych samorządów, rankingu przeprowadzanym od kilku lat przez „Rzeczpospolitą”. W kategorii gmin wiejskich uzyskała za rok 2008 sześćdziesiąte ósme miejsce. Jest jedyną gminą wiejską w tej setce z Podlasia. Gratulujemy wójtowi **Mikołajowi Pawilczowi**, radnym i mieszkańcom gminy Narewki.

■ Białostoczaninem Wszech Czasów, w plebiscycie „Kuriera Porannego” został **Ludwik Zamenhof** (1382 czytelników), drugim był hetman **Jan Klemens Branicki** (1191). Zwyciężył twórca esperanto, bo inaczej nie mogło być, w tym roku obchodzimy 150-lecie jego urodzin, a UNESCO ogłosiło ten rok rokiem twórcy esperanto. Białystok szykuje wielki zjazd esperantystów. W plebiscycie wzięło udział 3158 czytelników „Kuriera”.

■ 20 lat po przemianie ustrojowej, jak wynika z sondażu przeprowadzonego w maju na próbie 1078 osób, dobrze oceniających PRL jest więcej (44 proc.) niż tych, którzy oceniają ją źle (43 proc.). W porównaniu z podobnym badaniem z 2000 roku odsetek krytyków PRL zmniejszył się o cztery procenty, odsetek osób oceniających ją dobrze pozostał bez zmian. Ale od 2000 zmarło przeszło trzy miliony osób, które żyły i pracowały w PRL. To nie wszystko, aż 76 procent badanych nie chce rozliczać PRL-u. To oznacza, że IPN powinien zostać zburzony.

■ Samorządy chcą likwidować szkolne biblioteki. Sejm przygotowuje w tym celu zmiany w ustawie. Główny powód łączenia przez samorządy bibliotek szkolnych z publicznymi to oszczędność. Ale w wielu mniejszych miejscowościach nie ma już bibliotek publicznych. W PRL-u niemal w każdej wsi były punkty biblioteczne.

■ W dzisiejszej Polsce funkcjonuje dziesięć służb, które mają prawo inwigilować obywateli. W 1990 roku nad bezpieczeństwem państwa i ochroną obywateli czuwały dwie instytucje – Urząd Ochrony Państwa i policja.

■ Przez aklamację Sejm przyjął uchwałę w sprawie rzezi wołyńskiej sprzed 66 lat. W uchwale znalazło się sformułowanie, że zbrodnie popełnione przez nacjonalistów ukraińskich nosiły znamiona ludobójstwa. Posłowie, za chińskiego boga, nie chcą przyjąć uchwały zgłoszonej w 2008 roku przez posła **Eugeniusza Czykwina**, potępiającej akcję burzenia cerkwi na Chełmszczyźnie w 1938 roku przez Polaków. A burzenie cerkwi dopełniło czary goryczy ukraińskiej, która zaowocowała m.in. tzw. rzezią wołyńską.

■ Z wypowiedzi prof. **Józefa Maroszka**, historyka z Uniwersytetu w Białymstoku, która bardzo rozjuszyła miłośników **Andżeliki Borys**, do których zalicza się poseł **Robert Tyszkiewicz**, lider podlaskiej Platformy Obywatelskiej: „Polski rząd jest autorem tego rozłamu. Mocno popierał rozłamowe tendencje w związku. Takie jest prawo, także w Polsce, że jak istnieje stowarzyszenie i nie dopełnia rejestrowych powinności, musi przeprowadzić wybory raz jeszcze. I to nakazało białoruskie Ministerstwo Sprawiedliwości. Kiedy ponowne wybory zostały przeprowadzone, polski rząd ich nie uznał. Poparł tylko te poprzednie, z Andżeliką Borys na czele. Wszystkie osoby, które nie znalazły się w jej grupie, zostały objęte zakazem wjazdu do Polski, jako *persona non grata*, zagrażające bezpieczeństwu naszego kraju, Co jest totalną bzdurą. (...) Teraz grupa pani Borys otrzymuje całość środków z naszego kraju. A jest to grupa niewielka, nie mająca dostępu do społeczeństwa. Pieniądze są duże i niekonieczne w rękach Polaków. Tymczasem takich środków nie otrzymują polskie szkoły, polscy nauczyciele. Oni mają zakaz wjazdu do Polski”.

■ Białoruś ma już własny projekt konkordatu ze Stolicą Apostolską – poinformował pełnomocnik rządu ds. religii i narodowości **Leanid Hulaka**. Według ministra wkrótce Białoruś odwiedzi sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej, kardynał **Tarcisio Bertone**. W czasie jego wizyty będzie omawiany projekt konkordatu. W kwietniu 2009 roku Watykan odwiedził prezydent **Aleksander Łukaszenka** i był przyjęty przez **Benedykta XVI**. Ciekawe, czy także Cerkwi prawosławnej zostaną przyznane, przewidziane konkordatem, gwarancje i prawa.

■ W Starych Wasiliszkach – rodzinnej miejscowości **Czesława Niemena** – powstanie muzeum artysty. Muzeum miałoby powstać w domu rodzinnym Czesława Juliana Wydrzyckiego – tak naprawdę nazywał się Czesław Niemen. Duży drewniany dom nadal stoi przy jednej z ulic w Starch Wasiliszkach blisko Nowogródka. Rodzina Wydrzyckich wyjechała stamtąd do Polski podczas ostatniej fali repatriacji w 1958 roku. Teraz dom należy do miejscowego kółka rolniczego.

■ Ukraińscy deputowani, jak przystało na potomków bitnych kozaków, na ostatniej przed wakacjami sesji pobili się ze sobą, a także z ochroniarzami szefa izby **Wołodymyra Łytwyna**. Blokadę obrad prowadzili od tygodnia deputowani Partii Regionów. Ostatniego dnia ubiegli ich, przychodząc o siódmej rano, deputowani rządowego Bloku **Julii Tymoszenko**. Przepychanki i bitka trwały do obiadu. Potem osiągnięto kompromis i przewodniczący Łytwyn zamknął sesję, ogłaszając wakacje do 1 września.

■ Po raz pierwszy w historii postradzieckiej Łotwy merem stolicy został Rosjanin, 33-letni **Nił Uszakow**, lider największej rosyjskojęzycznej partii Centrum Zgody, która odniosła zwycięstwo w stołecznych wyborach. 60 procent ludności Rygi posługuje się językiem rosyjskim. W całej Łotwie osoby rosyjskojęzyczne stanowią 38 proc. obywateli. Prawica łotewska podobna jest do polskiej w swym zacietrzewieniu – były mer, **Janis Birks** z narodowo-radykalnego zjednoczenia, odmówił przekazania symbolicznych atrybutów władzy swemu następcy. I nawet nogi nie podał.

Jest dobrze ale nie najgorzej

Na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim prezydenci Polski, Litwy i Ukrainy świętowali 440-lecie Unii Lubelskiej. Z tej okazji odbyła się uroczystość nadania honorowych doktoratów KUL prezydentom Polski, Litwy, Ukrainy, Łotwy i Estonii. Białoruś, ziemie niegdyś unijne, reprezentował były przewodniczący Rady Najwyższej Stanisław Szuszkiewicz.

Wydawało się, że po tym, jak Aleksandra Łukaszenkę przyjął papież Benedykt XVI, szef państwa Watykan, także ojcowie KUL nie odmówią sobie tej przyjemności. Ale nie.

Kilkudniowym bohaterem medialnym uroczystości w Lublinie stał się, też niezaproszony, ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski, który przed głównym wejściem na uczelnię krzyczał z przedstawicielami Kresowian: „Hańba". Ksiądz, znany dotychczas jako lustrator hierarchów Kościoła katolickiego, teraz domagał się upamiętnienia ofiar rzezi wołyńskiej z 1943 roku oraz był przeciwny doktoratowi dla Juszczenki, gloryfikującego UPA.

Prezydenci pikietę ominęli, gdyż na KUL ojcowie wprowadzili ich bocznym wejściem.

W 1569 roku też nie było lekko.

Literatura kresowa przez kilka wieków doszczętnie zmitologizowała Kresy, które stały się podstawą Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Lawina utworów literackich skutecznie zasypała prawdę tamtego czasu. W prozie, poezji, sztuce, architekturze powstały szkoły kresowe. Dzisiaj prawie każdy uniwersytet polski ma swoich kresologów, a nawet instytut kresoznawczy, gdzie przeważnie zajmuje się „urodą miejsc rodzinnych, utraconych na zawsze" i „miłością do Kresów". W tym duchu też czczono obecną rocznicę unii. A przecież samo doprowadzenie do unii nie obywało się bez zgrzytów.

Szlachta białoruska zebrana pod Witebskiem uchwaliła w 1562 roku adres do kniazia w Wilnie, aby podpisać unię z Koroną. Ale magnaci, na czele z wojewodą wileńskim i kanclerzem Mikołajem Radziwiłłem Czarnym, sprzeciwili się. W styczniu 1569 roku otwarto obrady Sejmu Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Naciski polskich magnatów doprowadziły do tego, że sejm litewski opuścił Lublin 1 marca 1569 roku. Po ich wyjeździe Zygmunt August ogłosił, że wciela do Korony Podlasie, 27 maja przyłączył Wołyń. W czerwcu, na wniosek szlachty wołyńskiej, oderwał od Wielkiego Księstwa i zjednoczył z Polską Kijowszczyznę.

Polityka faktów dokonanych i represje spowodowały, iż posłowie powracali do Lublina, składali przysięgę na wierność i zasiadali na sali obrad. W czerwcu powrócił sejm litewski, w zmienionym składzie. Wszystko i wszyscy już byli gotowi do ostatecznego aktu.

1 lipca 1569 roku, w piątek, zaprzysiężono akt unii lubelskiej. Król Zygmunt August udał się z zamku do kościoła św. Stanisława i – jak donosi „Diariusz sejmu lubelskiego" – „Tam Panu Bogu swemu, w Trójcy Jedynemu, z wielkim nabożeństwem, płaczem dziękował, chwałę dawał, Te Deum laudamus śpiewać kazał i sam śpiewał...".

A pod względem religijnym powstała sytuacja taka: po 1569 roku do trzech diecezji prawosławnych – chełmskiej, przemyskiej i halickiej – wcześniej do Polski należących, doszły dalsze – metropolitalna kijowska, połocka, smoleńska, czernihowska (briańska), turowska (pińska), łucka i włodzimierska.

Niestety, nie doszło do zrównania w prawach społecznych i politycznych hierarchii i duchowieństwa Kościołów katolickiego i prawosławnego. Katoliccy biskupi zajmowali pierwsze miejsca w senacie, biskupi prawosławni nie tylko nie byli dopuszczani do godności, ale i nie byli traktowani właściwie przez szlachtę i magnatów tworzących ogromne latyfundia na Kresach. Właśnie unia lubelska dała nieograniczone możliwości bogacenia się magnaterii koronnej. Ruscy prawosławni magnaci, licząc na równe traktowanie, stawali się katolikami – tak było w przypadku Czartoryskich, Słuckich, Zasławskich, Wiśniowieckich, Sanguszków, Chodkiewiczów, Paców...

Trzydzieści lat trwało przygotowanie gruntu pod unię brzeską (1596), „akt, którego inaczej niż obłędem nazwać nie można", jak pisze Paweł Jasienica w „Rzeczpospolitej Obojga Narodów". Paweł Jasienica, towarzysz walk „Łupaszki" na Podlasiu po wojnie, właśnie o polskość Kresów.

Potem było coraz gorzej. Powstania kozackie, wojny, wzajemne rzezie... Skończyło się na kolejnych rozbiorach. Po upadku imperiów zaborczych przez prawie cały XX wiek trwały zmagania o niepodległość Litwy, Białorusi, Ukrainy, co było faktycznym wyplątywaniem się z węzła unii lubelskiej. Znów wyprawy na Kijów, na Wilno, federacje, inkorporacje, okupacje... Na Ukrainie najmocniejszym akcentem były walki ukraińsko-polskie i tzw. rzeź wołyńska.

Dziś, jak to w rodzinie, jest dobrze ale nie najgorzej. Polska mówi, że nigdy nie okupowała Wileńszczyzny, Litwini nie zgadzają się na pisownię polskich nazwisk, radni Akcji Wyborczej Polaków na Litwie domagają się uznania Chrystusa królem całej Litwy, bo to byłoby „lekarstwem na upadek moralny" Litwy.

W Bieszczadach „nieznani sprawcy" niszczą pomnik UPA, lwowscy radni grożą inwentaryzacją pomników zawierających „treści antyukraińskie". A solą w oku, okazuje się, jest symbol szczerbca na Cmentarzu Orląt. Miecz wyszczerbił o kijowską Złotą Bramę Bolesław Chrobry. I tak wracamy do początków historii.

A wygranym na obchodach rocznicy unii lubelskiej, jak się zdaje, są ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski i Kresowianie. Dwa tygodnie po uroczystościach Sejm, przez aklamację, przyjął uchwałę w sprawie rzezi wołyńskiej. Rok temu ci sami posłowie, ten sam marszałek, byli przeciw takiej uchwale.

Michał Bołtryk

FRANCJA

Uhonorowanie patriarchy Daniela

Tytuł doktora *honoris causa* przyznał patriarsze rumuńskiemu **Danielowi** Instytut św. Sergiusza w Paryżu.

Podczas uroczystości, która odbyła się 9 lipca w trakcie oficjalnej wizyty patriarchy we Francji, głos zabrał prof. patrologii **Jean Francois Colosimo**. Podkreślił zasługi w dziedzinie rozwoju nauk teologicznych takich rumuńskich uczonych i twórców, jak **Eugene Ionesco**, **Konstantin Brynkusz**, **Mircea Eliade**. Przypomniał, że inny znany rumuński teolog, o. **Dimitrou Staniloae**, pracował nad rękopisami św. Grzegorza Palamasa we Francuskiej Bibliotece Narodowej.

Tytuł doktora *honoris causa* został przyznany rumuńskiemu patriarsze za jego zasługi w dziedzinie rozwoju nauk teologicznych.

58-letni patriarcha Daniel został wybrany na zwierzchnika rumuńskiej Cerkwi 12 września 2007 roku. Na jego kandydaturę głosowało 95 spośród 180-osobowego kolegium wyborczego, w skład którego wchodzili przedstawiciele Świątobliwego Synodu, wyżsi cerkiewni hierarchowie, dziekani fakultetów teologicznych uniwersytetów w Rumunii.

ROSJA

Wirtualny Kodeks Synajski

Kodeks Synajski, jedna z dwóch najstarszych greckich kopii Starego i Nowego Testamentu (IV w.), został poddany elektronicznej obróbce i umieszczony w Internecie. Około ośmiuset stron jest dostępnych pod adresem codexsinaiticus.org. Projekt ponownego wirtualnego połączenia kodeksu, w którym wzięły udział cztery Biblioteki – Brytyjska, Rosyjska Narodowa, uniwersytetu w Lipsku i monasteru św. Katarzyny na Synaju – zajął około czterech lat. Przedsięwzięcie kosztowało około miliona funtów szterlingów.

Strony kodeksu znajdują się w wyżej wymienionych bibliotekach – z powodu łamliwości manuskryptu mieli do niego dostęp tylko nieliczni badacze. Teraz kodeks czytać i oglądać mogą wszyscy. Na razie teksty zaopatrzone są jedynie w przekład angielski, ale w przyszłości autorzy projektu chcą je uzupełnić o przekład na język rosyjski i niemiecki.

Do elektronicznej wersji kodeksu włączone są strony odnalezione w bibliotece św. Katarzyny w 1975 roku – to ich pierwsza publikacja. Dzięki technologii cyfrowej naukowcy sprecyzowali liczbę pisarzy pracujących nad tekstem: wcześniej uważano, że było ich troje, teraz okazało się, że czworo.

Kodeks Synajski, w takim samym stopniu jak watykański, obrazuje historię tworzenia kanonu biblijnych tekstów. Np. w Synajskim Kodeksie Ewangelia Marka jest krótsza od późniejszych wariantów o dwanaście wierszy, nie ma w nim epizodu z pojawieniem się zmartwychwstałego Chrystusa apostołom.

Pierwszy kapłan – Taj

Z błogosławieństwa patriarchy moskiewskiego i całej Rusi **Kiryła** biskup jegor'jewski **Marek** udzielił święceń kapłańskich diakonowi **Danielowi** (**Danaja**) **Wana** z cerkwi św. Mikołaja w Bangkoku. O. Daniel (Danaj) Wanna został pierwszym prawosławnym duchownym – Tajem.

Batiuszka w 2008 roku ukończył seminarium w Sankt Petersburgu. W sierpniu tego samego roku otrzymał święcenia diakońskie z rąk ówczesnego metropolity smoleńskiego i kaliningradzkiego Kiryła i został skierowany na służbę do Bangkoku. W związku ze wzrostem liczby tajskich prawosławnych, a także otwarciem nowych parafii w Tajlandii, o. Daniel został wyświęcony na kapłana.

RUMUNIA

Coraz więcej wiernych

Wzrosła liczba osób praktykujących w Rumunii, poinformowała patriarchalna agencja informacyjna Basilica. W 2008 roku niemal połowa Rumunów (48 proc.) chodziła do cerkwi co najmniej raz w miesiącu. W 1993 roku ten wskaźnik nie przekraczał 30 procent. Tendencję tę można zaobserwować we wszystkich grupach wiekowych, z wyjątkiem ludzi którzy urodzili się przed 1929 rokiem, co jest zrozumiałe ze względu na ich wiek.

Już w 2005 roku Rumunia zajmowała pierwsze miejsce w Europie pod względem liczby praktykujących wiernych, wyprzedzając Polskę i Włochy i niemal dwukrotnie przekraczając europejski wskaźnik odwiedzania świątyń co najmniej raz w miesiącu – 25 proc. Najniższy wskaźnik w tym zakresie odnotowały Szwecja, Norwegia, Finlandia i Rosja.

W 2008 roku zaufanie do Cerkwi prawosławnej w Rumunii okazało 85 procent obywateli. W ten sposób Cerkiew daleko wyprzedziła wszystkie państwowe i społeczne instytucje kraju.

TURCJA

Pierwsza wizyta patriarchy Kiryła

Z pierwszą oficjalną wizytą do Turcji udał się 4 lipca patriarcha moskiewski i całej Rusi **Kirył**. Hierarcha rozpoczął w ten sposób tradycyjne podróże nowo wybranego zwierzchnika Cerkwi do bratnich lokalnych Kościołów prawosławnych.

– Podejmujemy Was, Wasza Świątobliwość, dokładnie czterysta dwadzieścia lat po tym, jak nasz poprzednik, patriarcha powszechny Jeremiasz II, z drżeniem kochającego serca i uczuciem głębokiego szacunku podniósł do stanu patriarchy moskiewskiego i całej Rusi waszego poprzednika, metropolitę Hioba – powitał gościa w sali tronowej konstantynopolitańskiego patriarchatu patriarcha **Bartłomiej**. *– Witamy następcę tego Hioba, świętego męczennika Filipa, mądrego nauczyciela Platona, teologa Filareta, wielkiego misjonarza Innocentego, pełnego świętej cierpliwości Tichona i wielu wybitnych arcypasterzy, którzy upiększyli swoją pobożnością, mądrością, świętością i swoim męczeństwem i Chrystusowym świadectwem Wasz prestoł. Jesteśmy przekonani, że ich dusze radują się z waszego wyboru, a ich święte modlitwy nam towarzyszą.*





Hagia Sophia w Konstantynopolu, arcydzieło całej architektury bizantyńskiej

5 lipca patriarchowie Bartłomiej i Kirył odsłużyli św. Liturgię w soborze św. Jerzego. W trakcie nabożeństwa patriarcha Bartłomiej udzielił święceń kapłańskich absolwentowi Petersburskiej Akademii Teologicznej, jerodiakonowi **Wissarionowi** (**Komziasowi**).

– Z dużą radością, głęboką miłością i szacunkiem witamy was w murach tej Cerkwi, z której zajaśniało niegasnące światło naszej świętej i nieskalanej prawosławnej wiary pobożnemu i błogosławionemu rosyjskiemu narodowi, obecnemu tutaj w czcigodnej osobie Waszej Świątobliwości – powiedział po nabożeństwie patriarcha Bartłomiej. – *Nikt nie może odebrać nam tej jedności, którą osiągnęliśmy we wspólnej Czaszy. Za apostołem powiemy, że „ani utrapienie, ani ucisk czy prześladowanie, ani głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz" (Rz 8,35) ani żadna inna siła, ani przebiegły plan diabła nie będą w stanie pokonać naszej jedności w Ciele Chrystusowym. Cienie czy chmury, od czasu do czasu pojawiające się w stosunkach między naszymi bratnimi Cerkwiami, mają jedynie tymczasowy charakter i „szybko mijają", jak mówił nasz święty poprzednik, św. Jan Złotousty. Obowiązkiem zwierzchników Cerkwi jest znajdowanie rozwiązania wszystkich pojawiających się problemów w duchu pokoju i miłości, tak aby zachować jedność naszej Świętej Prawosławnej Cerkwi*.

Jako przykład dobrej współpracy dwóch patriarchatów podał pracę w ramach czwartego wszechprawosławnego przedpoborowego spotkania w Chambesy.

Patriarcha Bartłomiej wyraził zadowolenie i wdzięczność „za konstruktywny wkład wniesiony przez delegację rosyjskiej Cerkwi".

– Jako Cerkiew istniejemy nie dla siebie, ale dla człowieka i stworzenia. A więc nie możemy w sposób zarozumiały i wyniosły ignorować tych, którzy znajdują się poza Cerkwią prawosławną, ciesząc się z tego, że „znaleźliśmy prawdę". Oto dlaczego tak ważne dzisiaj jest świadczenie prawosławia w chrześcijańskich kontaktach – dodał.

Podkreśliwszy, że przywiązanie do tradycji nie jest hamulcem naszego życia i naszego świadectwa we współczesnym świecie, patriarcha stwierdził: – *Cerkiew prawosławna uważnie przysłuchuje się poszukiwaniom, potrzebom i niepokojom współczesnego człowieka. Także dzisiaj jest gotowa zatroszczyć się o rany cierpiącego, tak jak kiedyś to uczynił dobry Samarytanin. Niech obie Cerkwie połączą swoje ręce razem z innymi i „jednymi ustami i jednym sercem" jako jedna Cerkiew Chrystusowa pójdziemy na Liturgię po Liturgii i przyniesiemy chleb życia głodnemu oraz spragnionemu sprawiedliwości i miłości*.

Patriarcha Bartłomiej wręczył drogiemu gościowi komplet panagiji.

– Dzisiaj nastąpiło najważniejsze wydarzenie naszej wizyty w Konstantynopolitańskiej Cerkwi – wspólne służenie św. Liturgii i priczaszczenije Świętego Ciała i Krwi Pana, nasza jedność w Świętym Duchu – podkreślił w odpowiedzi patriarcha Kirył.

Zwracając uwagę na to, że pobyt w katedralnym mieście konstantynopolitańskiego patriarchatu, zetknięcie się z największymi świętościami prawosławia wywołuje głęboko poruszające duszę uczucia, dodał: – *Przed nami ożywają najważniejsze wydarzenia cerkiewnej historii, do których doszło na tej ziemi. Ożywają obrazy z ksiąg do nabożeństw, nierozerwalnie związane z Konstantynopolem. Wspominamy cudowne wstawiennictwo Matki Bożej, nie raz broniącej Swego Miasta przed atakami cudzoziemców. Powracają w pamięci wydarzenia związane ze chrztem Rusi*.

– W tym, że nasze współsłużenie przypada na dzień modlitewnego wspomnienia o św. Atanazym Atoskim, filarze monastycznego podwiżniczestwa na Świętej Górze nie sposób nie dostrzec symbolicznego znaczenia – podkreślił.

– Reguły monastycznego wspólnego życia, ustanowione przez św. Atanazego przy zakładaniu Wielkiej Ławry, doprowadziły bowiem do rozkwitu monastycyzmu na Atosie. Pięćdziesiąt lat po błogosławionym odejściu abby Atanazego ruski atoski mnich, prepodobny Antoni, wraca na Ruś i staje się założycielem innej wielkiej Ławry, nazywanej obecnie Kijowsko-Pieczerską. Z kijowskich wzgórz ze świętej Ławry rozpoczyna się rozprzestrzenianie monastycznej tradycji na całą Ruś. Podobnie jak na Atosie, monastery na Rusi stają się nie tylko miejscem duchowego podwigu mnichów, ale i prawdziwymi duchowo-oświatowymi ośrodkami. W nich są przepisywane i przechowywane księgi, a wielcy asceci, osiągając doskonałość, służą światu jako doświadczeni duchowni nauczyciele i głosiciele Ewangelii Chrystusa, obrońcy wiary i jedności Cerkwi.

– Poprzez bogatą monastyczną tradycję rosyjska Cerkiew przyjęła z Bizancjum zarówno ustaw, na początku studyjski a potem jerozolimski, który do chwili obecnej wykorzystywany jest w jej monasterach i parafiach – przypomniał patriarcha Kirył. – *Na obraz i podobieństwo bizantyńskich pieśni zostały napisane służby rosyjskim świętym i inne pobożne teksty. Greccy mistrzowie byli pierwszymi nauczycielami ruskich ikonopisców.*

Staroruski śpiew także doświadczył wpływu bizantyńskiej szkoły. Tworzenie rosyjskiej teologii związane jest z pracą braci Sofroniusza i Joanicjusza Lichudów, którzy założyli pierwszą wyższą szkołę teologiczną w Moskwie – Słowiańsko-Grecko-Łacińską Akademię, której spadkobierczynią jest także i obecna Moskiewska Duchowna Akademia.

We wszystkich sferach życia cerkiewnego widzimy przejaw wspólnej tradycji, nierozerwalnie wiążącej Cerkiew konstantynopolitańską z jej kiedyśniejszą córką, a obecnie równoprawną siostrą, Cerkwią rosyjską. Nasza wspólna tradycja jest trwałym fundamentem wspólnego świadectwa wobec współczesnego świata. W warunkach, kiedy religia spychana jest na pobocze życia społecznego, kiedy zaciera się samo pojęcie grzechu, podlegają radykalnej rewizji tradycyjne normy moralne, a fundamentem gospodarki staje się zysk, powinniśmy połączyć nasze wysiłki w obronie norm ewangelicznych i przy wypracowywaniu prawosławnej odpowiedzi na wyzwania czasów.

Zwierzchnik rosyjskiej Cerkwi podarował patriarsze Bartłomiejowi komplet panagiji i cerkiewne utensylia.

6 lipca, w poniedziałek, patriarcha Kirył poświęcił cerkiew św. św. Konstantego i Heleny na terenie letniej rezydencji rosyjskiego konsulatu w miasteczku Bjujuk-Dere pod Stambułem. Śpiewał chór moskiewskiego Srietienskiego Monasteru.

Po południu hierarcha odbył rozmowy z premierem Turcji **Recepem Erdoganem** i w siedzibie konsulatu spotkał się z rodakami.

Cerkiew św. św. Konstantego i Heleny została zbudowana w letniej rezydencji w Bjujuk-Dere w 1832 roku. W czasach radzieckich nabożeństw w niej nie odprawiano, odremontowano ją niedawno. Cerkiew stała się pierwszą świątynią moskiewskiego patriarchatu w Turcji.

Dotychczas przybywający w tym kraju Rosjanie mogli modlić się w cerkwiach konstantynopolitańskiego patriarchatu.

UKRAINA

Odnaleziono relikwie

Relikwie pierwszego przełożonego Swiatogorskiej Pustyni po jej odnowieniu w 1844 roku, św. archimandryty Arseniusza (Mitrofanowa) i św. *prozorliwego* starca Izaaka (Gołowina) odnaleziono w dzień Narodzin św. Jana Chrzciciela.

Z błogosławieństwa namiestnika Swiatogorskiej Ławry, biskupa **Arseniusza**, mnisi skitu Wszystkich Świętych już od kilku dni zaczęli pracować nad lokalizacją pochówków monasterskiej braci, żeby postawić nad nimi krzyże. Niemal za ołtarzem cerkwi Wszystkich Świętych na głębokości jednego metra natrafili na sklepienie z cegły. Wewnątrz ujrzeli niedużą drewnianą skrzyneczkę owiniętą w tkaninę. Wieczorem 7 lipca do skitu przybył biskup Arseniusz. W trumience oprócz szczątków natrafiono na szklaną zakorkowaną buteleczkę z kartką papieru w środku.

Oto jej treść: *Wo imia Otca i Syna i Swiatago Ducha, z łaski Bożej są tutaj pogrzebane szczątki czcigodnego przełożonego archimandryty Arseniusza pierwszego po odnowieniu wspólnoty. Był on pochowany w pobliżu cerkwi Św. Aleksego, Bożego człowieka, i w 1923 roku w kwietniu przez kogoś wyrzucony pod skałę. I kiedy my, mnisi, którzy znaleźliśmy schronienie przy ocalonej cerkwi Wszystkich Świętych, dowiedzieliśmy się o tym, to ja, proboszcz cerkwi Wszystkich Świętych, ihumen Michał, poprosiłem ipodiakona Nikona, żeby pozbierał kości archimandryty Arseniusza, a on ku wielkiej radości odnalazł także głowę. I tak na moje polecenie została zrobiona ta trumienka i za radą z góry, złożona w mogile czczonego i prozorliwego podwiżnika Izaaka.*

W dole widniały podpisy i data 1925 ?, 28 kwietnia.

Wieść o tym wydarzeniu obiegła monaster i wszyscy bracia zebrali się na wspólną modlitwę do skitu Wszystkich świętych. Biskup Arseniusz odsłużył molebien do św.św. Arseniusza i Izaaka Swiatogorskich i przeczytał odnalezioną kartkę. Gdy przystąpiono do wyjmowania *moszczy*, wszyscy poczuli bardzo przyjemny zapach. Potem zaczęto szukać relikwii św. Izaaka. Trumna znajdowała się bardzo głęboko. Relikwie św.św. Arseniusza i Izaaka zostały przewiezione do *ryznicy*. Wkrótce zostaną wystawione w cerkwi.

– *Odnalezienie relikwii dwóch świętych ojców podwiżników swiatogorskich to świadectwo wielkiej Łaski Bożej* – powiedział namiestnik Swiatogorskiej Ławry, biskup Arseniusz. – *Rok temu odbyło się prosławlenije Soboru Świętych, którzy tutaj modlili się i pracowali. Przed kanonizacją bracia dzięki świadectwom odnaleźli moszczy kilku mnichów. Los pozostałych relikwii był nieznany, a prawdopodobieństwo ich odnalezienia małe.*

USA

Nowy monaster

O utworzeniu monasteru św. Tekli na terenie Antiocheńskiej Wioski poinformował metropolita **Filip** (**Saliba**), zwierzchnik arcybiskupstwa Ameryki Północnej Antiocheńskiego Patriarchatu. Obowiązki przełożonej wspólnoty pełni schimniszka **Aleksandra** (**Magan**). Budynki monasteru są na razie w trakcie budowy, matuszka już przebywa w Antiocheńskiej Wiosce. Wkrótce powstanie strona internetowa monasteru, z wszelkimi potrzebnymi informacjami.

Matuszka Aleksandra urodziła się 11 października 1965 roku w New Bedford (USA). Chrzest przyjęła w Kościele katolickim, w którym została wychowana. Już jako katolicka mniszka poznała prawosławie i w 1998 roku je przyjęła. W 2008 roku biskup Wschodniej Pensylwanii dokonał jej postrzyżyn w schimę.

Antiocheńska Wioska to kompleks budynków stanowiących własność arcybiskupstwa Ameryki Północnej Antiocheńskiego Patriarchatu. Wykorzystywany jest na obozy wakacyjne dla dzieci, diecezjalne konferencje i prawosławne spotkania.

Na podstawie www.pravoslavie.ru
i www.sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /9/ sierpień 09


Fot. z archwum gminy Narewka

Puszcza: kuszenie milionami

W tym roku obchodzimy sześćsetną rocznicę objęcia Puszczy Białowieskiej ochroną. Czemu? Bo w 1409 roku król Jagiełło zachwycił się tym lasem na polowaniu. Ministerstwo Środowiska proponuje uczcić rocznicę powiększeniem Białowieskiego Parku Narodowego do 30 tysięcy hektarów. Po stronie polskiej Puszcza Białowieska liczy 58 tysięcy hektarów. Dobrodziejstwo parku spotkałoby w całości gminę Białowieża i prawie połowę gminy Narewka. Obie gminy leżą w starostwie hajnowskim.

Na powiększenie parku muszą zgodzić się samorządy gminne. Minister środowiska, prof. **Maciej Nowicki**, proponuje w zamian sto milionów złotych z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska. „Gazeta Wyborcza" z propozycji ministra zrobiła natychmiast dwieście milionów złotych. I już w chwili ogłoszenia ministerialnej propozycji zachwycała się w tytułach tekstów tym tematem: „Szansa dla Puszczy", „Nadzieja dla Puszczy", „Miliony za powiększenie parku białowieskiego". Co więcej, reporter „Ga-

zety" poinformował triumfalnie na pierwszej stronie: *Samorządowcy z Puszczy Białowieskiej z zainteresowniem przyjęli propozycję ministra środowiska, który chce poszerzenia parku narodowego. W zamian do regionu mogłoby trafić nawet 200 mln złotych*.

Co mówią na ten temat samorządowcy?

– **Włodzimierz Pietroczuk**, starosta hajnowski:

– Prawda jest taka, że propozycja ministra to sto milionów złotych, a nie dwieście. Drugą setkę dodała nam prasa. Mieliśmy projekt złożony do Fundacji Polsko-Szwajcarskiej w marcu 2008 roku, dotyczący modernizacji linii PKP prowadzącej do Białowieży.

Na konferencji prasowej w sprawie powiększenia parku minister Nowicki zapowiedział, że nasz projekt uzyska dofinansowanie. Ale po kilku dniach otrzymaliśmy informację, że projekt modernizcji linii kolejowej, zbudowanej jeszcze za cara, znalazł się na liście rezerwowej. Więc można mówić tylko o propozycji stu milionów.

Propozycja ministra to coś w rodzaju programu regionalnego dla lokalnych samorządów. Te środki byłyby przeznaczone dla całego naszego powiatu. Nie można byłoby wykorzystać ich dowolnie. Byłyby to wydatki na inwestycje służące, najogólniej ujmując, ochronie środowiska.

Od 13 lipca w gminach zaczęły się konsultacje samorządowców z przedstawicielami ministerstwa środowiska. Chodzi o to, aby pakiet stu milionów wypełnić konkretami dobrze nam służącymi, bo potrzeb w gminach mamy więcej niż na sto milionów. Program ministra obowiązywałby do 2013 roku.

Uważam, że gdyby doszło do porozumienia, to umowy z Narodowym Funduszem Ochrony Środowiska musiałyby zostać podpisane do połowy 2011 roku, bo potem są wybory parlamentarne, a nowa władza może zapomnieć o zobowiązaniach poprzedników. W ciągu ostatnich dwudziestu lat w sprawie powiększania parku nazbieraliśmy złych doświadczeń.

Co to za doświadczenia? Dlaczego złe?

W 1994 roku, kiedy premierem był **Włodzimierz Cimoszewicz**, rozszerzono park i obiecano rekompensaty z powodu utraty podatku leśnego. Ale władza się zmieniła, a nowa zobowiązań nie przejęła.

Był minister **Szyszko**, opracował „Kontrakt dla Puszczy Białowieskiej", bo zobaczył, że na siłę nie da się zrobić parku. Gminy puszczańskie niewiele skorzystały z kontraktu, większość pieniędzy przejął Białowieski Park Narodowy.

Był minister **Antoni Tokarczuk** w lutym 2000 roku, złożył swój podpis pod projektem powiększenia parku. W marcu przyjechał do Białowieży na „konsultacje" i oznajmił zebranym przed jednym z parkowych budynków:

– Proszę państwa, fakty już się dokonały.

Został obrzucony jajkami. Były w tej sprawie protesty wielu środowisk: szkół, samorządów, parlamentarzystów, list metropolity **Sawy** do premiera **Jerzego Buzka**.

Minister Tokarczuk zrezygnował ze swego pomysłu.

Myśl o powiększeniu Parku Białowieskiego prześladuje w Polsce wszystkich decydentów.

W 2006 roku patronat nad kolejnym pomysłem na Puszczę Białowieską objął prezydent **Lech Kaczyński**. Powołał do opracowania zasad zarządzania puszczą specjalny zespół. Nie znalazł się w nim nikt z puszczańskiej społeczności. Miejscowych reprezentował **Krzysztof Tołwiński** z podlaskiego samorządu, znany z tego, że jest szlachcicem i organizuje wystawy koni.

Co sądzą wójtowie zainteresowanych gmin, Narewki i Białowieży?

Mikołaj Pawilcz, wójt gminy Narewka:

– Hasło sto milionów to raczej projekt polityczny, a nie ekonomiczny. Znamy podobne deklaracje. W 1996 roku minister Stanisław Żelichowski za powiększenie parku narodowego obiecał Narewce kanalizację, wozy strażackie... Nic z tego nie zrealizowano. Stąd w nas nieufność.

W gminie mieszkają cztery tysiące ludzi. Nie są zachwyceni tym pomysłem. Ale rozmawiać o konkretach i szukać gwarancji dla



realizacji tych propozycji trzeba. Takie konsultacje nie skończą się w ciągu miesiąca czy dwóch.

Albert Litwinowicz, wój gminy Białowieża:

– W Białowieży na stałe mieszka 2400 osób. Do tego trzeba dodać czterysta – to są uczniowie i nauczyciele technikum oraz pracownicy placówek naukowych. Stali mieszkańcy są przeciwni temu projektowi.

Dlaczego? Mają złe doświadczenie z przeszłości. Samorząd gminy też do tego podchodzi ostrożnie. Pieniądze na inwestycje otrzymamy raz, a co później? Skąd będziemy brać pieniądze na realizację statutowych zobowiązań gminy? Podatki z parku są o połowę mniejsze niż z lasów.

Przed ewentualnym podpisaniem kontraktu trzeba byłoby wyjaśnić wiele kwestii.

Myślę, że w gminie powinniśmy

Od lewej: dr Włodzimierz Poskrobko i Włodzimierz Wołkowycki





przeprowadzić referendum w sprawie poszerzenia parku. Przecież rzecz dotyczy żywotnych interesów białowieżan i puszczańskich wsi.

Decyzje w sprawie zgody na powiększenie parku będą podejmować rady gminne.

Co sądzą o propozycji ministra radni?

Włodzimierz Wołkowycki, Białowieża:

– Moi przodkowie, mieszkańcy Białowieży z dziada pradziada, żyli z ziemi i lasu. Każda forma ochrony puszczy powoduje wyłączenie jej z dotychczasowego korzystania i – co ważne dla gminy – wyłączenie obszaru z opodatkowania. Gmina zbiednieje.

Ten projekt wygląda mi na transakcję kupno-sprzedaż. A my, mieszkańcy puszczy, gmina, musimy patrzeć na to w dłuższej perspektywie. Wielu ludzi straci pracę, w tym leśnicy i robotnicy leśni. My, tubylcy, stracimy naszą przestrzeń życiową.

Będziemy negocjować w tej sprawie. Ale ekipa rządowa zawsze do tego jest lepiej przygotowana. A tak prywatnie to myślę, że to jest projekt polityczny. Minister Nowicki chce przejść do historii jako ten, który powiększył park.

Sławomir Kulesza, radny gminy Narewka, mieszkaniec Siemianówki:

– Ludzie nie chcą powiększenia parku. Ja też jestem przeciwny temu.

Dla nas puszcza jest czymś ważnym. Wiemy, jak ją chronić. Moi przodkowie byli w puszczy osocznikami, pradziad Piotr Moroz kupił w 1907 roku 21 hektarów ziemi. Ojciec Stefan brał mnie do puszczy, kiedy jechał po drewno na zimę na opał. Zawsze mi tłumaczył: „Pamiętaj, synu, już przykładasz siekierę do pnia drzewa, a jeszcze raz spójrz do góry, może ono nie jest suche, więc siekierę odłóż”. My lasom krzywdy nie robimy i nie robiliśmy. Uważam, że w parku więcej krzywdy dzieje się niektórym drzewom niż w lasach, którymi zajmują się leśnicy. Uważam, że w sprawie powiększenia parku powinni się wypowiedzieć leśnicy...

Zapytałem kilku leśników. Żaden nie zechciał zabrać głosu. Leśnicy podlegają mnistrowi, są częścią służb mundurowych. Żaden z nich nie chce stracić pracy.

Na puszczy zna się jak mało kto dr inż. **Włodzimierz Poskrobko**, specjalista technologii drewna, emeryt, mieszkaniec Hajnówki. Ma też swoje zdanie dotyczące poszerzenia parku.

– Przede wszystkim – mówi – dzisiejszej Puszczy Białowieskiej nie można zaliczyć do „Cudów Natury”, jak to czynią media. Kiedyś może nasza Puszcza była takim cudem. Ale to się skończyło wraz z wybuchem pierwszej wojny.

Przez dziesięciolecia trwało grabieżcze użytkowanie Puszczy Białowieskiej. Cięli ją bez opamiętania Niemcy, potem Anglicy z firmy Century, potem sowieci, potem znów Niemcy, także w Polsce Ludowej wycięto sporo. Niemcy i Anglicy wycięli najpiękniejsze dęby, sosny, jesiony.

Mało tego, wyciętych obszarów nie zalesiano. Na tych miejscach są dziś samosiejki brzozy, olchy, osiki. To są chwasty puszczańskie. Mają dziś po 60-80 lat i Lasy, w ramach Leśnego Kompleksu Promocyjnego, mają prawo je wycinać. Na wyciętych terenach są sadzone drzewa właściwe dla danego miejsca w puszczy – sosny, dęby, jesiony. To jest właściwa gospodarka w puszczy. Jeśli te tereny przejdą pod park, samosiejki pozostaną nietknięte. Nie będzie to „Cud Natury”.

Nie ma co tu ukrywać, poszerzenie parku to także dalsza degradacja Ziemi Hajnowskiej, zwłaszcza Białowieży. Propozycja ministra jest trochę ideologiczna. Moim zdaniem, na początek powinny być pieniądze i inwestycje w gminach, a nie odwrotnie. Nam propozycje dzisiejsze kojarzą się z propozycjami wcześniejszych ministrów. Ludzie już w to nie wierzą.

Moje zdanie podzielają także leśnicy z puszczańskich nadleśnictw, których znam wielu. Ale oni oficjalnie na ten temat się nie wypowiedzą. To służby mundurowe.

Liczba sto milionów złotych robi wrażenie. W dodatku sto powiększone do dwustu.

Przeliczmy to na jednego mieszkańca powiatu hajnowskiego (pieniądze mają być dla całego powiatu). W powiecie żyje 48 tysięcy ludzi. Sto milionów podzielone przez 48 tysięcy daje jakieś ponad dwa tysiące złotych.

To ma być szansa? Dla kogo?

Michał Bołtryk
fot. **autor**

Długie życie Jerzego Smirnowa

W 1975 roku 102-letni dziś Jerzy Smirnow wraz z żoną Haliną, synem Andrzejem i jego rodziną odbyli podróż życia. Przez półtora miesiąca odwiedzali krewnych i znajomych w całej Europie, bo biali emigranci rosyjscy są wszędzie. Podróżą do korzeni można by nazwać też tę wyprawę, dotarli bowiem do Saragossy – a to właśnie z jej okolicy pochodziła mama pana Jerzego, rdzenna Hiszpanka.

Paula Kandidowna Aginaga d'Elorc, bo tak się nazywała, wcześnie straciła swoich rodziców, obydwoje zmarli podczas epidemii cholery. I nią, i jej siostrą Marią zaopiekowała się ciocia **Carmen**. Gdy wyjeżdżała do Rosji jako żona bogatego rosyjskiego szlachcica **Zybina**, powracającego z placówki dyplomatycznej w Madrycie, zabrała ze sobą także dwie siostrzenice.

Paula bardzo wcześnie wyszła za mąż, za rzutkiego absolwenta Petersburskiego Uniwersytetu, **Piotra Aleksandrowicza Smirnowa**, ojca Jerzego. Pracował on jako inspektor banku we Włodzimierzu.

Gdy w 1913 roku otrzymał awans na dyrektora Banku Rolnego w Warszawie, kariera zdawała się stać przd nim otworem. Razem z żoną Paulą, córką **Elżbietą**, synami **Aleksandrem**, **Konstantym** oraz najmłodszym, urodzonym w 1907 roku, Jerzym, mieli wygodne, duże mieszkanie przy Marszałkowskiej, piękne meble, bonę do dzieci...



Nadszedł rok 1915. Pospieszna ewakuacja do Moskwy zakłóciła to stabilne dostatnie życie. Rewolucja przyniosła terror i głód. Na szczęście Piotrowi Aleksandrowiczowi udało się przewieźć całą rodzinę do Kaługi – tam nikt ich nie znał – i w ten sposób ocalić życie. Gdy wyprzedali już resztę rzeczy i o chleb było naprawdę trudno, decyzja o wyjeździe do Hiszpanii, do brata Pauli, wydawała się naturalna.

– Załatwiłam już wszelkie dokumenty na wyjazd, jedziemy – pewnego dnia oznajmiła córka Elżbieta, energiczna i dobrze wykształcona, której udało się zdobyć pracę w komitetach rewolucyjnych, co ułatwiło wszelkie formalności.

Droga do Hiszpanii wiodła przez Warszawę. Warszawa miała być przystankiem, ale po tym, jak nagle w Hiszpanii zmarł brat mamy, okazała się metą.

Nie było nawet co marzyć o dawnym mieszkaniu na Marszałkowskiej – Smirnowowie zamieszkali w drewnianym domu na Targówku. Piotr Aleksandrowicz, dyrektor banku, zaczął sprzedawać chałwę.

W Warszawie mieszkało bardzo wielu Rosjan. Oprócz mniejszości rosyjskiej, która miała swoich przedstawicieli w Sejmie i Senacie – kolejno **Sieriebriannikowa**, **Kasperowicza**, **Korola**, braci **Borysa** i **Arseniusza Pimonowych**, stale rosła liczba białych emigrantów. Ich położenie było nie do pozazdroszczenia. Niektórzy zatrzymywali się tylko przejazdem w tułaczej wędrówce do Paryża, inni osiadali na dłużej. Mimo bardzo trudnych warunków materialnych organizowali swoje szkoły, stowarzyszenia, wydawali prasę.

Do gazet wydawanych przez mniejszość rosyjską – „Nasze Wremia", „Nowaja Iskra" i „Russkoje Słowo" – doszedł emigracyjny

Rodzina Smirnowych, rok 1914
Poniżej: Paula Smirnow oraz Jerzy Smirnow z bratem Aleksandrem, rok 1931

tytuł „Za Swobodu". Pismo założył **Sawinkow**, a głównym redaktorem był **Fiłosofow**. Umiał pozyskać współpracowników. Kto tylko nie publikował na łamach pisma – i **Mierezkowski**, i **Gippius**, i **Arcybaszew**, **Balmont**, **Siewierianin**, **Kondratiew**, **Amfitieatrow**.

W Warszawie funkcjonowało też kilka najrozmaitszych stowarzyszeń rosyjskich, kilka rosyjskich szkół i gimnazjów.

Do takiego rosyjskiego gimnazjum poszedł trzynastoletni Jerzy. Mieściło się przy Miodowej, dyrektorował mu **Iwan Gołubowski**, ten sam który po drugiej wojnie światowej będzie uczyć języka rosyjskiego w Prawosławnym Seminarium przy Paryskiej.





Po skończeniu szkoły rozpoczął studia w Wyższej Szkole Elektrotechniki i Budowy Maszyn im. Wawelberga i Rotwanda. Ukończył je w 1931 roku i wyjechał na praktykę do Francji, do elektrowni, która zasilała metro. Niemała w tym zasługa mamy Pauli, która nauczyła wszystkie swoje dzieci biegle rozmawiać po francusku. Także starsze rodzeństwo Jerzego stanęło na nogi – Aleksander pracował w Szwedzkim Towarzystwie Akcyjnym, Konstanty w konsulacie meksykańskim.

Wszystkie dzieci Smirnowów były, można powiedzieć, lingwistami. I tylko mamie od czasu do czasu robiły kawały, bo Paula, choć od wielu wielu lat mieszkała w Rosji, a potem w Polsce, wciąż popełniała zabawne błędy w obydwu językach.

Życie powoli się normalizowało.

3 czerwca 1932 roku w cerkwi św. Marii Magdaleny w Warszawie Jerzy Smirnow wziął ślub z Haliną Abramowicz. Zdjęcie z uroczystości wisi do dziś na honorowym miejscu w salonie. Obok młodego panna młoda w pięknym welonie upiętym z szala teściowej Hiszpanki.

Szkoda, że nie doczekał tego ślubu tata Piotr Smirnow. Zmarł na raka w 1927 roku. Z rodziną Abramowiczów znali się od lat. Byli razem w Warszawie przed I wojną światową – wtedy doktor **Bazyli Abramowicz** nieraz leczył Paulę – razem ewakuowali się w 1915 roku i razem wrócili tym samym eszelonem. W 1922 czy 1923 roku Bazyli zaciągnął się do marynarki cywilnej, pracował jako lekarz na Batorym, Chrobrym, Sobieskim, Polonii.

W tym czasie jego córka Halina ukończyła rosyjskie gimnazjum w Brześciu i podjęła studia na Uniwersytecie Warszawskim.

Po wyjściu za mąż przerwała je i zajęła się rodziną. Prowadziła dom twardą ręką w jedwabnej rękawiczce. Pan Jerzy pracował, udzielał się w rosyjskich organizacjach. Najprężniejszą organizacją wciąż pozostawało *Russkoje Błagotworitiejnoje Obszczestwo*. Opiekowało się rosyjskimi szkołami, i gimnazjami, zajmowało się tworzeniem rosyjskich ośrodków, bibliotek, wspierało materialnie osoby prywatne, udzielało porad prawnych, organizowało różne przedsięwzięcia.

W 1933 roku przyszedł na świat pierwszy syn Jerzego i Haliny, **Aleksander**, drugi – **Jurek** – umarł trzy tygodnie po urodzeniu. W 1938 roku na świecie pojawił się **Andrzej**.

– Jak najwcześniej dawajcie mu kapustę – zalecił dziadek Bazyli, lekarz. Wkrótce mieli się wszyscy przekonać, jak trafne było to zalecenie.

Rozpoczęła się wojna i o mleku dla dziecka można było zapomnieć. Andrzej jadł wszystko – na szczęście z tym nie było problemów. Inne owszem – tak.

We wrześniu 1939 roku, podczas bombardowań Warszawy, żona Halina i brat Jerzego, Aleksander, zostali ranni. Lekarstw nie było. Wdała się gangrena i Aleksander zmarł. Żona Halina długo leczyła ciężkie obrażenie nóg.

– Co tam z papą – nie przestawała się martwić. Wybuch wojny zastał jej tatę u brzegów Ameryki. „Płynąć do Anglii" – nadszedł rozkaz, a tam całą załogę czekała mobilizacja.

Bazyli Abramowicz całą wojnę będzie pływał na polskich statkach. Będzie na Chrobrym, gdy ten z trzema tysiącami żołnierzy i amunicją zacznie tonąć, a on jako jeden z ostatnich opuści pokład. Zostanie też odznaczony przez generała **Sikorskiego** Krzyżem Walecznych i w 1947 roku szczęśliwie wróci do Polski.

Ale póki co trwała okupacja. Jerzy Smirnow cały czas pracował

Drużyna skautek, gimnazjum rosyjskie, rok 1929
Klasa maturalna Haliny Smirnow, gimnazjum rosyjskie, rok 1929





jako kierownik podstacji elektrowni warszawskiej w Łomiankach, później na Bielanach. Gdy wybuchło powstanie żona Halina wyjechała z trójką dzieci, bo urodziła się już córka **Marina**, do Dąbrowy Leśnej.

Z Warszawy dochodzą tragiczne wieści – w powstaniu zginęło prawie dwieście tysięcy osób, w tym niemal wszystkie dzieci z sierocińca prawosławnego na Woli, prowadzonego przez Metropolitalne Towarzystwo Dobroczynne.

– Poszukują cię Niemcy – pewnego dnia ktoś ostrzegł brata Haliny, który cały czas mieszkał ze Smirnowymi.

Spakowali się natychmiast i całą rodziną wyjechali do Krakowa, a zaraz potem do Zakopanego.

– Nie jesteście tutejsi, więc uciekajcie stąd jak najszybciej – ostrzegł ich dowódca oddziału partyzantów, który wyzwolił miasto. – Za nami idzie NKWD.

Znowu trzeba było ruszać w drogę. To do Kielc, to do Falenicy, Anina, to znowu do Warszawy.

Po wojnie Jerzy Smirnow wyjechał do Wrocławia. Tam założył prywatną firmę Dolnośląskie Przedsiębiorstwo Elektryczne. Potrzeby były ogromne, firma rozwijała się błyskawicznie, przekształcając się w Dolnośląskie Przedsiębiorstwo Elektryczne i Budownictwa Przemysłowego. Pan Jerzy zatrudnił w niej dwóch byłych radzieckich oficerów, którzy ożenili się z Polkami i pozostali tutaj pod zmienionymi nazwiskami.

Do Wrocławia ściągnął też całą rodzinę – już z najmłodszym synem **Wadimem** – i pomagał zorganizować tamtejszą parafię prawosławną.

W 1949 roku UB aresztowało Jerzego Smirnowa i jego współpracowników. Kilku z nich, z wyrokiem śmierci, wywieziono na Sybir, skąd nigdy nie powrócili.

Tuż po aresztowaniu pana Jerzego, w ich mieszkaniu na Kochanowskiego przeprowadzono rewizję.

– Mam nakaz na to mieszkanie – gdzieś tak dwa tygodnie później do ich drzwi zapukał młody człowiek.

Pani Halina wraz z czwórką dzieci dostała nakaz wyjazdu 150 kilometrów od Wrocławia. Na szczęście zaopiekował się nimi jej kuzyn. Udostępnił Smirnowym jeden pokój. W nim przeżyli dwa i pół roku. Bo tyle siedział w więzieniu pan Jerzy.

Za co? Nigdy nie lubił takich pytań. Podczas procesu rehabilitacyjnego, który odbył się w latach 90., okazało się że aresztowano go z oskarżenia o szpiegostwo, zwolniono z oskarżenia o …sabotaż. To nawet utrudniało w pewnym stopniu rehabilitację – oskarżeniami o szpiegostwo zajmuje się prokuratura wojskowa, a o sabotaż cywilna.

Pobyt w więzieniu to bicie, karcery, stójki.

– Czy wie pan, co to są stójki? – zapytał pan Jerzy podczas procesu rehabilitacyjnego swego adwokata. – To klatki tak wąskie, że nie można nawet kucnąć. Mój kolega wytrzymał w nich trzy dni i zemdlał, ja nieco dłużej.

Pobyt w więzieniu był ciężką próbą dla całej rodziny. Żona Halina co tydzień we czwartek wydeptywała ścieżki do prokuratora. Na próżno. O tym co się dzieje z jej mężem nie wiedziała nic. Tak gdzieś po

Jerzy i Halina Smirnowowie, rok 1936
Dzieci Jerzego i Haliny, od lewej Aleksander, Andrzej, Wadim i Marina
Jerzy i Halina Smirnowowie w 70. rocznicę ślubu, rok 2003





roku, może półtora, potrzebny był podpis Jerzego pod jakimś ważnym dokumentem. Podała papiery przez prokuratora – mąż podpisał. A więc żyje, co za ulga...

Najkrytyczniejszy moment? To ten, kiedy otrzymała pismo z więzienia w Grudziądzu, zawiadamiające o śmierci Jerzego Smirnowa. Nie zgadzała się tylko jedna rzecz. I dlatego nie straciła nadziei.

– Słuchaj, nie będziemy się z tobą kontaktować – przychodzili do mamy przyzwoici znajomi. – To zbyt niebezpieczne.

Pojawiali się nowi, ale tych należało unikać.

Nadszedł rok 1952. Podczas kolejnej wizyty w prokuraturze Halina dowiedziała się, że mąż zostanie wypuszczony.

Szczęśliwi, bo znowu razem, nie chcieli ani dnia dłużej pozostawać we Wrocławiu. Wrócili do Warszawy.

Tu trochę wcześniej powrócił też z Anglii tata Haliny, Bazyli Abramowicz. Nie pokazywał swego Krzyża Walecznych, otrzymanego z rąk generała Sikorskiego, bo nie były to czasy na pokazywanie takich odznaczeń.

Swoją służbę na statkach podczas wojny przypłacił utratą jednego oka. Teraz także w drugim oku zaczął tracić wzrok. Ale mimo to postanowił pisać pamiętniki, w części nie do odczytania. Jego syn przekazał je po latach pewnemu pisarzowi maryniście. Nigdy już więcej nie wróciły do rodziny. Ale i tak Bazyli Abramowicz pojawiał się na kartach niektórych książek, ot choćby „Znaczy kapitan”.

A tymczasem pan Jerzy wrócił do pracy, choć nie bez kłopotów. Znalazł zatrudnienie w Elektromontażu, zaczął od najniższych funkcji, od kierownika grupy robót. Powoli wspinał się w górę. Później firmę przekwalifikowano na Elekromontaż – Export. Na Zachód w ramach kontraktów nie mógł wyjechać, ale na Wschód owszem. Kierował więc pracami montażowymi w Moskwie, Wołgogradzie, na Ukrainie, w sumie, z przerwami, przez ponad piętnaście lat, aż do emerytury.

Przez szereg lat był członkiem rady parafialnej św. Marii Magdaleny w Warszawie, doradcą przy pracach elektrycznych podczas remontu cerkwi.

Przy budowie cerkwi na Antoniuku w Białymstoku udzielał się też jego najstarszy, już nieżyjący syn Aleksander. – Był członkiem rady parafialnej, na którego zawsze mogłem liczyć – dobrze wspomina go proboszcz, o. **Jerzy Boreczko**.

To Aleksander spośród dzieci poniósł najwyższą cenę za aresztowanie ojca – przez długi czas nie był przyjmowany do szkół we Wrocławiu, potem ukończył technikum, jako żołnierz-górnik odsłużył wojsko w kopalni, podjął studia techniczne w Bydgoszczy.

Córka Marina ukończyła SGGW, jest na emeryturze, najmłodszy syn Wadim, absolwent Politechniki Warszawskiej, pracuje w Wojskowej Agencji Mieszkaniowej,

Syn Andrzej, absolwent Politechniki Warszawskiej, doktor nauk technicznych, przez trzydzieści osiem lat nauczyciel akademicki na tej uczelni, jest posłem na Sejm czwartej już kadencji. Obecnie przewodniczy Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży.

W 2008 roku odeszła Halina Smirnowa. A jeszcze rok wcześniej, razem z mężem, obchodziła tak doniosłe jubileusze.

Pan Jerzy setną rocznicę urodzin, ona – dziewięćdziesiątą piątą, obydwoje – siedemdziesiątą piątą rocznicę ślubu. Zjechała się na te jubileusze rodzina, znajomi z Europy i Ameryki. Biała emigracja rosyjska wciąż utrzymuje ze sobą kontakty.

Ałła Matreńczyk
fot. **archiwum rodzinne Smirnowów**



Зенон Соколов, председатель Общества старообрядцев в Польше

Ближе к родине

Русских в Польше объединяет не только ностальгия. За границами России постоянно проживают около 30 млн. человек, которых мы считаем своими соотечественниками. У каждого из них своя судьба, отношение к исторической родине и стране пребывания. Одни свою участь признают счастливой, другие смирились с безысходностью. Но почти всех их объединяет одно – ностальгия.

На днях в Варшаве прошла Всепольская конференция соотечественников. Сколько их по всей Польше? Перепись 2002 г. точного ответа на этот вопрос не дала: тысячи русских, белорусов, украинцев и представителей других национальностей не захотели признаться в том, какой язык им родной. Ведь здесь толерантность к «чужакам» пока остается во многом декларативной, и не каждый осмеливается стать белой вороной.

Государственная власть также не жаловала граждан иной, кроме польской, национальности. В 1975 году в Польше исчезло даже само понятие «русское национальное меньшинство». «Какое вы меньшинство, вы оккупанты. Это нам приходилось слышать от чиновников, когда мы, обивая пороги госучреждений, заявляли о своих правах», – рассказал «Времени новостей» **Андрей Романчук**. Он единственный представитель "польских русских" в правительственной комиссии по вопросам национальных и этнических меньшинств. По его словам, «русское сообщество в Польше возникло не в 1945 году, а существует сотни лет»: «Нам удалось добиться, что Польша в 2000 году вновь признала наличие русского национального меньшинства».

Хотя здесь для некоторых чиновников по-прежнему спо-



койнее, когда «представители народов в своих национальных одеждах только поют и танцуют», положение изменилось. Появились признаки участия польских русских в общественно-политической жизни. Власть в центре и на местах стала выделять им из своих бюджетов средства, в том числе на русскоязычные СМИ. Русский язык поддержал духовную связь между соотечественниками, способствовал ощущению их самобытности.

В Варшаве ежемесячно выходит издание «Здравствуйте!» общества «Российский дом». Это издание получает дотации от польского министерства внутренних дел, курирующего работу с нацменьшинствами. В Ольштыне общество «Малая Россия» издает журнал «Соседи» при поддержке администрации города. В Белостоке стараниями Русского культурно-просветительного общества стартовала телепередача «Русский голос» -- для русских и о русских. Выходит она раз в месяц, с 2008 года ее можно смотреть в Интернете.

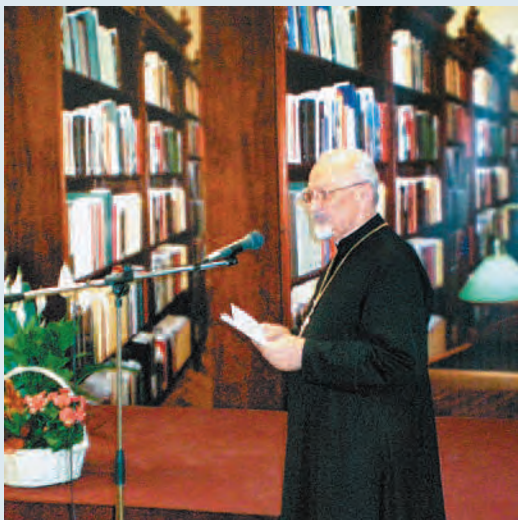
Однако важнее, как отмечалось на конференции, внимание Родины. Председатель координационного совета организаций российских соотечественников в Польше, председатель общества «Российский дом» **Галина Щигел** вспомнила, как в начале 1990-х годов в отчаянии пришла за помощью в российское консульство – общество разваливалось, даже собраться было негде. То было время, когда соотечественники с напряжением следили за событиями в России, в Польше шла антироссийская пропаганда. А консул сказал: «Вы приехали сюда по своей воле, так чего хотите? Птенец свой, пока в гнезде, а как вылетел – стал чужим». «Больно было это слышать. Так не хотелось чувствовать себя чужой. Но мы верили, что наступит время, когда Родина вспомнит о нас. И это время пришло», – говорит Щигел.

Россия признала свою ответственность за людей, волею судеб оказавшихся за ее пределами. В 2005 году в МИДе был создан департамент по работе с соотечественниками (ДРС), а министр **Сергей Лавров** ныне возглавляет правительственную комиссию того же назначения. Теперь каждый соотечественник за рубежом при желании может вернуться на родину. «Программа по переселению включает господдержку тому, у кого возникла такая необходимость», – заметил «ВН» эксперт ДРС Владимир Гудев. Все больше средств выделяется на деятель-

О. Анатолий Шидловский, настоятель кафедрального собора в Варшаве

ность соотечественников за рубежом. В этом году эта сумма превысит 1 млрд руб. Пойдут эти деньги из содействующего изучению и распространению русского языка фонда «Русский мир» при президенте России, от администраций Москвы, Санкт-Петербурга, других городов.

Но как с пользой применить новые возможности? Соотечественники, даже живущие в одной стране, как правило, разрозненны. В Польше, например, есть несколько организаций, не всегда охотно сотрудничающих между собой и



ревниво относящихся друг к другу. По этой причине местный Российский центр науки и культуры заметно активизировал координационную работу, а МИД России предложил создавать координационные советы. В Польше в такой совет входят три организации соотечественников из Варшавы, две из Белостока, по одной из Жешова и Ольштына. И еще община старообрядцев с корнями в Новгородской и Псковской землях. «Такие советы объединяют соотечественников, помогают нашей работе, росту уважения к ней в Польше», – уверена Галина Щигел.

Валерий Мастеров
(опубликовано в „Время новостей", N°103, 16 VII 2009)



Забыты кампазітар

Аднойчы, прыйшло да чалавека свята
Неспадзяванае як першы снег
Шчаслівае як адчуванне палёту
Урачыстае як зыход сонца
Аднойчы, спасціг чалавек музыку
Павел Якубовіч

Чалавекам які спасціг музыку быў **Ян Тарасевіч**. Народжаны ў 1893 г. ў Саколцы ў сям'і царскага падпалкоўніка. Вельмі рана пачуў цягу да музыкі і адукаваўся ў музычным напрамку. Тарасевіч закончыў аддзел фартеп'яна ў Пецярбуржскай кансерваторыі, вучань праф. **Мікалая Абрамычэва** і праф. **Язэфа Вітольса**. Чакала яго выдатная кар'ера як музыка але прыйшла рэвалюцыя ў Расіі і лёс маладога кампазітара склаўся зусім інакш.

На радзіме Ян Тарасевіч вучыў ігры на п'яніна ў школе ў Гродна, Саколцы і Беластоку. У Беластоку працаваў у музычнай школе **Гэлены Франкевіч**. І хаця адведвалі яго вядомыя кампазітары, Рахманінаў ці Сібэліус, у Беластоку ён быў забыты і амаль невядомы.

Памёр 18 чэрвеня ў 1961 годдзе і пахаваны на сакольскіх могілках.

У 48-ую гадавіну смерці Яна Тарасевіча памаліцца на могілках сабралося шмат людзей. Мясцовыя школьнікі, вучні з Беларусі, дарослыя. – Мы сустрэліся, каб памаліцца і ўспомніць памяць кампазітара, які доўга быў у забыцці, у якога не засталося нашчадкаў, дз-яцей ці сям'і – гаварыў айцец **Уладзімір Місяюк**. Гасподзь зрабіў так, што з далёкіх і блізкіх месцаў сабраліся людзі, каб адной сям'ёй памаліцца за яго артыстычную душу поўную музыкі.

Калі ў сэрцы музыка, там і анёлы спяваюць. У яго анёлы заўсёды спявалі а мы прыйшлі, каб гэтую песнь анёлаў прадоўжыць, таму што ён доўга не чуў музыкі над сабою...

Памяць выдатнага кампазітара Яна Тарасевіча адрадзіла ў сваёй кніжцы "У старану Тарасевіча" журналістка "Нівы" **Ганна Кандрацюк.** Кніжка з'яўляецца вялікім і эмпатычным успамінам людзей, якія ведалі, служылі, шанавалі і вучыліся ў Яна Тарасевіча.

– Я нават не падазравала, што ўжо пасля выдадзення кніжкі будзе такая зацікаўленасць – гаварыла Ганна Кандрацюк. У Саколцы ўжо існуе вуліца Яна Тарасевіча, сакольская моладзь даглядае магілу а Юры Каліна, паводле майго сцэнарыя, зрабіў дакументальны фільм пра кампазітара. Настаўніцы і моладзь з ліцэя разам са сваімі аднагодкамі з Беларусі зрабілі праект, які выспее ў пастаноўцы пра Яна Тарасевіча ці ў інтэрнэт варштатах, тэатральных, танечных і камп'ютэрных занятках. Тарасевіч спалучае абодва народы, пісаў музыку на польскія вершы але і музыку паводле матываў беларускіх народных песняў – паясняе.

– Да мінулага года Ян Тарасевіч у нас не быў вядомы – гаворыць **Бабей Таццяна**, рэжысёр, пастаноўшчык з гімназіі № 10 у Маладзечне. – Мы ведалі пра яго мала, толькі з кнігі Віктара Скорабагатага "Абышоўся без



славы" і кніжкі Ганны Кандрацюк. Мы вырашылі, што не толькі цікава але і карысна будзе зрабіць праект вакол гэтай асобы. Ян Тарасевіч чалавек неверагоднай жыццяздольнасці, таленавіты кампазітар і віртуоз, педагог ад Бога. З яго вучняў 4 прафесары Варшаўскай Кансерваторыі а сярод іх Юрка Максімюк, вядомы ва ўсім свеце.

Для моладзі гэта нагода, каб не толькі даведацца больш пра кампазітара, але і па чалавечаму стаць бліжэй да яго.

27 чэрвеня ў апошні дзень праекта вучні пакажуць канферэнцыю пра жыццё і творчасць Яна Тарасевіча а пасля літаратурна – музычны спектакль на сцэне сакольскага кіно. Зусім недалёка ад гэтай сцэны Ян Тарасевіч выконваў свае творы. Ён напісаў вальс прысвечаны Саколцы.

– Я вельмі рада, што гэты праект нас, моладзь з Маладзечна і Саколкі, звязвае – гаворыць **Паліна Александровіч**. Можам больш даведацца пра чалавека, які рабіў цудоўную музыку. Будзем выкарыстоўваць песні і музыку Тарасевіча ў школе. У гэтым годзе я закончыла музыкальную школу і буду ісці далей у напрамку музыкі, абавязкова выкарыстоўваючы творчасць Тарасевіча.

Ксенія Дударэва і **Валерыя Сцяпанава** таксама задаволеныя з удзелу ў праекце. Спачатку мы



пра Тарасевіча нічога не ведалі – гаворыць Ксенія, але з часам даведаліся больш. Прыехалі сюды ўжо з пэўнай літаратурай, а вынікам усёй нашай працы будзе канцэрт прысвечаны яго дзейнасці.

Я кахаю музыку – гаворыць Валерыя, займаюся вакалам, іграю на гітары. Калі даведалася пра праект, вырашыла ўдзельнічаць. Сама музыка Тарасевіча натхнёная.

Задаволеная і моладзь з Саколкі.

Сэбастыян Сунімскі цешыцца, што мог навучыцца ад беларускіх сяброў працы ў калектыве, даведацца больш пра беларускую культуру так падобную да польскай, а перад усім адраджаць памяць і музыку кампазітара.

– старонцы. А самае галоўнае, што музыка Яна Тарасевіча жыве сваім жыццём, выконваецца ў Філармоніі ў Мінску – дадае аўтарка кніжкі.

Анатоль Чэрапінскі захаваў найбольшую частку спадчыны кампазітара і перадказаў яе беларускаму народу.

Асоба кампазітара спалучае так палякаў як і беларусаў, а паказаць прыгажосць ягонай музыкі папробавала моладзь і настаўніцы ў праекце " Ян Тарасевіч – вядомы і невядомы кампазітар памежжа".

– Праект рэалізуем супольна з беларускімі сябрамі з гімназіі № 10 у Маладзечне – гаворыць каардынатар праекта з Саколкі **Анна Борыс**.

Дзякуючы праекту ад 16 да 27 чэрвеня можам гасціць у сябе моладзь з Беларусі, супольна ўдзельнічаць у розных

Анна Пятроўская
Фота **Міра Лукша**

Давидові Псалми

Тараса Григоровича Шевченко

Тарас Григорович Шевченко (09.03.1814–10.03.1861) відомий український поет, письменник, художник. Творчість Шевченка — багатогранна, як його талант. Він був і глибоким ліриком, і творцем епічних поем, і видатним драматургом та різнобічно обдарованим митцем. Літературна спадщина Шевченка обіймає велику збірку поетичних творів (“Кобзар”), драму “Назар Стодоля” і 2 уривки з інших п'єс; 9 повістей, щоденник й автобіографію, написані російською мовою, записки історично-археологічного характеру (“Археологічні нотатки”), та понад 250 листів. З мистецької спадщини Шевченка збереглося 835 творів живопису і графіки, що дійшли до нас в оригіналах і частково у гравюрах та копіях.

Особливе місце серед творів Тараса Григоровича займають “Давидові псалми”, написані у грудні 1845 року, які являють собою першу спробу автора переспіву й осучаснення Псалмів із Псалтиря. Це Псалми 1, 12, 43, 52, 53, 81, 92, 132, 136 і 149 за церковнослов’янською нумерацією. Поет обрав саме ті Псалми, які найбільше нагадували долю України та його власну. Цикл “Давидові Псалми” щонайпереконливіше підсумував як духовне зростання Кобзаря, так і його творчості.

Блаженний муж на лукаву
Не вступає раду,
І не стане на путь злого,
І з лютим не сяде.
А в законі Господньому
Серце його й воля
Навчається, і стане він –
Як на добрім полі
Над водою посажене
Древо зеленіє,
Плодом вкрите.
Так і муж той
В добрі своїм спіє.
А лукавих, нечестивих
І слід пропадає, –
Як той попіл, над землею
Вітер розмахає,
І не встануть з праведними
Злії з домовини;
Діла добрих оновляться,
Діла злих загинуть.

(Псалом 1-й)

Живою українською мовою поетична рецепція Псалтиря розпочинається з XIX ст., і пов’язана вона передовсім з ім’ям Шевченка. До Шевченкових “Давидових псалмів” відомий лише один випадок художнього освоєння сакральних текстів українським митцем – твір М. Шашкевича “Псалми Руслановi” (1830-ті), що становить цикл із трьох поезій у прозі, стилізованих під біблійні тексти псалмів.

Шевченкові “Давидові псалми” – перший віршовий переспів Давидових псалмів літературною українською мовою

Відомо, що головна ознака давньоєврейської поезії – наскрізний паралелізм: текст псалма складається із фраз – так званих “стихів”, а кожний стих розпадається на дві симетричні частини (“гемістихи”, або півվірші), де другий піввірш варіює зміст першого, підсилюючи його емоційне забарвлення. Шевченко у псаломних переробках послуговується своїм улюбленим віршовим розміром, найхарактернішим для українського мелосу – 14-складником, поділеним цезурою на дві половини (8 і 6 складів) та традиційно скріпленим жіночою римою. На письмі поет розбиває 14-складовий рядок на два, де непарний 8-складовий, розділений цезурою, утворює дві 4-складові групи, що мають по одному наголосу, а 6-складовий рядок має два опорні наголоси. Як зазначає **М.Ласло-Куцюк**, цей “двоактний коломийковий вірш з його чіткою ритмічною організацією та синтаксичною впорядкованістю становив ідеальний засіб передачі українською мовою наскрізного паралелізму біблійного стиха”

На тлі “коломийкової симетрії” Шевченко в “Давидових псалмах” дозволив собі цілу низку креативних “вільностей” порівняно з поетикою пер-шоджерела: порушення синтаксичного паралелізму, індивідуальне інтонування за допомогою енжамбеману (віршового переносу) та ін-ших ритміко-синтаксичних засобів; яскраво помітна й висока частотність уживання прикметників, що передають суб’єктивне ставлення автора до зображуваного. Ці “вільності”, однак, компенсуються в Шевченка такими ознаками сакрального генезису його текстів: широким використанням у творі церковнослов’янізмів або лексики, створеної за церковнослов’янським зразком – “древо”, “муж”, “воспою”, “благая”, “восхвалили”, “яко в притчу”, “ізбави”, “беззаконіє”, “творящий”, “доколі”, “взискающий”, “восхвалимо”, “возрадується”, “уст”, “преподобнії” і інших.

Шевченкові “Давидові псалми” – визначний крок в утвердженні української поетичної традиції в контексті національної поезії, що має спільну загально-християнську пам’ять поетичного засвоєння та актуалізації старозавітного минулого. Завдяки саме Шевченкові в український літературний дискурс уперше був уведений “високий” жанр віршованого переспіву псалмів, що поет зробив глибоко органічно.

Ієрей Олексій Петровський

Руське городище у Більську. У XVI ст. неподалік від нього стояв "господарський" (великокнязівський) замок, у якому в 1564 році відбувалися спільний польсько-литовський сойм, на якому відбувалися унійні переговори, які своє завершення отримали 1569 року у Любліні

Поміж Кревом і Любином

Штрихи до історії Підляшшя у XIV-XVI сторіччях

Закінчення з попередніх випусків

Хроніки ваші і наші

Західна і південна межа Підляського воєводства, водночас межа "Литви" з "Ляхами", не була точно визначена, що породжувало суперечки за більші чи менші пограничні території. Як у біографії великого князя литовського Жиґімонта Августа писав польський історик Людвік Колянковський, "ніхто точно не знав де і кудою простягається кордон Корони з Литвою. Але важко було знати, бо ніхто досі жодного кордону не визначив. Отже плавким і дуже змінним був він також на Підляшші, де у XV ст. мазовецькі князі залежно від своїх сил і обставин або просували його вглиб Литви, здобуваючи для своїх посілостей одну п'ядь землі за другою, або уступали під пресією енергійних великокнязівських наміників." Перше формальне визначення державного кордону було проведене щойно у 1546 р. спільною польсько-литовською комісією, але не завершило це територіяльних суперечок.

Питання це виринуло хоч би під час польського сейму у 1558 р., коли покликуючися на "Хроніку" Марціна Кромера, посли серед територій, які колись мали належати до Польщі, а щойно згодом були захоплені Литвою називали не лише порганичні околиці Підляського воєводства, але й Волинь. Гарячі голови польських послів холодив король Жиґімонт Август, стверджуючи, що не можуть вони доказати цього автентичними документами, "лише хроніками, які мало достовірні, а крім цього і Литва свої хроніки на це має".

Можна сказати, що цей особливий історіографічний двобій за минуле Підляшшя почав ще у половині XV ст. Ян Длуґош, який у своїх "Річниках" зробив Дорогичин "головним городом і столицею" ятвягів. Цю вигадку підхопив М. Кромер (перше друковане видання його "Хроніки" з'явилося 1555 року) та інші польські історіографи-публіцисти.

Отже швидко надбанням тодішньої польської "громадської думки" стало переконання про Підляшшя як країну, яку у незапам'ятний час польські князі відібрали "диким" ятвягам, охрестили і заселили – як поляками так і русинами (!), а щойно згодом втратили на користь Литви. Друга сторона однак також не пасла задніх і так з'явилися згадувані королем литовські "хроніки" тобто відписи відповідно препарованого "Літопису великих князів литовських", який у оригіналі, виниклому у XV ст., описував події 1340-1430 років. У XVI ст. додані були розповіді про давніші часи, які мали обгрунтовувати права литовських князів на руські землі. Між ними з'явилося й оповідання про спустошення монгольськими військами у 1241 р. земель над Бугом та про жемойтського князя Ердивила, який після цього "пішов до Берестя, і нашов Берестець і Дорогичин, і Мельник од Батия спустошені і покажені, і він тиї городи зарубив [відбудував] і почав на них княжити". У згадуваній раніше "Хроніці" М. Стрийковського, яка попри польське походження автора презентує литовську точку зору, додано, що литовський князь місцевих "русинів-християн, які по оцьому нещасному Батиєвому спустошенні і звоюванні осталися, взяв під свою оборону, а вони ж всі слухняність заприсягли йому добровільно".

Щоб унія була

Окрім прагнень відібрати "Литві" Підляшшя та Волинь у польському таборі "екзекуції прав" бачимо намагання вимогти на литовській стороні уведення в дію унійних постанов, за якими Велике князівство Литовське мало бути об'єднане із Польською Короною. Хоч бо до того часу підписаних було кілька унійних договорів (останній 1501 р. у підляському Мельнику), залишалися вони недієвими і обі держави об'єднувала лише персональна унія – особа спільного володаря, який у Литві був великим князем ("господарем"), а у Польщі – королем.

Противниками реальної унії була передусім магнатська верхівка Великого князівства, яка як "пани рада" мала вирішальну роль в управлінні державою. Мусили вони однак поступитися, як внаслідок зовнішньої ситуації – затяжної війни з Москвою, яка була не під силу одній "Литві", так і загальної підтримки ідеї унії шляхтою, яка цим способом хотіла позбутися "литовського невольства" й втішатися такою самою як у Польщі "золотою шляхетською свободою".

Спільний польсько-литовський сейм у Любліні, скликаний на початку 1569 р., мав знайти компроміс поміж прагненнями найрадикальнішої фракції польських "екзекуціоністів" (хотіли вони навіть назву "Литва" замінити "Новою Польщею") та принципом рівноправності обох держав, який



обстоювала литовська верхівка. Перші шість тижнів спільних засідань не принесли успіху і 1 березня 1569 р. литовські магнати потайком залишили Люблин. Демонстрація ця нічого однак не дала, а призвела до втрати Великим князівством Литовським і Руським величезних територій. Адже першою реакцією на це було піднесення питання досі порушуваного принагідно – "повернення" до Корони Підляшшя та Волині. Практично сталося це вже зразу після виїзду литовських "потентатів", а дальші дискусії торкалися лише формальних справ.

Остаточна версія інкорпораційного привілею для Підляського воєводства зредагована була 21 березня 1569 р. Жиґімонт Август, мотивуючи інкорпорацію цим, що Підляська земля нібито "перед минулим часом повним і цілим правом до Польської Корони завжди належала", втілював Підляське воєводство (звісно, у окроєних межах з 1566 р.) до Польської держави і зрівнював його у всіх правах з іншими землями.

У травні 1659 року шляхетський загал Підляського воєводства склав присягу на вірність Короні.

Після офіційного проголошення приєднання Підляшшя та Волині до Польської Корони, при Великому князівстві Литовському залишалося Берестейське воєводство.

Викликало це невдоволення волинської і берестейської шляхти, яку об'єднували сильні зв'язки. "Волиняни – писав у листі з 31 травня 1569 р. жмудський староста Ходкевич, – подали між послів, що Київ та Берестя їм належать, а зокрема пан Бокій [суддя луцький – Ю.Г.] – виводить межу по Нарву і Ясельду, Пинська, Кобриня також до Волині бажаючи, що поляки хочуть підтримувати". Подібне свідчення знаходимо в листі іншого учасника сейму, литовського підскарбія Миколи Нарушевича (від 11 червня 1569 р.): "пани волинці... і Бересть весь і Пинськ також, аж по Ясельду річку відмежовують до Корони, а зокрема пан Бокій, якого пани поляки, для великого знання справ, хронікою звуть".

Як бачимо, прагнення волинської шляхти, щоб разом з Волинню до Корони приєднати Берестя й Пинськ мало також історичне обгрунтування. Тривалість пам'яті про історичну спільність Берестейщини з Волинню і Підляшшям стає більш виразною коли читаємо в іншому листі Нарушевича, що: "послам Берестейського повіту брати-шляхта заборонили повертати додому без будь якої унії; а це тому, що не хочуть розривати з браттю своєю панами волинськими, поміж якими й пани підляшяни в самій середині сидять". А коли б унія Великого князівства і Корони не здійснилася, то, скаржится Нарушевич, "задумали відірватися від цієї нещасної вітчизни своєї". Отже, хоч від захоплення Берестя литовськими князями минуло вже два століття, берестейська шляхта не дуже цінувала цю нову "вітчизну".

1 липня 1569 р. завершена була унія Великого князівства Литовського та Польської Корони, внаслідок чого виникла Річ Посполита Обох Націй, якою правив спільно обраний володар та спільний польсько-литовський сейм, а шляхетський прошарок обох складових частин отримував рівні права.

Таким способом задовільнені були й бажання берестейської шляхти, яка зрезигнувала з дальших старань про вихід з Великого князівства. "Берестейська земля, – коментує це Ю. Бардах, – залишилася у межах Великого князівства, мабуть також тому, що Люблинська унія гарантувала таку єдність з руськими землями інкорпорованими до Корони, яку шляхта визнала хватаючою".

Безусмовно, приєднання Підляського воєводства до Польської корони було одним із факторів, який сприяв полонізації, і так нечисленної, місцевої руської шляхти. Ще однак у XVII ст. зберігала вона вірність "руській вірі", про що засвідчують хоч би донації для дорогичинських церков і монастирів. Вже однак у документах суспільного і релігійного життя у наступному сторіччі марно шукати слідів "руських шляхтичів на підляській загороді".

Набагато довше при "руській вірі" та "руській мові" залишалося міщанство, а майже зовсім полонізаційний процес не захопив селянства, яке у "добі націй та націоналізмів", започаткованій Великою Французькою революцією і романтизмом, стало демографічною основою формування модерних націй.

Юрій Гаврилюк
фото **автора**

Józef Jaroszewicz – bielszczanin, profesor Uniwersytetu Wileńskiego, badacz lokalnych dziejów – któż dziś w Bielsku pamięta to nazwisko? Zaprawdę niewielu. I właśnie dlatego, by żyła pamięć o tym sławnym mężu, staraniem Doroteusza Fionika, szefa Stowarzyszenia Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, ukazała się książka „Miasto Bielsk” Józefa Jaroszewicza. Jest to monografia grodu. Wydawca wydrukował ją w języku oryginału – rosyjskim oraz równolegle zamieścił tłumaczoną wersję polską.

Jaroszewicz przywracany pamięci

Jest to najstarsza monografia miasta podlaskiego. Jej tekst po raz pierwszy ukazał się w 1848 roku na łamach *Żurnała Ministierstwa Wnutriennich Dieł*. W obecnym wydaniu zamieszczono jeszcze komentarze do tekstu Jaroszewicza i cztery listy wileńskiego profesora do jego szwagra, **Michała Wiszniewskiego**, najwybitniejszego znawcy literatury tamtych czasów, autora dziesięciotomowej „Historii literatury polskiej”. I listy, i monografia pokazują Jaroszewicza jako erudytę, wszechstronnego humanistę, człowieka pięknego pióra i wielkiego serca, także jako krytyka literackiego.

Teksty i listy pisał Jaroszewicz w Bielsku w domu przy Białostockiej, pełnym książek, rękopisów, ważnych rozmów, głębokich przemyśleń i refleksji, wreszcie rodzinnej miłości i rodzinnych cierpień. Wszak pochował 16-letnią córkę i 19-letniego syna. Po czym sam spoczął obok nich w 1860 roku. W następnym roku minie 150 lat od jego śmierci.

Wstępem opatrzył książkę prof. **Bazyli Białokozowicz**. Ze wstępu wyłania się postać wybitna, która stała w centrum intelektualnego życia tamtej epoki.

Józef Jaroszewicz urodził się w Bielsku w szlacheckiej rodzinie **Benedykta Jaroszewicza**. Jego ojciec był miejskim pisarzem sądowym. Miał obszerny dom i kilka hektarów ziemi. Stać go było na kształcenie syna na Uniwersytecie Wileńskim. Duży wpływ na Józefa Jaroszewicza wywarł **Joachim Lelewel**, z którym korespondował po zakończeniu wileńskich studiów. Biblioteka Jagiellońska chroni dwadzieścia listów pisanych przez Jaroszewicza do Lelewela w latach 1817-1830.

Jaroszewicz opuścił Wilno jako magister prawa. Udał się do Krzemieńca na Wołyniu, gdzie w miejscowym liceum, tym samym, w którym uczył się **Juliusz Słowacki**, wykładał prawo rzymskie i litewsko-polskie. W Krzemieńcu poznał żonę **Emilię**, siostrę historyka literatury Michała Wiszniewskiego.

Jaroszewicz przeniósł się do Wilna i wykładał prawo na uniwersytecie, zdobywając już w wieku 34 lat tytuł profesora nadzwyczajnego, a rok później zwyczajnego. Potem pracował w katedrze dyplomacji i statystyki Rosji. Na wykłady Jaroszewicza chodził Juliusz Słowacki, który przez pewien czas mieszkał nawet na stancji u Jaroszewiczów.

W Wilnie Jaroszewicz utrzymywał bliskie kontakty z innymi naukowcami z Podlasia – prof. o. **Michałem Bobrowskim**, odkrywcą Kodeksu Supraskiego i prof. **Igna-**

Najważniejsze, by pokochali

Między 22 a 24 maja w okolicach nadnarwiańskich Koźlików wystarczyło tylko nieco wyciszyć się i trochę wsłuchać, by usłyszeć nie tylko odgłosy natury, ale też śpiew. W tutejszym skansenie odbywały się warsztaty autentycznych pieśni ukraińskich, których cykl w 2008 rozpoczęło, a w tym roku kontynuuje Białostockie Muzeum Wsi.

Kameralna i przyjacielska atmosfera sprzyjała nauce. Przyjechało dziesięć osób. Trzech chłopaków z Grabowa i siedem dziewcząt, w większości z Białegostoku. Znały się wcześniej, bo już od pewnego czasu mniej więcej raz w tygodniu zbierają w siedzibie muzeum w podbiałostockich Osowiczach, gdzie śpiewają pod kierunkiem pracującej tutaj **Julity Charytoniuk**, która z wielką energią i śpiewa, i przygotowuje muzealne imprezy edukacyjne.

Uczestnicy warsztatów pracowali nad różnorodnym programem. W większości były to pieśni związane z rokiem obrzędowym, zbliżającą się nocą świętojańską, znalazło się też trochę liryki. Akcent jednak padł na pieśni z Polesia, choć znalazły się i te z centralnej Ukrainy.

Warsztaty prowadził **Jurij Pastuszenko**, etnograf, muzykolog, absolwent Państwowego Instytutu Kultury w Kijowie, badacz i wykonawca, który dzielił się nie tylko wiedzą i doświadczeniem zdobytym jako członek zespołów Driewo i Otawa, a także uczestnik i organizator wielu projektów muzycznych,

cym Daniłowiczem, historykiem prawa, najwybitniejszym ówczesnym znawcą źródeł do dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego. Obaj profesorowie byli synami proboszczów podbielskich parafii unickich. Pierwszy urodził się w Wólce Wygonowskiej, drugi w Hryniewiczach Dużych.

W 1832 roku Uniwersytet Wileński został zamknięty. To na nim między innymi wyrastała idea zrywu niepodległościowego – powstania listopadowego. Władze carskie uderzyły w tę instytucję.

Czterdziestoletni profesor, po krótkiej działalności jako członek Tymczasowego Komitetu Szkolnego w Wilnie, powrócił do Bielska Podlaskiego. Naprzeciw kościoła pokarmelickiego stały dwa jego domy.

Jaroszewicz nie przerywał współpracy z wileńską elitą naukową. Mieszkając w Bielsku systematycznie badał historię Podlasia, Litwy i Białorusi. Jego prace naukowe, artykuły i polemiki drukowało wiele pism.

W Bielsku mieszkał Jaroszewicz ćwierć wieku.

Żaden historyk, folklorysta czy etnograf, którego zainteresowało Podlasie, nie może pominąć badań Józefa Jaroszewicza – pisze prof. Bazyli Białokozowicz.

Zasłużoną sławę przyniosła Jaroszewiczowi monografia „Obraz Litwy pod względem jej oświaty i cywilizacji od czasów najdawniejszych do końca XVIII wieku” (cz. I-III, Wilno 1844-1845).

W swoich pracach – pisze Białokozowicz – Jaroszewicz udowodnił przekonywująco, że liturgia w języku cerkiewnosłowiańskim oraz język staroruski i kultura staroruska miały niebagatelny wpływ na życie i rozwój plemion litewskich. Szczególne znaczenie miało prawosławie, dobrowolnie przyjmowane przez litewskich książąt, zwłaszcza następców Mendoga.

Józef Jaroszewicz, pozostający w ciągłym kontakcie z polskimi elitami intelektualnymi i kulturą polską, pisał w swoim „Obrazie Litwy” (cz. III, s. 78) o bardzo szkodliwym wpływie jezuitów na kulturę i oświatę Litwy, Białorusi i Ukrainy. W trzecim tomie zauważa: *Niebo, jak i inne klęski rodzaju ludzkiego, tak też i Jezuitów, tych zapamiętałych burzycieli spokojności, nie inaczej, tylko w gniewie, za lekceważenie wiary przodków, na Polskę i na Litwę nasłać musiało*.

W działalności tego zakonu Józef Jaroszewicz widzi między innymi przyczynę wybuchu powstania pod wodzą hetmana **Bohdana Chmielnickiego**. I tu Białokozowicz przytacza cytat z Jaroszewicza. *Z podmuchów jezuickich wszędzie narzucana Unia i nierozważnie gwałt sumieniu zadawany, coraz bardziej rozjątrzyły stronę uciśnioną, a gdy prócz tego pod pozorem nawraceń lud ruski był jeszcze krzywdzony różnego rodzaju niesprawiedliwościami... przebrała nakoniec miarka jego cierpliwości, a gmin ukraiński, zasmakowawszy już w kozackiej swobodzie, do której wśród Zaporożców lub w szeregach regestrowych pułków tak łatwo przywykał, zapragnął nie już zmniejszenia niedoli, ale całkowitej niepodległości. Odtąd wzajemne boje zaczęły rumienić krwią bratnie cerkwie i cmentarze... Ruś znalazłszy przywódców w masie powstała i czasy Władysława IV i Jana Kazimierza, tylę klęskami pamiętne, zostawiły niczym już niestarte świadectwa błędnej polityki słabego Zygmunta III i nierozsądnej Jezuitów gorliwości* (Obraz Litwy..., cz. III, s. 77-78).

Wracając do XIX-wiecznej monografii Bielska. Jest to rzecz napisana językiem jasnym, czystym, o wywodzie logicznym i z tak umiejętnie wyważoną proporcją między tym co w Bielsku ruskie i polskie, że może do dziś być wzorem dla współczesnych autorów monografii.

Anna Radziukiewicz



ale i radością z wykonywania pieśni. Pomagała mu żona **Zuzanna Morawiecka-Pastuszenko**, która również zbiera, bada i śpiewa.

Nowe piosenki i ich gatunki, nauka kontrolowania głosu, jego „odkrycie” – tę wiedzę i umiejętności chcieli przekazać uczestnikom organizatorzy, ale – jak mówi Jurij Pastuszenko – w tym wszystkim najważniejsze jest, by śpiewający pokochali pieśni, ich słowa i sposób wykonywania.

Gdy tak się stanie, na pewno będą przekazywać to bogactwo następnym.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Дрэва і сакрум

"Падляшскі культурны шлях: Дрэва і сакрум" гэта праект, які зрэалізаваў Звяз Беларускай Моладзі пры фінансавай пад-трымцы Маршаўкоўскай Управы Падляшскага ваяводства. Яго мэта гэта паказаць багацтва драўлянай архітэктуры нашага рэгіёну ды самых цікавых і вартых наведання для турыстаў месцаў на Гайнаўшчыне і Бельшчыне.



Ад 6 да 12 ліпеня ў Нарваўскай гміне праходзіў II этап культурнага шляху "Дрэва і сакрум". У рамках I праекту выдадзена буклет ды былі пастаўлены інфармацыйныя дошкі між іншым у Ворлі, Кашалях, Рэдутах ці Парцаве.

Чаму II этап праекта ў гміне Нараў?

– Мы спыніліся ў Нарве, так як гэта цэнтр гміны Нарва – гаворыць **Міхась Сцепанюк** са Звяза Беларускай Моладзі. У гэтым годзе наш шлях ідзе на поўнач, гміна Чыжы, гміна Нарва.

На летніку прысутнічае 27 асобаў. Гэта розныя людзі, перад усім студэнты, з Торуня, Варшавы, этнолагі ў галоўным, члены Звязу Беларускай Моладзі, ліцэісты з Бельска Падляшскага. Мы падзеляны на 4 групы, пасля снедання кожная група выязджае самаходам ў іншую вёску, збірае матэрыял. Вяртаемся на абед, а пасля абеда апрацоўваем сабраныя дадзеныя ў камп'тэрным зале. З людзьмі мы не дагаворваемся, добрыя даследванні ёсць тады, калі праходзяць спантанна. Дагаворваемся з мясцовымі інфарматарамі, якія часам будуць экскурсаводамі, могуць многа сказаць.

Мэта сёлетняга летніка гэта сабранне матэрыялаў да інфармацыйных брашураў і дошак, якія будуць пастаўленыя на трасе другога этапу культурнага шляху "Дрэва і сакрум". Удзельнікі летніку збіраюць старыя ўспаміны, песні, фатаграфіі, цікавыя гісторыі і паданні з вёсак.

– Удзельнікі летніку ў Нарве маюць ужо вялікі вопыт у такіх экспедыцыях. Мяне гэта цікавіць, я па прафесіі этнолаг і цікава спалучаецца рабіць тое, што добра ведаем – гаворыць **Тамаш Суліма**. – У кожнай групе знаходзіцца моладзь з нашага рэгіёну, але і студэнты з Торуня і Варшавы. Хто ўпершыню наведаў Падляшша можа быць крыху здзіўлены сабраным багаццем матэрыяла, але мяне ўжо мала што задзівіць. У адзін дзень апрацоўваем адну вёску.

– У кожнай вёсцы знаходзім шмат цікавых інфармацыяў – гаворыць **Міхась Троц** са Звязу Беларускай Моладзі. У экспедыцыі размову з бабулькамі аблягчала мова, калі мы гаварылі па – свойму, яны адкрываліся, шчыра і адктыта распавядалі пра свае жыццё, паказвалі старыя фатаграфіі. Я з'яўляюся каардынатарам летніку ад фатаграфічнай стараны, і перад усім сабіраю цікавыя фатаграфіі, якія выкарыстаем ў брашурах – паясняе.

Дзяўчаты, **Вольга Новакоўская** і **Мартына Грошчык**, студэнткі, этнолагі з Торуня, на Падляшша прыехалі ўпершыню. – Працы многа, але людзі вельмі цікавыя і цудоўныя ўражанні. У размовах з бабулькамі карыстаемся апытальнікамі, але не заўсёды іх трымаемся. Хочам здабыць вопыт працы ў вёсках, даведацца больш пра "тутэйшую" культуру, пашырыць кантакты з беларускімі сябрамі. Пра летнік мы даведаліся ад сяброў, таксама этнолагаў з Торуня, якія год таму былі на такім летніку.

Анна Пятроўская

Фота: **Міхась Троц**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Dodatek do Przeglądu Prawosławnego
dofinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Doroteusz Fionik,
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Piotrowska,
Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95,
fax 742-87-19; E-mail: redakcja@pporthodoxia.com.pl; www.pporthodoxia.com.pl

Druk: Orthdruk, Białystok

Święci męczennicy Adrian i Natalia (26 VIII / 8 IX)

Byli małżeństwem tylko rok. Żyli w IV wieku, w bardzo trudnym okresie prześladowań chrześcijan – za panowania rzymskiego cesarza Maksymiana.

W czasie tych prześladowań Adrian, który był urzędnikiem wysokiej rangi w Nikomedii, widząc niezłomność torturowanych chrześcijan, sam uwierzył w Zbawiciela i śmiało wyznał swą wiarę cesarzowi. Za to został wtrącony do więzienia i skazany na męczeńską śmierć przez połamanie nóg i rąk.

Natalia, która odwiedzała męża w więzieniu i usługiwała mu oraz innym więźniom-chrześcijanom, podtrzymywała go na duchu słowami: *Błogosławiony jesteś panie mój, że uwierzyłeś w Chrystusa. Ty znalazłeś wielki skarb. Nie żałuj swej młodości i urody: (bowiem) nasze marne ciało jest pokarmem robactwa; nie myśl o bogactwie, (gdyż) ono nie przyniesie pożytku w dniu Sądu Ostatecznego. Tylko dobre uczynki i wiarę przyjmuje Bóg*.

Natalia była świadkiem kaźni Adriana i dwudziestu trzech chrześcijan. Pomagała nawet mężowi kłaść nogi i ręce na wielkie kowadło, na którym je miażdżono.

Po egzekucji prześladowcy zamierzali spalić ciała męczenników, lecz Bóg na to nie pozwolił. Nagle spadł rzęsisty deszcz i rozszalała się tak straszna burza, że oprawcy i ich pomocnicy rozbiegli się w wielkim popłochu, a wielu z nich zostało śmiertelnie porażonych piorunem.

Natalia po śmierci męża udała się do Bizancjum, dokąd pobożni chrześcijanie przenieśli ciało męczennika, i tam na grobie Adriana odeszła w pokoju do Pana.

Z oficjum na dzień
św. męczenników Adriana i Natalii
STICHERY на гд҃и, воззва́хъ

UTWÓR 1. (ton 4.)

Пречестно́е страда́нїе, до́блественнаѧ боре́нїѧ мꙋ́ченикѡвъ сла́вне оу҆зрѣ́въ, самово́льнѣ вда́лсѧ є҆сѝ къ подвигѡ́мъ мꙋ́жескимъ оу҆мо́мъ, не пощади́въ пло́ти любвѐ ра́ди бж҃е́ственныѧ. тѣ́мже проше́лъ є҆сѝ до́блественныѧ по́двиги, смири́въ го́рдость сопроти́внагѡ, а҆дрїа́не терпѣливодꙋ́шне.

Tłumaczenie

Godne najwyższego szacunku cierpienie, mężne bojowania męczenników ujrzawszy, (o) chwalebny, dobrowolnie dzięki mężnemu rozumowi oddałeś się zmaganiom, nie oszczędziwszy ciała ze względu na miłość do Boga (dosł. Boską); przeto przeszedłeś odważne zmagania, uniżywszy pychę wroga, Adrianie wytrwały w cierpieniach.

UTWÓR 2. (ton 4.)

Въ темни́цахъ затворѧ́мь, волꙋ́ѧми жи́лами бїе́мь, желѣ́зами же сла́вне ѿтѧгчева́емь, и҆ ка́менїемъ сокрꙋша́емь, со мно́жествомъ мꙋ́чениկъ, съ ни́миже блага̑ѧ нб҃наѧ полꙋчи́лъ є҆сѝ, споспѣ́шницꙋ сꙋпрꙋ́жницꙋ и҆мѣ́ѧ ната́лїю, на бг҃а оу҆пова́вшꙋю, а҆дрїа́не до́блественный.

Tłumaczenie

W więzieniach osadzony (dosł. zamykany), wołowymi batogami (dosł. ścięgnami) chłostany (dosł. bity), żelaznymi zaś (ciężarami) przygniatany, (o) chwalebny, z mnóstwem męczenników niebieskich dóbr dostąpiłeś (dosł. z którymi dobra niebieskie otrzymałeś), mając za pomocnicę małżonkę Natalię, która w Bogu nadzieję pokładała, Adrianie mężny.

UTWÓR 3. (ton 4.)

А҆да́ма сꙋпрꙋ́жница и҆з̾ раѧ̀ и҆згна̀, совѣ́томъ ѕмі́йнымъ: ната́лїѧ же а҆дрїа́на въ ра́й премꙋ́дрѡ введѐ, свѧще́нными бесѣ́дами, оу҆че́нїи нака́зꙋющи, болѣ́зненнаѧ страда̑нїѧ терпѣ́ти, нб҃наѧ воздаѧ̑нїѧ хода́тайствꙋющи, и҆ вѣ́чнꙋющꙋю сла́вꙋ.

Tłumaczenie

Małżonka za sprawą namowy węża (dosł. rady wężowej) Adama wygnała z raju; Natalia zaś Adriana wielce roztropnie przez świątobliwe rozmowy do raju wwiodła; nauczając w pouczeniach, aby bolesne męki znosił cierpliwie, wyjednywała (domyśl. mu) niebieskie (tj. na niebie) nagrody i niekończącą się (dosł. wiecznie trwającą) chwałę.

UTWÓR 4. (*Sławnik*, ton 6.)

Ѡ҆ сꙋпрꙋ́же ст҃ы́й, и҆ и҆збра́нный гд҃ꙋ! ѡ҆ ве́рсто и҆зрѧ́днаѧ и҆ блаже́ннаѧ бг҃ꙋ! ѡ҆ вожделѣ́ннаѧ дво́ице, и҆ возлю́бленнаѧ хр҃тꙋ! ктѡ̀ же оу҆диви́тсѧ ѡ҆ се́мъ, оу҆слы́шавъ си́хъ ꙗ҆̀же вы́ше человѣ́ка дѣѧ̑нїѧ; ка́кѡ же́нскїй по́лъ вмꙋжи́сѧ на го́рькаго мꙋчи́телѧ, и҆ своего̀ све́рстника оу҆крѣпѝ, не вда́тисѧ лю́тымъ, но ѡ҆ вѣ́рѣ и҆збра́ти є҆́же оу҆мре́ти па́че, не́же жи́ти; ѡ҆ бг҃оплете́нныхъ глаго́лъ ната́лїи премꙋ́дрыѧ! ѡ҆ поꙋче́нїй бж҃е́ственныхъ, нб҃са̀ преше́дшихъ, и҆ къ самомꙋ̀ престо́лꙋ вели́кагѡ цр҃ѧ̀, а҆дрїа́на сла́внаго зна́ема поста́вльшихъ! но ѡ҆ дво́ице ст҃а́ѧ, ѡ҆ на́съ бг҃ꙋ моли́тесѧ, любо́вїю творѧ́щихъ па́мѧть ва́шꙋ, напа́стей и҆зба́вити и҆ всѧ́кїѧ ско́рби.

Tłumaczenie

O stadło (małżeńskie) święte i wybrane przez Pana! O paro niezwykła i błogosławiona przez Boga! O wspaniała paro (dosł. dwójco, ew. dwójko) i przez Chrystusa umiłowana! Któż nie zdumieje się z powodu tego – usłyszawszy ich (dosł. tych) nieprzeciętne (bardziej dosł. ponadludzkie) dzieje – jak płeć żeńska nabrała odwagi (ew. męstwa) przeciwko okrutnemu (dosł. gorzkiemu) tyranowi i swojego współmałżonka pokrzepiła, aby nie oddał się temu, co haniebne, lecz by wybrał śmierć bardziej niż życie? O ułożone z Bożego natchnienia słowa Natalii, obdarzonej wielką mądrością! O pouczenia z Boskiego natchnienia (dosł. Boskie), które przekroczyły niebiosa i przed samym tronem Wielkiego Króla postawiły Adriana jako bliskiego (dosł. znajomego, ew. znanego)! Przeto, o paro (dosł. dwójco) święta, módl się za nas z miłością obchodzących pamięć o was (dosł.

waszą) do Boga, żeby wybawił nas od pokus i wszelkiego nieszczęścia (ew. wszelkiego zmartwienia).

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

Wszystkie utwory oparte są na biografiach świętych. Powtarza się w nich motyw ofiary z własnego życia. Ten aspekt teologiczny omawialiśmy już niejednokrotnie, dlatego też przytoczymy tylko jeden fragment Pisma Świętego, lecz niezwykle reprezentatywny. *Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje! Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci życie z powodu Mnie i Ewangelii, zachowa je. Cóż bowiem za korzyść stanowi dla człowieka zyskać świat cały, a swoją duszę utracić? Bo cóż może dać człowiek w zamian za swoją duszę?* (Mr 8,34-37; Biblia Tysiąclecia).

Należy zwrócić uwagę na postawę św. Natalii, małżonki Adriana; ją również Cerkiew wielbi jako męczennicę, choć nie zginęła ona śmiercią męczeńską, ani nawet nie została poddana torturom. To prawda, ale możemy sobie wyobrazić, co działo się w sercu młodziutkiej żony, na oczach której ćwiartowano jej ukochanego małżonka i – co więcej – z której ust płynęły słowa zagrzewające męża do niezłomności w męczeńskich zmaganiach. Był to zaiste akt wielkiego samopoświęcenia – dobrowolnego męczeństwa, aczkolwiek bez przelewu krwi, duchowy krzyż w pełnym tego słowa znaczeniu.

Taką postawę świętej pomoże zrozumieć inny fragment Biblii: *Jeśli kto przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i sióstr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem. Kto nie nosi swego krzyża, a idzie za Mną, ten nie może być moim uczniem* (Łk 14,26-27; BT). Chodzi tu oczywiście nie o uczucie nienawiści, lecz o postawienie miłości do Boga ponad wszystko co jest na świecie – nawet najbliższych: dzieci, żonę (tu należy odnieść te słowa również do męża, albowiem mąż i żona jako małżeństwo stanowią jedną osobę: *Dlatego opuści człowiek ojca i matkę, a połączy się z żoną swoją i będą dwoje jednym ciałem* – Ef 5,31; BT) itd. Ta ze wszech miar ofiarna postawa świętej męczennicy przyniosła wyśmienity plon. Autor sticher wyraził to trafnie w trzecim utworze, stosując paralelę pomiędzy pramatką ludzkości Ewą a Natalią – zestawiając na zasadzie kontrastu tragiczny dla Adama postępek Ewy i zbawcze dla Adriana działanie Natalii.

A wąż [tzn. szatan wcielił się w spotkać węża – przyp. ks. S.S.] *był bardziej przebiegły niż wszystkie zwierzęta lądowe, które Pan Bóg stworzył. On to rzekł do niewiasty: „Czy rzeczywiście Bóg powiedział: Nie jedzcie owoców ze wszystkich drzew tego ogrodu?”. Niewiasta odpowiedziała wężowi: „Owoce z drzew tego ogrodu jeść możemy, tylko o owocach z drzewa, które jest w środku, Bóg powiedział: Nie wolno wam jeść z niego, a nawet go dotykać, abyście nie pomarli”. Wtedy rzekł wąż do niewiasty: „Na pewno nie umrzecie! Ale wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło”. (...) Zerwała zatem z niego owoc, skosztowała i dała swemu mężowi, który był z nią: a on zjadł. (...) Dlatego Pan Bóg wydalił go* [tj człowieka – z kontekstu, przyp. ks. S.S.] *z ogrodu Eden, aby uprawiał tę ziemię, z której został wzięty.* (Rdz 3,1-23; BT).

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Bardzo ciekawa pod względem językowym jest konstrukcja drugiej stichery. Biorąc pod uwagę jej budowę można by wnioskować, iż jest to wypowiedzenie złożone oznajmieniowo-zdaniowe, gdzie wypowiedzenie nadrzędne należy upatrywać w równoważniku zdania, ponieważ jedyne zdanie w tej sticherze: **съ ни́миже бла̑га̑ нб҃наѧ полꙋчи́лъ є҆сѝ** – pol. *(dosł.) z którymi dobra niebieskie otrzymałeś* posiada w swym składzie upodrzędniający je zaimek względny (**съ**) **ни́миже**: *(z) którymi*, odnoszący się do rzeczownika (**со мно́жествомъ**) **мꙋ́ченикъ**: *(z mnóstwem) męczenników*. Takie wypowiedzenie (**со мно́жествомъ мꙋ́ченикъ**), **съ ни́миже бла̑га̑ нб҃наѧ полꙋчи́лъ є҆сѝ** – pol. *(z mnóstwem męczenników), z którymi dobra niebieskie otrzymałeś* należałoby sklasyfikować jako podrzędne przydawkowe.

Wszakże bliższa analiza logiczno-składniowa skłania nas do zupełnie innego wniosku. Otóż wspomniany zaimek względny (**съ**) **ни́миже**: *(z) którymi* nie pełni w wyżej wymienionym zdaniu funkcji wskaźnika zespolenia (zaimka zespolenia), a zdanie to jest tylko z pozoru zdaniem przydawkowym. Jest on po prostu elementem redundantowym (zbędnym), występującym w nadzwyczaj rzadkim zjawisku składniowym w języku cerkiewnosłowiańskim, a polegającym na podwajaniu podmiotu lub dopełnienia w postaci zaimka względnego, wysuniętego na początek wypowiedzenia, a następnie powtórzonego wewnątrz tegoż wypowiedzenia. Jest to pewna odmiana zjawiska składniowego, zwanego w językoznawstwie „antycypacją podmiotu lub orzeczenia”, chociaż przykłady tego rodzaju nie należą do klasycznych.

W omawianym wypadku zaimek względny (**съ**) **ни́миже** – pol. *(z) którymi* jest powtórzeniem dopełnienia czynnika towarzyszącego (lub według klasyfikacji prof. Klemensiewicza – członem podmiotu szeregowego, wyrażonym wyrażeniem przyimkowym w narzędniku) **со мно́жествомъ мꙋ́ченикъ**: *z mnóstwem męczenników* (element **мно́жествомъ** to przydawka odwrócona w narzędniku – wyraz formalnie nadrzędny, lecz znaczeniowo podrzędny).

Zatem jako element redundantny, komplikujący właściwe odczytanie treści utworu, można go usunąć z konstrukcji składniowej stichery. Co się zaś tyczy orzeczenia **полꙋчи́лъ є҆сѝ**, to jest ono orzeczeniem wypowiedzenia głównego konstrukcji składniowej stichery: (podmiot domyślny **ты̀**) **со мно́жествомъ) мꙋ́ченикъ бла̑га̑ нб҃наѧ полꙋчи́лъ є҆сѝ** – pol. (podmiot domyślny *ty*) *z mnóstwem męczenników niebieskich dóbr dostąpiłeś (ew. dobra niebieskie otrzymałeś).*

o. protoijerej Stanisław Strach

Na Świętą Górę Grabarkę pociągiem

„PKP Przewozy Regionalne" spółka z o.o., Podlaski Zakład Przewozów Regionalnych w Białymstoku zaprasza wiernych udających się na Świętą Górę Grabarkę, na uroczystości Święta Przemienienia Pańskiego do skorzystania z naszych usług. Z myślą o pielgrzymach przygotowana została oferta dogodnego dojazdu pociągami naszej spółki. Oprócz pociągów kursujących codziennie na trasach Białystok – Czeremcha, Hajnówka – Czeremcha – Siedlce, zostaną uruchomione dodatkowe pociągi. Będą one kursowały w dniach 18 i 19 sierpnia na trasach Białystok – Siemiatycze i Czeremcha – Siemiatycze.

BIAŁYSTOK/HAJNÓWKA – SYCZE – SIEDLCE

Data kursowania / Trasa przejazdu	codziennie	18 VIII	19 VIII	19 VIII	codziennie	codziennie	codziennie
BIAŁYSTOK odj.		14:00		6:35			16:15
BIELSK PODLASKI odj.		14:58		7:35			17:10
HAJNÓWKA odj.	5:15	|	7:30	|	13:30	16:04	|
CZEREMCHA przyj./odj.	5:45/5:50	15:36/15:37	8:02/8:17	8:12/8:17	14:00/14:05	16:33/16:38	17:47/18:49
SYCZE przyj.	6:15	16:08	8:50	8:50	14:30	17:04	19:14
SIEMIATYCZE przyj.	6:21	16:14	8:56	8:56	14:36	17:10	19:20
SIEDLCE przyj.	7:20				15:35		20:18

SIEDLCE – SYCZE – HAJNÓWKA/BIAŁYSTOK

Data kursowania / Trasa przejazdu	19 VIII	codziennie	19 VIII	codziennie	codziennie	codziennie
SIEDLCE odj.		7:45		12:28	12:28	18:41
SIEMIATYCZE odj.	4:19	8:45	9:30	13:26	13:26	19:41
SYCZE odj.	4:27	8:51	9:41	13:31	13:31	19:46
CZEREMCHA przyj./odj.	4:54/4:59	9:17/9:22	10:09/10:10	13:57/14:18	13:57/14:20	20:13/20:25
HAJNÓWKA przyj.	|	9:51	|	|	14:49	20:54
BIELSK PODLASKI odj.	5:37		10:50	14:56		
BIAŁYSTOK przyj.	6:30		11:45	15:55		

Akademia Supraska zaprasza

Młodzież w wieku 18-30 lat na obóz roboczy, którego celem będzie przygotowanie monasteru Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu do święta Supraskiej Ikony Bogarodzicy,10 sierpnia. Obóz będzie trwał od 5 do 12 sierpnia. Formularz uczestnictwa, dostępny na stronach www.oikonomos.pl i www.cerkiew.pl, należy przesłać do 1 sierpnia 2009 r. Liczba miejsc ograniczona, decyduje kolejność zgłoszeń.

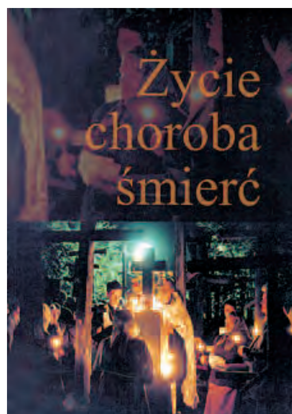
Dzieci i młodzież w wieku 10-16 lat na warsztaty edukacji miedzykulturowej, które będą przeprowadzone w terminie 12 – 22 sierpnia. Warsztaty pozwolą uczestnikom lepiej poznać mniejszości religijne i etniczne Podlasia i przekonać się, iż poznając innych, lepiej poznajemy siebie. W programie interesujące zajęcia i wycieczki, m.in. do Tykocina i Kruszynian. Zgłoszania na formularzu dostępnym na stronach www.oikonomos.pl i www.cerkiew.pl, należy przesyłać do 5 sierpnia 2009 r. Koszt uczestnictwa 600 zł. Decyduje kolejność zgłoszeń.



Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca

ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA tradycję ma wielowiekową. Od sześćdziesięciu lat stoi na niej monaster. Mała wspólnota przy cudownym źródle wyrosła w tym czasie na duchowe centrum prawosławia w Polsce. Blisko dwieście fotografii ukazuje, jak zmieniała się Święta Góra, jak podnosiła po tragedii pożaru i jak przyciągała do siebie wiernych. Na Święto Przemienienia przybywają tam tłumy pielgrzymów. Tekst o. Doroteusza Sawickiego opowiada o życiu mniszek, na ogół skrytym przed okiem postronnych. Do albumu (twarda oprawa, obwoluta) dołączona jest płyta DVD z filmem TVP o Grabarce.

Cena 50 zł, z wysyłką 58 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł, z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając pieniądze na konto Fundacji 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem „Grabarka" lub „Życie, choroba, śmierć"

---

plakat ▪ plakat ▪ plakat

31 lipca-1 sierpnia – piesza pielgrzymka z Jabłecznej do Kostomłotów

2 sierpnia – prezentacja wesela białoruskiego, Białostockie Muzeum Wsi, godz. 11-17

9 sierpnia – piesza pielgrzymka z Białegostoku do Supraśla, Bractwo Młodzieży Prawosławnej, tel. 0-85 / 742 65 28

8-22 sierpnia – obóz roboczy na Świętej Górze Grabarce, Bractwo Młodzieży Prawosławnej, tel. 0-85 / 742 65 28

13-19 sierpnia – piesza pielgrzymka Jabłeczna-Święta Góra Grabarka

15 sierpnia – program z cyklu „Pięć minut nad Biblią", Polskie Radio, Program II, godz. 7.40

16-21 sierpnia – wizyta arcybiskupa Cypru Chryzostoma II, hierarcha odwiedzi Warszawę, Stanisławowo, Grabarkę, Białystok

22 sierpnia – program z cyklu „Kościoły w Polsce i na świecie", Polskie Radio, Program II, godz. 22.05

28-31 sierpnia – III Orthodoxiada, sportowe zakończenie wakacji z Bractwem, ośrodek Bractwa w Białowieży, Bractwo Młodzieży Prawosławnej, tel. 0-85 / 742 65 28

PIELGRZYMKI

„Śladami pierwszych chrześcijan"
CYPR – październik 2009

Śladami apostołów Pawła i Barnaby, odwiedzając również najbardziej znane zabytki – cerkiew Angeloktisi, Grób św. Łazarza, monastery Kykkos, Świętego Krzyża – Stavrovuni – założony przez Cesarzową Helenę.

Ziemia Święta – listopad 2009

W Ziemi Świętej odwiedzimy najważniejsze miejsca święte, łącznie z Górą Synaj w Egipcie.

Informacje pod tel. Warszawa (022/ 670 04 24 i 0500 050 929) oraz Białystok (085/ 740 67 60 i 0509 747858).

o. diakon Sławomir Ostapczuk

INFORMACJE O KSIĄŻKACH WYDAWNICTWA ORTHDRUK
dostępne są na stronie internetowej Przeglądu
lub pod numerem telefonu 085 / 742 25 17

ALEKSANDER. „Pragnę nawiązać kontakt z panią wyznania prawosławnego z okolic Hajnówki lub Bielska Podlaskiego, bez nałogów, do lat 52. Materialnie jestem dobrze zabezpieczony”

BEATA. Panna z wyższym wykształceniem z Małopolski pozna kawalera prawosławnego z wyższym lub średnim wykształceniem do lat 45

IRENA. Lat 54, wysoka (170 cm), bez zobowiązań, ze średnim wykształceniem, pozna odpowiedzialnego pana w stosownym wieku, bez nałogów

JAN. „Jestem spokojnym mężczyzną, mam 49 lat, mieszkam i pracuję w Hajnówce, średniego wzrostu i tuszy. Chciałbym poznać uczciwą, niepalącą panią”

JERZY. Lat 30, wyższe wykształcenie, Podlasianin, obecnie pracujący w Emiratach Arabskich (w Dubaju), prawosławny i praktykujący, pozna panią do lat 32 z wyższym wykształceniem

OPTYMISTKA. Lat 45, Podlasianka, uczciwa, wysoka, szczupła, niezależna finansowo, z wyższym wykształceniem, pozna pana stanu wolnego w stosownym wieku

Listy posimy kierować na adres: ul. Składowa 9, 15-399 Białystok. Prosimy o dołączanie znaczka do wysyłki

Zainteresowanych informujemy, że powstał bezpłatny internetowy portal www.malzenstwo.com, skierowany do samotnych prawosławnych osób

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19
E-mail: redakcja@pporthodoxia.com.pl; www.pporthodoxia.com.pl

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Druk: Orthdruk, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 6,00 zł; Europa 14,00 zł, USA i Kanada 17,50 zł, Australia 27 zł; **kwartalna:** Polska 18,00 zł, Europa 42.00 zł, USA i Kanada 52,50 zł, Australia 81 zł **półroczna:** Polska 36,00 zł, Europa 84,00 zł, USA i Kanada 105,00 zł, Australia 162 zł; **roczna:** Polska 72,00 zł, Europa 168,00 zł, USA i Kanada 210,00 zł, Australia 324 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

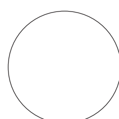
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

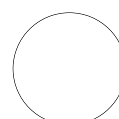
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy



Kwiaty pod pomnikiem Nikifora w Krynicy

Świat pod Kyczerą

Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny Mniejszości Narodowych i Etnicznych „Świat pod Kyczerą", największe w Polsce i Europie święto folkloru, po dwuletniej przerwie powrócił do Małopolski. Tegoroczna, dwunasta, edycja pod wieloma względami okazała się nowatorska.

Cykl kilkunastu koncertów na wielkiej i małej scenie poprzedziła, zorganizowana z inicjatywy dyrektora Łemkowskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Kyczera" z Legnicy, a zarazem dyrektora festiwalu, **Jerzego Starzyńskiego**, konferencja naukowa „Łemkowie – ostatni Mohikanie Europy?". 23 i 24 czerwca w hotelu „Renesans" w Krynicy-Zdroju wystąpiło czterdziestu naukowców, animatorów kultury oraz przedstawicieli środowisk twórczych z Polski, Ukrainy i Słowacji, zajmujących się tematyką łemkoznawczą.

– Konferencja przerosła nasze oczekiwania. Wstępnie liczyliśmy na piętnaście referatów – mówi Jerzy Starzyński.

Wykładom, podzielonym na kilka paneli tematycznych, towarzyszyły dwie wystawy w hotelowym holu: „Łemkowie w powiecie Nowy Sącz 1945-47" oraz „Łemkowski strój ludowy". Podczas konferencji mówiono m.in. o stanie majątkowym Kościoła prawosławnego na Łemkowszczyźnie przed akcją „Wisła" i obecnie (ks. dr **Roman Dubec**) oraz o dwudziestu dwóch sezonach społecznej pracy Stowarzyszenia „Magurycz" na cmentarzach południowo-wschodniej Polski (**Szymon Modrzejewski**).

Z myślą o festiwalu „Kyczera" wydała dwie cenne pozycje książkowe. Opatrzoną bogatą dokumentacją fotograficzną „Dolę Łemka" **Michała Oleśniewicza**, poety ludowego, muzyka i animatora kultury, opowieść o wysiedleniu i życiu na Ziemiach Zachodnich, i monumentalną, ponadpięćsetstronicową, publikację „Wesele łemkowskie – obrzęd a muzyka. Tradycja a współczesność" - plon wieloletniej pracy naukowej dr **Bogumiły Tarasiewicz**, znanej mezzosopranistki, muzykologa z Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Uczestnicy konferencji zgodnie orzekli, że obecne pokolenie Łemków nie jest bynajmniej ostatnim, korzystającym z wciąż żywej własnej kultury.

Potwierdziły to kolejne dni festiwalu. Młodzi ludzie z zespołu Kyczera oraz ich goście z Brazylii, Indii, Serbii, Rosji, Ukrainy, Słowacji, Rumunii i Polski mieli wiele do zaoferowania. Szczególnego wymiaru występom dodały niezwykle efektowne prezentacje multimedialne, wykonane przez studio **Andrzeja Polańskiego**. Stare fotografie w sepii, wzory pisanek oraz współczesne zdjęcia z rozmachem wzbogacały każdą sceniczną opowieść.

Od trzynastu lat festiwal skutecznie przełamuje stereotypy i uprzedzenia rasowe, narodowościowe i wyznaniowe, uczy tolerancji.

Docenili to, obejmując w tym roku patronat honorowy nad imprezą, ministrowie spraw zagranicznych, kultury i dziedzictwa narodowego, edukacji narodowej i spraw wewnętrznych i administracji oraz marszałkowie województw małopolskiego i dolnośląskiego.

Po raz pierwszy „Świat pod Kyczerą" przekroczył granicę i „przyszedł" do Rusnaków, bo nazwa Łemkowie nigdy się nie przyjęła po słowackiej stronie.

W czasach monarchii austro-węgierskiej sąsiedzi odwiedzali się choćby przy okazji lokalnych kiermeszy. 28 czerwca występy zespołów ze świata mogli obejrzeć mieszkańcy Gerlachova, Snakova, Zlatego, Hrabskiego, Lukova i Czyrcza.

Na festiwalowych gości czekano w liczącym 590 mieszkańców Kurovie w preszowskim kraju. Rusini stanowią 85 procent miejscowej społeczności.

Przy drodze, kilkadziesiąt metrów od siebie, stoją tu trzy świątynie – grekokatolicka, prawosławna i rzymskokatolicka. Prawosławna cerkiew św. Łukasza, sąsiadująca ze starostwem, obecnie jest rozmalowywana. Prawosławni stanowią trzecią część mieszkańców wsi.

– Od lat marzyliśmy, by „Świat pod Kyczerą" zagościł i u nas – mówi **Maria Strickowa**, starosta OBEC Kurov.

Kurov to również rodzinna wieś profesora **Mykoły Muszynki**, etnografa, założyciela miejscowego zespołu folklorystycznego „Kurovcan", obchodzącego właśnie czterdziestolecie. „Kurovskie wesele", wystawiane

Kurovo wita Jerzego Starzyńskiego i Kyczyrę
Z lewej: cerkiew w Kurovie

przez zespół, znawcy folkloru uważają za kanon.

Kilka lat temu dzięki profesorowi zespół zaprzyjaźnił się z „Kyczerą", zaczął uczestniczyć w festiwalu. Na fotografiach wyeksponowanych w siedzibie zespołu-instytucji można było zobaczyć pierwsze przedstawienia „Kurovcana". Obok, w starostwie, stare fotografie z życia kilku pokoleń mieszkańców Kurova. Przygotowano też tam rusińską izbę, wyposażoną w stare domowe sprzęty.

Pradziadowie **Sylvestra Dorokhazego**, kierownika artystycznego zespołu „Žatva" z miasta Kocur w Serbii przed 250 laty wywędrowali z okolic Preszowa do Baczki w Wojewodinie, współtworząc prężną społeczność Rusinów Baczwańskich. Ich potomkowie, około dwudziestu tysięcy, mówią podobnym językiem, a członkowie zespołu zawsze czują się dobrze na Słowacji.





Dyrektor Jerzy Starzyński na jeden dzień ceremonialnie oddał rządy nad festiwalem kurowczanom i barwny korowód przy dźwiękach kapeli Kurovcana i Kyczery wyruszył w kierunku położonego w zielonej dolinie za wsią amfiteatru. Po drodze miejscowe gospodynie w zagrodach częstowały słodkim ciastem, a na specjalnie przygotowanym straganie maczanką – miejscowym specjałem, rodzajem gulaszu z grzybów i kapusty oraz przygotowanymi z trzynastu kilogramów mąki pierogami.

– Każdy przygotował się jak mógł na podjęcie gości – podsumowała **Jana Popovcowa**, kierownik artystyczny „Kurovcana". Koncert w Kurovie, w klimacie pikniku, na prawdziwie europejskim poziomie, obejrzało blisko pięć tysięcy widzów.

Prezentujący niezwykle wysoki poziom artystyczny zespół Kozaków Kubańskich „Stanica" z Krasnodaru, odwiedził wcześniej Bartne. W cerkwi św.św. Kosmy i Damiana artyści wzięli udział w liturgii, a następnie, gościnnie przyjęci przez o. **Mirosława Cidyło**, dali występ w świetlicy. W Bartnem właśnie odbywał się cykl koncertów w ramach projektu „Powrót Bortniańskiego do Bartnego". Niespodziewanie goście z Rosji mogli zatańczyć w rodzinnej wsi przodków wybitnego kompozytora muzyki cerkiewnej.

Część małopolsko-słowacka zakończyła się 29 lipca koncertem finałowym na krynickim deptaku. – Do zobaczenia za rok – mówił, wręczając zespołom pamiątkowe dyplomy wiceburmistrz Krynicy, dr **Dariusz Reśko**. W statucie Krynicy, miasta Nikifora, od lat istnieje zapis o ochronie dziedzictwa kulturowego Łemków.

Po dniu przerwy, 1 lipca, na wrocławskim rynku rozpoczęła się dolnośląska część festiwalu. I znów barwny korowód, przemierzając ulice Starego Miasta, zapraszał publiczność pod scenę.

– Wrocław jest miastem tolerancji i nie dyskryminuje się tu mniejszości – mówili oglądający z zainteresowaniem występy mieszkańcy. Koncerty w Legnicy, Rudnej, Zamienicach i Chocianowie potwierdziły klasę festiwalu, organizowanego przez Łemków nie tylko dla Łemków.

Równolegle w siedzibie Kyczery, obok wystawy poświęconej łemkowskiemu strojowi ludowemu, pokazano inną - dokumentów i fotografii „Łemkowie w Legnickiem".

„Świat pod Kyczerą", współorganizowany przez Legnickie Centrum Kultury, to także pochylenie się nad potrzebującymi wsparcia. Ostatniego dnia festiwalu zespoły wystąpiły w domach pomocy społecznej, stołówce charytatywnej, pogotowiu opiekuńczym.

Ten jedyny w swoim rodzaju festiwal zbiera liczną publiczność. Obydwie jego części, 31 koncertów w 38 miejscowościach, obejrzało około trzydziestu tysięcy widzów.

Anna Rydzanicz
fot. **Piotr Kuziak** oraz **autorka**



Cerkiew w Boćkach